

B I H S

V T



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

905653

kat.kompa

Mag. St. Dr.

II



11369

R
S

et

48

78

80

101

102

103

104

Z A B A W K I
W I E R S Z E M P O L S K I M .

P R Z E Z

J O Z E F A
R Z E W U S K I E G O

S T A R O S T Ę D R O H O B Y C K I E G O

G E N E R A Ł A L E Y T N A N T A

W O Y S K K O R O N N Y C H .



BIBLIOT. ARCHIWOL. UNIW. JAGIELL.
KOLEKCJA
PRZEDZIĘCKICH
(Ze zbiorów Prof. Józefa Łepkowskiego)

Łepkowski

95
I

R O K U 1760.

w W A R S Z A W I E .

w Drukarni J. K. Méi y Rzpłtey XX. Scholarum Piarum.

REGESTR ZABAWEK.

ZOŁKIEWSKI, TRAGEDYA.

Fol. 1.

WŁADYSŁAW pod Warną TRAGEDYA.

Fol. 42.

DZIWAK KOMEDYA.

Fol. 88.

NATRET KOMEDYA.

Fol. 133.

ZYCIE Człowieka.

Fol. 177.

O ROWNOSCI szczęścia.

Fol. 179.

GAY.

Fol. 184.

ZRZODŁO.

Fol. 185.

ŁĄKA.

Fol. 186.

Fol. 187

BIBLIOTHECA
VNI
CRACOVIAE

905653

II

Bibl. Jag.

St. Dr. 2016-D. 81/58(72)

ZOŁKIEWSKI,
TRAGEDYA.

Wielmożny mój panion

NOŁKIEWSKI

TRAGEDIA.

DO
J. O. XIĘZNY JMci
Z XIAZĄT CZARTORYISKICH
LUBOMIRSKI
STRAZNIKOWY WIELKIEY
KORONNEY



JAgełłow z Oyca, wielu Wodzow z Matki,
Krwiaż zacna; Cnot twych znaczniejszy wyborem
Xiężno; co z Ciebie lustr biorą Mężatki,
Co ślicznym iestes Zon chwalebnych wzorem,
Co twa Pobożność, Piękność, y dostatki
Słyną, z Polskiego narodu honorem,
Co Wuja mego uczyniłaś szczęście,
Przez tve z wyrokow Niebieskich zameście.

Przyim ten wiersz podły, a w Tragiczney Scenie,
Gdy niewidziany dotąd, Polak sława,
Niech go twoy zaszczyt, w szacunku y w cenie
Trzyma, niech słynie Zołkiewskiego sława:
Jeźlić zaś moje choć niewdzięczne pienię,
Y ta do gustu przypadnie zabawa,
A co wyświadczyć zechcesz, dla Siostrzeńca,
Ze mnie Młodziana, uczyn Nowożeńca.



ARGUMENT.

GRacyan, Hospodar Wołoski, z Turkami, którym hołdował zniechęcony, ofiarował Zygmuntowi Trzeciemu Krolowi Polskiemu, przyłączyć Wołoszczyznę do Rzeczypospolitey, byle Krol, zašczycił go Woyskiem przeciwko Turkom. Krol z Senatem rozkazał Zółkiewskiemu. Wielkiemu, y Konięcpolskiemu Polnemu, Hetmanom Koronnym, aby z Woyskiem Polskim do Wołoszczyzny wtargnęli, gdzie już zašli nierownie liczniejszye Turkow y Tatarow syki. Hetmani, wiele zwycięzkich odporow, nieprzyjacielowi dali, aż naostatęk Woysko Polskie ustawicznemi utarczkami zmniejszone, prawie wsystko pod Cecorą poległo, Hetman Wielki Zółkiewski ścięty, Konięcpolski Hetman Polny, w niewolę wzięty. Osoby Praxedy y Salomei, Corek Gracyana Hospodara; także osoby Złotopolskiego wielkiego Rycerza na tey Woynie, y Tomszy, są prawdziwe. Okropność tragedyi, ułagodzić chciałem miłością Złotopolskiego, z Praxedą Corką Gracyana zaręczonego. Gniew zawziętey Salomei drugiej Corki Gracyana, tudzież zdrady Tomszy, obraz serc złemi żądza-
mi zepsowanych, wystawia oczom Czytelnika.

AKTOROWIE Y AKTORKI.

ZOLKIEWSKI, Hetman Wielki Koronny.

KONIECPOLSKI, Hetman Polny Koronny.

PRAXEDA, Corka Gracyana, Hospodara Wołoskiego.

SALOMEA, Siostra Praxedy.

ZŁOTOPOLSKI, Pułkownik Woysk Polskich,
zareczony z Praxedą.

TOMSZA, Pułkownik Woysk Wołoskich, sta-
rający się o Salomeę.

*Scena, ieſt w Obozie Polſkim, pod Cecorą
na Wołoſzczyźnie.*



AKT PIERWSZY,
SCENA PIERWSZA.
ZŁOTOPOLSKI y PRAXEDA.
Z Ł O T O P O L S K I.

Otrzyi z łez piękne oczy, y osusz zrenice,
Przyrodzonym rumieńcem przyozdob twe lice:
Bog nam zdarzył zwycięstwo, Turczyn porażony
Z wielką klęską, w dalekie uszedł od nas strony.
Jak kurzawa, gdy wiatry zmiatają ją z ziemi,
Poszedł w rozsypkę Turczyn przed szyki Polskimi:
A garstki bitnych ludzi zląkszy się oręża,
Doznał, że nie gmin Woyska, lecz męstwo zwycięża.
Wątpię żeby się wrocił, y Kray twoy Wołoski,
Rozumiem, że oczyści z Turkow, wyrok Boski.
Lecz Praxedo, coż to jest proszę? coż się dzieie?
Ze gdy szczęście nad nasze sprzyia nam nadzieie,
Kiedy nad spodziewanie wszystko się nam darzy,
Smutek iakiś w twej ieszcze wydaie się twarzy?

Po-

OS ** SO
P R A X E D A.

Powiem, bo serce moje, pewnie mię nie zdradza,
Gdy w tobie, same Cnoty, kochać mi doradza:
Więc z ufnością, mych troskowi zwierzę ci się tłumy,
Choć wiem, że słabość mego zganisz mi rozumu.
Wszystkoć wyjawię: wiedzże, że łzy moje kryję,
A żalami strapiona, w smutku ledwie żyję,
Boję się o Ojczyznę, o Wojsko, o siebie,
Lecz bardziej niżli o mnie, boję się o Ciebie.

Z Ł O T O P O L S K I.

Co słyszę! mnie przekłada, nad siebie Praxeda?
Y swemi mnie to usty, łaskawie powieda?
Niechay umrę, niech u nog twych ostatecznie tchnienie
Złożę; a kontent poydę pod grobowe cienie!
Szczęśliwy, że ta będzie ma chluba y chwała,
Złotopolskiemu, piękna Praxeda sprzyiała.

P R A X E D A

Kocham twe cnoty, kocham w tobie Niebios dary,
Im czynię winne serca moiego ofiary.
Wie Bog, y ty, iak od tej doby y godziny,
Ktorey z rąk Oycy danam, tobie w zrękowiny;
Praxeda, wielkie twoie zważając przymioty,
Ceni wszystkie; nie kocha procz serca y cnoty.
Smieleć mówię: bądź pewny, Praxeda nie płocha,
Twą urodę mniej waży, lecz męstwo twe kocha.
Coć dziś wyznaie, wyzna na szlubnym kobiercu,
Jż innych żądz płci swoiey, nie zna w swoim sercu,
Tylko miłość cnot twoich, którą w lubey parzę
Z Złotopolskim, przed święte ponieść chce Ołtarze.
Toć z Tobą zaręczona Praxeda, nie błądzi,
Zeci sprzyia tym sercem, którym cnota rządzi.

Ale

Ale wroćmy się proszę do pierwszej rozmowy,
 Boiażn moję krotkimi opowiem ci słowy.
 Sen straszny, w śród okropney nocy, widok frogi
 Pokazawszy mi, wielkiey nabawił mnie trwogi.
 Widziałam, ach! trętwicie ze strachu! y ieszcze
 Trwożą się zmyślił moie, przyszłey klęski wieścze;
 Widziałam wprowadzie we śnie, ale iak na iawie,
 Naprzód iaki lustr twoiey dzisiay przybył sławie,
 Widziałam, iakęś laurem piękne zdobiąc skronie,
 Zwycięstwo nad Turkami naszey ziednał stronie.
 Słyszałam, iak tve mełtwo przed Polskimi szyki
 Pochwały Wodzow, y Woysk głosiły okrzyki!
 To się wysniło: ale dalsze snu widoki,
 Niechay od nas odwrocą Niebieskie wyroki,
 Y co się ma dzieć z wami dziś, nim zachod słońca
 Nastąpi, żal mi nie da powiedzieć do końca.
 Omdlewam, serce we mnie ze strachu się wzrusza,
 Smutek, płacz, słabość, na mnie milczenie wymusza.

Z Ł O T O P O L S K I.

Wdzięczne oczy, płeć piękney twarzy nad śnieg bielszą,
 Orzyżw mełstwem Praxedo, y pokaż się śmielszą.
 Cały świat że mną trzyma, że sen płoną mąra,
 Nie wart, by mu u ciebie była dana wiara.
 Ty któraś jest pści twoiey ozdobą naywiększą,
 Nie bądź nad insze Damy trwożliwszą y miększą.
 Doskonałość tak wielką, rozrądek tak cudny,
 Czyż powinien zatrwożyć ieden sen obłudny?
 To serce, którym rozum twoy rządzi tak pięknie,
 Gdy go na pomoc weźmiesz, czyliż się snu zleknie?

P R A X E D A.

Ach! bodayby to był sen obłudny y płonny,
 Bodayby, nie był wyrok Niebios nieuchronny.

Bodaybym ia tę klęskę mą głowę zaległa,
A Ciebie prędkim krokiem do śmierci ubiegła.
Widziałam, ach truchleję! alie zgraia liczna,
Y gmin naszych, omdlewam!

Z Ł O T O P O L S K I.

Już Praxedo sliczna,

Zwycięz cnotą strach płonny, dokończ snu powiesci,
Pokaż serce mężniejsze nad umysł niewiesci.

P R A X E D A.

Dokończę, bo twa wola wiele u mnie może.
Ty, sen straszliwy w radość przemień wielki Boże!
Widziałam Woyska Polskie, że z hukiem y wrzawą,
Rutząc się, swoy oboz' zacmiły kurzawą,
Tak, że z za podniesionych chmurami tumanow,
Długom nie mogła widzieć Pułkow ni Hetmanow.
Dopiero iak proch opadł, gdym rzuciła okiem
Na Oboz, stworzyła się okropnym widokiem,
Ze Woysko, któremu Bog dziś rano tak szczęści,
Zmniejszyło się do czwartey liczby swoiey części.
Garstka was pozostała wprzod umrzeć ochotna,
Niżli by ją skaziła ucieczka fromotna.
Wtym spoyrzę, alie smutnych sępow wielka zgraia,
Siada od szykow waszych na dwie lub trzy staia.
Daley patrzę, aż widzę złego wieszcza kruka,
Ze się u Hetmańskiego zawiesza buńczuka.
Wtym słyszę głos twoy temi budzący mię słowy:
Ostatek snu zawiera wyrok nasz surowy.
Praxedo; otworz ze snu okropnego oczy,
Dziś w wieczor, twa zrzenica wiele łez wytoczy.
Natychmiast ocknełam się z przestрахu y z dziżeniem,
Folę sercu wylanym czyniąc łez strumieniem.

Z Ł O T O P O L S K I.

Niech się mężne twe serce płonny smem nie trwoży,
Nie sen los nasz ukaże, ale wyrok Boży.
Często się myli iasnym okiem patrząc człowiek,
Jak że się nie ma mylić wzrok zamkniętych powiek ?
Słowem; o przyszłej Boga fałsze, albo gniewie,
Nikt z nas, nie tylko przez sen, lecz na jawie nie wie.
Wierzmy Praxedo, że snu twego płonna trwoga,
A czekamy wyroków naszych z ręki Boga.

P R A X E D A

Wielki Boże ! uspokoy snu mego przełtrachy,
Y strzymay nam grożące twej ręki zamachy.
A iezli Woyska nasze ścazać będą bitwy
Przyim za niemi niegodne ży me, y modlitwy.

SCENA DRUGA.

Z Ł O T O P O L S K I, Z O Ł K I E W S K I,
y K O N I E C P O L S K I.

Z O Ł K I E W S K I.

W ybacz proszę, żem przerwał, schodzące tak mile,
Z twą Praxedą swobodne, dwóch pięknych serc chwile,
Winzuję ci, że twoie, równym szczęściem gości,
Y w cudnych męstwa dziełach, y w słodkiej miłości,
Waleczny twej odwadze, Hetman z Woyskiem przyzna,
Ze dzisieysze zwycięstwo winna ci Oyczyzna.
A piękna twa Praxeda biorąc cię za męża,
Świadczy, że cnot twych miłość, icy serce zwycięża.

Z Ł O T O P O L S K I.

Wielki Wodzu, tyś wygrał bitwę, nie ja, ani
Ten zwycięża, kto służy, lecz ten kto hetmani.
Dość mam honoru, że mi pomieścić się zdarza,
Pod władzą tak sławnego krwi Polskiej szafarza.
W Wołoszech na południu, w Mołkwie na północy,
Polak słynie zwycięstwem, twej władzy y mocy.
Car wzięty na Stolicy, laur uwisł twę głowie:
Y w Stambule z Cezarzem niech drżą Janczarowie.

K O N I E C P O L S K I.

Waleczna dzielność twoja, y wielkie twe męstwo,
Ziednały dziś Ojczyznę, y Woysku zwycięstwo,
Daj Boże, aby prędko przyszła czasu doba,
Gdy na Sęymie Hetmani pochwalą cię oba.
Ta, którąś dziś pokazał, rycerska odwaga,
Niechay się coraz bardziey, y wstawia y wzmacnia.
Bodayby się rodzili tak mężni, y tacy
Jak ty, ludzie; a będą zwyciężać Polacy.

Z Ł O T O P O L S K I.

Pochwały Wodzów, ziednać sobie, krwi okupem
W boju mężnie stawiając, w oczach ich paść trupem,
Powołanie jest nasze; a krwawą śmierć niechym,
U nas zowieśmy, tylko za powinność liczym.
Jezli nam Bog zwycięstwo zdarzy, to w tey mierze,
Nie my, lecz Wodz, z wygraney lustru nayszybciej bierze,
Jego są nasze czyny; należy mu zgoła
Woysk, ktorym on hetmani, śmierć krew, y pot czoła.
Gdybyń tylko mógł na ich rozkazy być zdolny!
Teraz odchodzę; Wodzom zostawiam czas wolny.

SCE-

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

Z O Ł K I E W S K I.

Kochany moy Kollego, y ty ieden z wielu
 Naypodufalszy w życiu moim Przyiacielu.
 Niech mi się ieszcze godzi kochać cię iak Zięcia,
 Choć ma Corka, twa Zona, zeszia bez dziecięcia:
 Tobie serce, otworzę, tobie poufale
 Wyiawię y wynurzę tajemne me zale.
 Aby, kiedy dokonam y życia y doli,
 Strzegłeś się na mym stopniu, tego, co mnie boli.
 Od młodości do białey wojuiąc siwizny,
 Z razu nie w zysku nie miał, tylko krew y blizny.
 Potym, szczęście, przez wszystkie, prowadząc mnie stopnie,
 Sprawdziło, że honorow Cnota z czasem dopnie,
 Jezlim zaś wart Buławy, jezlim wart Pieczęci,
 Świadczą, Stołica, Państwo, Woysko y Car wzięci.
 Coż potym? gdy w tey zaślug mych y szczęścia porze,
 Prawdą się nie obłudą rządziłem przy Dworze,
 A żem miał usta z sercem, serce zgodne z cnotą,
 Rzetelność moję zwano niebaczną prostotą.
 J z niey, w swych sztucznych dziełach, bojąc się zawady,
 Sprzyślegli na mą zgubę knowali mi zdrady.
 Bo widząc, że się z fałszem nie mogę polubić,
 Niżbym im miał przeszkadzać, woleli mię zgubić.
 Przyszedł czas, w którym moich nieprzyjaciół sztuka,
 Nie bez nadziei skutku, klęski moiey szuka,
 Kształtnemi sposobami, namowiwszy Pana,
 Aby niechcący stracił Woysko y Hetmana.
 Kazał mi Krol y Senat, z Polski mi szeregi,
 Graniczące z Turkami przebyć Dniełu brzegi,

Pod-

Poddającą się Polsce obić Wołoszczynę,
 A tak obfjernym Xięstwem powiększyć Oyczynę.
 Odpisałem, Stambulskie przyłączywszy listy,
 Prawdziwych wiadomości dowod oczywisty,
 Ze w stu tysięcy Turkow Skinder Pasza ciągnie
 Do Wołoch, y to Państwo przed nami osiagnie.
 Ze choć sobie najlepiej pocznę y poradzę,
 To ledwie pięć Tysięcy w pole wyprowadzę.
 Ze Hospodar nas płoną obietnicą łudzi,
 Ze do boiu y tysiąc nie będzie miał ludzi.
 Ze kto radzi, porwać się z nierownemi siły
 Na Turkow, ten chce z Woyska usypać mogiły.
 Taką Krolowi dawszy radę y przestrożę,
 Wyraziłem, że z Woyskiem za Dniestr iść nie mogę,
 Ze mi nie rzecz, krew Braci darmo lać y trwonić;
 Bo czymże bym miał potym granic Polskich bronić?
 Ale mię sztuczne rady przemogły u Dworu,
 Obłudnym swoim zdaniom, dawszy lustr pozoru.
 Udano mię, że Pańskie za nic mam rozkazy,
 Y że Krol czuć powinien tak wielkie urazy.
 Więc napisał powtornie, surowo y groźno,
 Ze ufa, iż mu będę posłusznym, choć późno.
 Ze gdy Krol każe, Senat gdy radzi uprzeymie,
 Jesli ich nie posłucham, odpowiem na Seymie.
 Naostatek, Krol do mnie, tak skończył list długi:
Na dowod twej miłości, żądam tej posługi.
 Cożem miał czynić? tylko oddać Woyska dółę,
 Naprzod na Boską, potym na Krolewską wolę.
 Przyszedłem tu, achociaż zwycięztwo dziwniejsze
 Oświadcza nam, wyroki Niebios przychylniejsze:
 Jednakże, z niezliczonym codziem walcząc ludem.
 Nie możemy, ztąd wynieść życia, chyba cudem.
 Powiedz mi w tym, twe zdanie, a Woysko z tey toni
 Wyrwi, mocą twej rady, dzielności, y broni.

Ja

Ja tu zgine, nie Turkow ręką, ale braci,
Których sztuczna zawziętość, mnie y Woysko traci.
Znał mię Świat sławnym Cara zwycięzcą: a przecie
Zwyciężony zostałem, w Polskim Kabinecie.
Jam nieprzyjaciół znosił, szablą w krwawym boiu,
Mnie sztuczna rada piorem zabija w pokoju.

K O N I E C P O L S K I.

Oycem mym zawsze będziesz, choć z Niebios wyroku,
Y jednego z twą corką, nie mieszkałem roku,
Łzy me, cnotom iey winne, są mym świadkiem iawnym,
Zem twoy Zięć, zniewolony obowiązkiem dawnym.
Bo drugą wziąwszy Zonę, choć ją kocham z duszy,
Po pierwszej, oko moje, z łez się nie osuszy.
Do tego, zwyczaj niebie, w tym narodzie wolnym,
Ażeby się kochali, Hetman Wielki, z Polnym,
Jak Ociec z Synem; a w tey serc y myśli zgodzie,
Stawali przy Oyczytych Prawach, y swobodzie.
Więc iak Syn z Oycem, mówić będę, a me zdanie
Powiem ci wiernie, w naszym nieszczęśliwym stanie.
Już się stało, przez sztuki, y przemyśły bratnie,
Ześmy wpadli: Tatarskim gminom niby w matnie.
Ale Bog, y Zołkiewski, częste dał dowody,
Ze z większych niebezpieczeństw, wyszliśmy bez szkody.
A kiedy ręka Boska, dzwigneła nas nie raz,
Ufam mocno, że nie da, zaginąć nam teraz.
Jle, że nieprzyjaciół, porażony znacznie,
Nie tak łatwo, utarczki nowe, z nami zacznie.
Blikośmy też już Dniestru, a pewnie go za nic
Mielibyśmy, przyszedłszy do Oyczytych granic:
Do których, w oczach moich, za twoim rozkazem,
Ruszyło się już Woysko, y Tabory razem.
Tabor tak umocniłem, y gęsto y lu'no,
Że nieprzyjacielowi przerwać by go trudno.

Dotąd

Dotąd też tłum Turecki; Woyska nie ustrasz;
Potrafi mu dać odpor, Bog, y szabla nasza.
Ja radzę bić się mężnie, a co nam Bog sądzi,
Mile przyiąć, on dołą y losem Woysk rządzi,
Tak zniecie gmin Turecki, iak zniósł gmin Moskiewski,
Wielki Bog Oycow naszych, y wielki Zolkiewski.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA,

SALOMEA y PRAXEDA.

S A L O M E A.

Gdy lustr nowy przybywa, z zwyciężkiego wieńca,
Skroniom zaręczonego z Praxedą Młodzieńca:
Kiedy twoy Złotopolski męstwem słynie wszędzie,
Pomieść Praxedo, Siostrę, w winszujących rzędzie.
Do urody, y pięknych przymiotow Osoby,
Sława y dzielność, wiele przydają ozdoby:
Złotopolskiemu, wszystkie zamyśły się wiodą,
Męstwem Turkow zwyciężył, Praxedę urodą.

P R A X E D A.

Wierz mi Siostro, że sercu memu pochop słaby,
Do kochania go, wszystkie są jego powaby,
Cnotę Złotopolskiego, szacuję Praxeda,
Urodzie jego dotąd, żadnych pochwał nie da;
Wie iakie są w Panieńskim powinności stanie,
Wie swoiey obowiązki pści: a pomniąc na nie,
Nie zna, iakim się ogniem, miłość w sercu zarzy,
Kiedy ją wniesca piękność, y miły wdzięk twarzy.

SALO-

S A L O M E A.

Aniołów taka miłość jest, serce zaś ludzi,
Z Cnotą się bez piękności, y z tęskni y znudzi.
Nie poludzkę Praxedo, kochać byś się chciała,
Tak w Cnocie bez urody, jak w Duszy bez ciała.

P R A X E D A.

Wybacz Siostrę, że w sercu moiego prostocie,
Nieumiem się inaczej kochać, tylko w cnocie.
Znać, że twój umysł kunsztu miłości świadomszy,
Kochającemu, lepiej umie, sprzyjać Tomszy.
My, jak Siostry, wzajemnie kochamy się obie,
A sercem, podług woli naszej, rządźmy sobie.

SCENA DRUGA.

S A L O M E A S A M A.

Ustom mym, co cię ganią, serce się sprzeciwia,
Y nad twemi się Siostrę, cnotami zadziwia.
Bodaybym ja, wstępując w piękne twoje ślady,
Brała z twych obyczajów, chwalebne przykłady:
A poddając me serce, pod rządy rozumu,
Nieznała żądz nacisku, namiętności tłumy.
Wiem, że gdzie piękność rządzi affektem, tam snadnie,
Serce rozumem, a nie rozum sercem władnie.
Taki zaś, nam nie może być, tylko Tyranem,
Co, sługą naszym bywszy, stanie się nam Panem.
Nieszczęśliwa! iakiej dziś kosztuję goryczy.
Rozum mój to nagania, czego serce życzy.
A ja, żądom obłudnym, dając się uwodzić,
Nieumiem, serca mego, z rozumem pogodzić.
Serce moje, pozorne daie mi przyczyny,
Ze Siostry, z Złotopolskim, spełzną zaręczyny,

Ze iey affekt, ku niemu, coraz bardziey stygnie,
 Ze się tey oziębłości, Złotopolski wzdrygnie;
 Ze nikt nie zgadnie, w sercu iego, miłość czyia
 Przeważa, y czy Siostrze, czy mnie bardziey sprzyia.
 Bo kiedy, chwilę iaką czasu, trawi umnie,
 Twierdzi, że piękna, że go zabawiam rozumnie.
 Jeżeli go zaś Siostra, od siebie odrazi,
 Kochając go me serce, cnoty swey nie skazi.
 Z drugiey strony, moy rozum, groźny y furowy,
 Każe mi targać, pierwsze miłości osnowy:
 Przestrzega, że iak affekt raz się wkradnie w serce,
 Prętko, płomień po małej wybuchnie iskierce,
 Który się, bardzo trudno, tłumi y ugasza,
 Y czasem go zaleją łzy, czasem krew nasza.
 Jak ow niešťczęśny ptaśzek, gdy padnie na lepie,
 Chcąc wyjść z więzow, darmo się skrzydełkami trzepie;
 Chociaż mu się gałazka, y poda y nagnie,
 Nie wyzwoli się z więzow, z których wynieść pragnie.
 Tak gdy miłość, piękności, rzuci nam ponęty,
 Uśidlonych kępuie, więzami y pęty.
 A iako strzały mając, tak y serce z stałi,
 Nigdy się nad więźniami swemi nie uzałi.
 Ale ty Złotopolski, wielkim krokiem śpieszy,
 Rozmowa z nim, zasnuci mię, albo pocieszzy.
 Będę z nim prowadziła dyskurs, tak układnie,
 Ze skrytość serca iego, Salomea zgadnie.
 Jeśli do mnie nakłania, affekt swoy, y żądzę,
 Sercu nie rozumowi, wygraną przysądzę.
 Jeżeli zaś, w miłości Praxedy, jest stały,
 Powiem, że rozum wygrał, żądze me przegrały.

SCENA

SCENA TRZECIA.

SALOMEA y ZŁOTOPOLSKI.

SALOMEA.

Gdy twe zwycięstwo, głowy nasze, ubespieczy,
 God dobytego na nie, Tureckiego miecza;
 Gdy Wodź, y Wojsko chwali, twe Rycerskie cnoty,
 Racz domieścić, w twych pochwał gminie, głos sieroty.
 Dawno winny szacunek wspaniałey twej duszy,
 Przyniosła mi twa sława, do serca przez uszy;
 Ale stan moy mi radził, szacować cię skrycie,
 Dziś, iawnie. chwale tego, który mi dał życie.
 Dzielność twą, Panie, w Kraiach naszych, będzie co dzień
 Wielbić y czcić mieszkaniec, a chwalić przychodzić:
 Rozniosą Wołochowie, po między Narody
 Imię, dawcy nam życia, sławy, y swobody.

ZŁOTOPOLSKI.

Na tak wielkie, z tak zacney Damy ust, pochwały,
 Mieszam się, zbytciem szczęścia mego, zadumiały;
 Tłumia się podziwieniem, myśli me y słowa,
 Y wszystka dziękczynienia, rwie mi się osnowa.
 Wyfokie Urodzenie piękney Salomei,
 Mieści ją, z Xiężniczkami, w rzędzie y w kolei,
 A Damy, tak iak ona, y śliczne y zacne,
 Do pochwał Królów samych, nie bywają słacne;
 Tak wielkiey czci y łaski, nigdy iak nie wartem,
 Proszę, niech mi się godzi, zwać ją pięknym żartem.

SALOMEA.

Usta mam z sercem zgodne, y myśl ma nie inna.
 Tylko, zem ci y wolność, y życie me winna.

C2 Zaden

Zaden czas, mey wdzięczności, granic nie okryśli,
 Ktora do śmierci będzie, trwać w sercu y w myśli.
 Winnam te obowiązki, twej Rycerskiey cnotcie,
 Bos z cie ubelspieczyl, iży otari sierocie.
 Y przyznam ci się, że się klucę, z moią Siostrą,
 Czemu tak jest dla ciebie, surową y oitną;
 Czemu Praxeda, swego nie szanując szczeniā,
 Nie czuie, iaki honor czeka ją z zamęscia;
 Jakby nie zaręczona, surowe swe oko,
 W oitrey z tobą postaci, nosi zbyt wyfoko;
 A fochom, dając imie, cnoty swej niebacznęy,
 Nigdy ci swej miłości, nie pokaże znaczney.
 Mnie nawet powiedziała, że dla twej urody,
 Nie straciłaby, serca y życia swobody:
 Ze nie twoia Osoba, lecz tylko twe cnoty,
 Dodadzą iey do ślubu, serca y ochoty,
 A łatwo się każdemu, domyslić z tey miary,
 Ze rozumu, nie serca, czyni ci ofiary,

Z Ł O T O P O L S K I.

Co dzień się uczę cnoty, y korzystałam wiele
 Z Praxedy, co ma piękną Duszę, w pięknym ciele.
 Uita iey, sprawiedliwy ten wyrok wydały,
 Ze cnotcie, przed pięknością, należą pochwały.
 Y o tych dwóch przymiotach, powiem złote słowa
 Praxedy, ktore pamięć moja, w sercu chowa:
 Piękność, jest z gliny posąg, rumiany y biały,
 A cnota przymiot Duszny, którą Nieba dały.
 Drzewka, kwiatki, y ziołka piękne, ziemia rodzi:
 Szczegulnie ludziom, zwać się cnotliwemi godzi.
 Tak wyborna nauka, z ust Praxedy płynie,
 Ktora równie y cnotą, y pięknością flynie.
 Co się mnie tycze; mogę wyznać poufale,
 Zem się nigdy, nie unioś pychę, tak zachwale,

Ani mi nigdy dotąd, nieprzyszła myśl pusta,
Zeby śliczney Praxedy, chwaliły mię usta,
Nigdy tego niegodzien, dość mam szczęścia, że mi
Godzi się, do niey wzdychać; iuż mam Ray na ziemi.
Poki zaś, dopełniając szczęśliwey mey doli,
BOG mi z Praxedą śluby, przyśiądz nie pozwoli,
Ty zacna Salomeo, coć umysł wspaniały;
Z pięknieyszą Duszą, w śliczne ciało, Nieba wlały,
Jeśli by mi się kiedy stawiała surowo
Praxeda; racz mi u niey, dawać dobre słowo.

SCENA CZWARTA.

S A L O M E A S A M A.

Rozumiem cię, że sztucznym, y układnym kształtem,
Chwaląc mię, słow dobierasz, przymuszonych gwałtem;
Ze gdy rozum twoy, wzgardę mą, w sercu swym dusi,
Język mi piękność przyznać, poniewolnie musi.
Ale doznasz, co miłość pogardzona umi!
Gdy się w gniew przemieniwszy, affekt złością tłumię;
Co pod płaszczykiem cnoty, nolisz umysł hardy,
Przypśacisz Złotopolski, śmiercią twą mey wzgardy.
Niżli się słońce spuści, niżli ten dzień minie:
Złotopolski, a przy nim Woysko Polskie zginie!
Wytnie ie miecz Turecki, nie uydzie go noga,
Wygubi go, y klęska straszna, y śmierć sroga.
Jak piana, ten gmin ludzi, zniszczeie y zniknie,
Kiedy na niego, gniew moy, z Turczynem się spiknie.
Ten, co nad Woyskiem Polskim, z Tatarami wiśi
Kantymir, z chytrym Tomszą, co ma umysł liśi,
Gdy się przez moie sztuki, zniosą y ziednoczą,
Na pomstę wzgardy moiey, krew Polską wytoczą.
Ale tu, prędkiem do mnie, Tomsza śpieszy krokiem,
Przymuszę się, łaskawym przyjmując go okiem

Do

Do zemsty go zagrzej, mey miłości ognie;
 Jeśli mi się nie poda, to pewnie się pognie,
 Poki przez iego zdrady, Polakow nie zgubię;
 Językowi rozkażę skłamać, że go lubię.
 A po ułudze, zbrodnie iego, mu ochydzę,
 Powiem, że zdradę kocham, a zdraycę się brzydzę !

SCENA PIĄTA.

SALOMEA y TOMSZA.

T O M S Z A.

Miłość mię Salomeo, do Ciebie prowadzi,
 Serce, u nog twych klęczyć, y wdychać mi radzi;
 A złączonym affektem, życzą mi oboie,
 Bym statecznie kochając, znośli wzgardy twoie.
 Skarżę się na moy rozum, że bardzo wykracza,
 Gdy zwątpiwszy, o fałce twej, w żalach rozpacza,
 Niebaczny; że nadludzka piękność Salomei,
 Godna, aby ją kochać, bez żadney nadziei.
 A ten, kto surowością twoją się odraża,
 Nie ma oczu, albo twych wdziękow nie uważa.

S A L O M E A.

Dziś z sercem Salomei, nierownie zaiomsza,
 Y grzeczniejszy, niż przed tym, jest twa miłość, Tomsza.
 Dwa serca, często z sobą, idą na wytrwaną,
 A kto nie schodzi z placu, ma ten w poś wygraną.
 Miłość, choć nam się o'tro stawia, to pochwili,
 Tym co ich doświadczała, wdzięcznie się przymili.
 Skrzydlasty chłopiec, długo z sercami się drażni,
 Pierwey, niżli się z niemi, statecznie sprzyjaźni,

TOM.

T O M S Z A.

Zycie mi daie, gdy się nademną użala
Salomea, y gniew swoy od Tomszy oddala;
A rozpacz moją ciesząc, łask swoich nadzieją,
Łzy ociera, ktore się, z oczu moich leją.
Czy mogłbym się spodziewać, z czasem y powoli,
Ze do piękności swoiey wzdychać mi pozwoli?
Bo nad smiertelnych dolą, Tomszę uszczęśliwi,
Gdy się w tym, serca iego żądzom, nie sprzeciwi.

S A L O M E A.

Miłość męszczyzn, słomianym ogniem w sercach świeci,
Prędko wasz płomień zgaśnie, choć się prędko wznieci.
Dokonałsze w affektach, celują was Damy,
W prawdzie nie łatwo, ale statecznie kochamy.
Chcemy w przod serc doświadczyć, przez różne sposoby,
Potym, ię ofszacować, iakiey też są próby.
Chcemy wiedzieć, czy serce wasze nieobłudne,
Przyjeśo by, rozkazy nasze, choć też trudne.
Mienicie się; nam wiecznych obowiązkow dłużni,
Chcemy obaczyć, iak nam, iesteście usługni.
A doświadczaiąc serca, czy nas kocha wiernie,
Podobne pięknym rożom, mamy nasze ciernie.

T O M S Z A.

Ah! gdybyś chcąc mię swemi, uczcić rozkazami,
Choć raz na mnie ślicznemi, skineśa oczami.
Czuając w mym sercu, twoiey miłości zapały,
Chętnie poszedłbym oślep, na miecze, na strzały.

S A L O M E A.

Obaczę. Naprzod sekret, powierzam ci wielki.
Wiesz; że choć nie mam Oycy, nie mam Rodzicielki.
Cho-

Chociaż po cudzych kątach, tułam się sierota,
 Jest jednak we mnie, Przodków mych, serce y cnota.
 A pamiętna, że z naczynych Xiążąt Greckich idę,
 Wspaniałą myślą cieść mą nędzę y bidę.
 Ociec mój, obietnicom Polskim, gdy dowierza,
 Niebaczny, w nieszczęśliwe w szedł z niemi przymierza;
 Bo prędzce, Woysk Tureckich, niż Polskich przybycie
 Sprawilo, że utracił, y Państwo y życie.
 A zgubiwszy nieszczęsny, Oyczyznę y ziomkow,
 Zarobił, na nie dobre Jmie, u potomkow.
 Pomniśz, owe wspaniałe Zamki y Kościoły?
 Obrociły się teraz, w prochy y popioły.
 Patrz na zabite naszych Wołochow tysiące,
 Spoyrzy, na krwi twych Braci, strumienie płynące,
 Na Miaśta, ktore szabla Turecka, wycieła:
 Przymierza z Polakami, są to smutne dzieła.
 Niechay pomsta wspaniała, tve serce zapali,
 Zgub Polakow, ktorzy nas, w tę klęskę wplątali.
 Znieś się z Turczyнем, Polskie wydaway mu rady,
 Potym, złącz z nim tve Pułki, y dokonay zdrady.
 Pierwey, bądź wraz z Turczyнем, Polakow morderca,
 Dopiero, będziesz' pewnym Salomei serca.

T O M S Z A.

Czegoż bym nie uczynił, na twoje rozkazy?
 W ogień, na śmierć, na męki, poszedłbym sto razy.
 Poprzyśięgam, na piękne Salomei oczy,
 Ze w krotce, Woysko Polskie, krwią się swoją zboczy,
 Coś rzekła, iest w robocie, owszem już się stało,
 A szczęście myśli twoie, uprzedzić mi dało,
 Bo dziś, y wiele razy, przez tajemne Pośly,
 Skryte Polakow rady, Turkom się doniosły.
 Nie minie trzy godziny, a potężnym szturmem,
 Tatarowie, na Polki Tabor, natrą hurmem.

W też

W też tropy nastąpiwszy, Skinder Pasza szypki,
Złamię Tabor, przymuli Woysko, do rozsypki.
Ja znaczniejszych Polakow, skłucę, y powadzę,
Potym ich z memi Pułki, odstąpię y zdradzę.
Ciebie z sobą uwiozę, a skutkiem pokażę,
Jak twe skinienia, iak twoy rozkaz, sobie ważę.

S A L O M E A.

Upewniam cię, że iak się to, coś przyrzekł stanie,
Nadgroda twą, me będzie serce, y kochanie.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

TOMSZA, ZOŁKIEWSKI,

KONIECPOLSKI.

T O M S Z A.

Pomyślne wam Wodzowie, donoszę nowiny,
Skinder Pasza, w Multańskie umknął się krainy,
Zabitych swych rachuie, rannych swoich goi,
A odtąd, szabli Polskiej, doświadczać się boi.
Kantymir z Tatarami, maiaczy z daleka,
O staie na nas natrze, o dzieśięć ucieka.
Rozumie biedny, że nas straszy, albo drażni,
A on godniejszy śmiechu, niżeli boiaźni.
W tym momencie, wiadomość mam, od moich szpiegow,
Ze poprzesłanie, swoich Kantymir zabiegow;
Ze Tatar, przykrzy sobie trud dzienny y nocny,
Ze zwątpił, aby przerwać mógł, Tabor tak mocny.

D

A gdy

A gdy pomyślnie szczęście, Woyskom Polskim służy,
Ja radzę, niech nasz Zolnierz, trudem się nie nuży.
Niech, choć ieden dzień spocznie, niechay ciężkie zbroie
Zdymie, a z czoł zwycięzkich, niechay otrze znoie;
W czasie potrzeby, będą zdolnieyszy do pracy,
Gdy z wytchnienia, nabiorą sił, mężni Polacy.

K O N I E C P O L S K I.

Ja radzę, niechay Zolnierz nasz, nie zsiada z konia,
Kopijnik, niech z żelaza, nie obnaża skronia;
Niech straszy Turkow, błyszcząc w zbroi, czy w szyszaku,
Niech iazda nasza, trzyma szablę, na temblaku;
Niech konia, z rąk niepuszcza masztalerz ostrożny;
Woznica, niech ma w ręku drągi, kucharz rożny;
Niech bazarnica nawet, kij trzyma przy wozie,
Niechay, y bab boją się Turcy, w tym Obozie.
Doznał Turczyn, y Tatar w boiu niedołężny,
Jak Polak, pod Zołkiewskim, bitny jest y mężny.
Niech ieszcze, y to wiedzą, w Krymie y w Stambule,
Ze zwyciężając mężnie, obozuem czule.
Nigdy pilna ostrożność, w Woysku nie zawadzi,
Rozumiem, że nie błądzi, ktokolwiek ją radzi.
A kto nieprzyjacielem gardzi, ten nie zyska,
Bo szczęście zwykło różne, wyprawiać igrzyska.
Czy raz, na nas Turecka potęga natarła?
Zawsze ją, czuła dzielność Polakow odparła.
Wytrwaymy w niey do końca, a do Dniestru biegu,
Dochodzący, strzeżmy się, tonienia u brzegu.
Tak, Hetman Wielki kazał, tak mu radził Polny,
Tak zwykł wojować Narod waleczny y wolny.

Z O Ł K I E W S K I.

Zartuie mężny Tomsza, gdy nam w samym boiu,
Spocząć życzy, y czoło radzi otrzeć z znoiu.

Woy-

Woylko to, co w zwycięztwach, zstarzało y zrosło,
 Nigdyby tey fromoty, na sobie nie zniośło,
 Ma zwyczaj, że zmorzone snem, w rynsztunku zaśnie,
 A wczas ma podczas Woyny, za żarty y baśnie.
 Żołnierz; co pod moimi, mężnie służy znaki,
 W Pokoju tylko, składa zbroie, y szyszaki;
 A gdy się bić potrzeba, wczasować się wstydzi,
 W pracy się kocha, podług wygodą się brzydzi.
 Czułość sędzi bydlę znakiem Rycerskiego ducha;
 A gnuśne bezpieczeństwo, przymiotem leniucha.
 Wola jest moja; aby me, y twe szeregi,
 W szyku stały, y mego słuchali kolegi,
 On, podług swego zdania, gdy na Woylko skinie,
 Niech mu będąc posłuszne, zwycięża, lub ginie.

SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

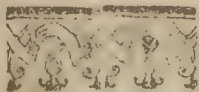
K O N I E C P O L S K I.

Nie posądzam ja Tomszę, ale iego rady
 Czynią mi podeyrzenie, skrytey w sercu zdrady.
 Zważ proszę Wielki Wodzu, co te zdanie znaczy?
 Spocząć Woylku? gdy nad nim, Kantymir maiaczy.
 Bydlę w nieczynności? kiedy wkoło, liczne Ordy
 Gotują Woylku klęski, zaboystwa, y mordy.
 Y gdy już Dniestru, prawie widzimy, brzeg bliski,
 Ostatni ten, niebacznie uczynić, krok śliski.
 Czemu raczey, w Oyczyźnie, za Dniestru przeprawą,
 Nie radzi, z bezpieczeństwem, spocząć nam, y z sławą?
 Ja rozumiem, że Tomsza, w przepaść nas prowadzi,
 Ze zdrady knucie, kiedy Woylku spocząć radzi.
 Wiem y to, że dziś Tomsza, z Woylkiem wszystko szepcze.
 Z Pułku do Pułku chodząc, po Obozie dąpcze.

Co godzina, do Ordy wysyła, swych szpiegow,
Ktorzy się nie wracają, do naszych szeregów.
Z takich okoliczności, wszystko mi się zdaie,
Ze twe tajemne rady, Tatarom wydaie.
Strzeżmy się, czy nie zdradza, obłudnie y chytrze:
Patrzmy na chmury, poki, Niebo się nie wytrze.

Z O Ł K I E W S K I.

Dawno, o to do BOGA, z prozbą ręce wznoszę,
Aby od nas odstrychnął, przewrotną Wołoszę.
Kancierz, y Hetman Wielki, w Woysku się zstarzałem,
Y z tym Narodem, wiele do czynienia miałem,
W dotrzymaniu Soiuszow, wiem, iak był obłudny,
Wiem iak sztuczny w robocie, w obeysciu iak trudny
Był Gracyan; iak Krola obietnicą łudził
Woysk, ktorych nie miał; iak go do Woyny pobudził,
A z mężnym Kalinowskim, iak ten na ostatek,
Utonął w nurtach Pruty, Hospodar niestatek,
Wiadoma mi, y Tomszy jest obłuda skryta:
Coż czynić? wszakże brzytwy, tonący się chwyta:
Widzisz, liczne na znakach Tureckich Miesiące,
A my, nie mamy Woyska, ledwie trzy Tyśiące.
Tomsza, ma siedmset ludzi, chociaż nie Junakow,
Przecież, y ci zwiększają, szczupłość Polskich znakow:
Nadstawiamy się niemi, a Tomszę wysledzić
Chcemy, y zdrady jego zniszczyć, y uprzedzić.
Potym, iaką załóży, nie minie go kara,
Teraz, myślmy dać odpor, natarczkom Tatara,



SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI.

ZŁOTOPOLSKI.

Z Ł O T O P O L S K I.

Z Darzył Pan BOG, Wodzowie, że w ucieczce skory
Kantymir, uderzywszy na nasze Tabory,
Gdy mu odpor był dany, mężnie y ochotnie,
W rozsypkę poszedł, z swemi Woyskami fromotnie.
Kazanowski, dzielnością y mężstwem wspaniały,
Wytrącił mu, z rąk słabych, szablę, łuk, y strzały.
Z drugiey strony, nasz Usarz, samym zbroi blaskiem,
Tak Ord tłumy przestraszył, że uciekły z wrzaskiem.
Ale, po szczęściu, nowa przeciwność wynika,
Z ust, wziętego w potyczce, Murzy niewolnika,
Twierdzi ten znaczny więzień, pod stratą swej głowy,
Ze nam, dzisiaj przybędzie, nieprzyjaciel nowy,
Skinder Pasza, z swym Woykiem, przyidzie za godzinę,
Z ust Kantymira, słyszał Murza, tę nowinę.

K O N I E C P O L S K I.

Biegnę ja, Wielki Wodzu, do Woyłka, obiade
Tabor, ty, day mi twoie rozkazy, y radę.

Z O Ł K I E W S K I.

Czyń, podług zdania twego, ja po małej chwili,
Sam przybędę; a wspólnie będziemy się znośli.
Ty, mężny Złotopolski, zostań trochę ze mną,
Wynurzę ci w sekrecie, myśl moję tajemną.
Przyszędł, ten czas okropny, y zbliżył nie kłękki,
W których, spadnie mi z głową, wieniec moy zwycięgi.

A laur, który siwego, ozdobą był włosa,
 Już na mnie zaostrzona, zetnie śmierci kosa.
 Nie zginę ia Tureckim zabity żelazem,
 Ale zginę, dobrego Kroła złym rozkazem,
 Wyiednanym, przez Dworskie do mnie nienawiści,
 Których zemsta, na mey się głowie, dziś uiści.
 Wiesz dobre, iak przeciwko mey radzie y zdaniu,
 Krolewskiemu, posłuszny będąc, rozkazaniu,
 Za usilnemi Listy, Kroła y Senatu,
 Przeszedłem Dniestr, na iawną mą zgubę, która tu
 Nieuchronna nas czeka: bo chyba przez cuda,
 Zycie, z tak strasznych gminow wynieść, nam się uda.
 Świadomyś, iak Żołnierza, mamy tu nie wiele,
 Ze na iednego, mają sto, nieprzyjaciele.
 Wielbię BOGA, że będąc, y słaby y słary,
 Zginę przy dostojenstwie Ojczyzny, y Wiary:
 Dawno tego pragnąłem; ale na to frodzem
 Żałosny, że tak bitnych ludzi, będąc Wodzem,
 Nie wiem, iak ich ocalić; bo chociaż iuż ledwie,
 Dniestr od nas, iest odległy, na mil tylko ze dwie,
 Jednak, każdy to iawnie widzi, iak na dłoni,
 Ze iest, prawie w ostatniey Woysko nasze toni.
 Coż to, na sto Tysięcy? trzy Tysiące ludzi,
 Y kilka set Wołochow, co tchurze, y cudzi.
 Procz tych, iesli iest Żołnierz, to ranny, lub chory,
 A bardziey niżli broni, zatrudnia Tabory.
 Ale nie tak mię, trwożą, klęską nam grożące,
 Liczne Turkow y Ordy, nie bitney tysiące,
 Jak między Rotmistrzami rozterki y zwady,
 Y podobieństwo, skrytey w Woysku naszym zdrady.
 Już szepcą w posiedzeniach, y na schadzках nocnych,
 Ze Hetman, ma u Dworu, nieprzyjaciół mocnych,
 Ze ktoby go, w tym razie tak ciężkim, odstąpił,
 Nieprzyjaciół Hetmański, śask by mu nie skąpił.

Czy

Czy to, nie cichy naboy, czy w ul nie dmuchniono,
Aby niechybniej, zgubę moją, upewniono?

Z Ł O T O P O L S K I.

Wiem ja o tym, y dawno widzę, że się knuie
Spisek iakiś, a żołnierz, kupami się snuie
Po Obozie; jednakże, iawnego zdradziectwa
Nie mamy, ieszcze do tąd, żadnego świadectwa.
Jeśli się o czym dowiem, to wolałbym nie żyć,
Niźlibym nie miał, zdradom Woyskowym zabieżyć.
Co się Turkow, y Ordy tycze, to w tym razie,
Pierwey, niżby podpadło Woysko, męztwa skazie,
Niżby przestał Zołkiewski, Laurem wieńczyć skronie,
Leymy krew, traćmy życie, przy iego obronie.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

KONIECPOLSKI, TOMSZA,

ZŁOTOPOLSKI.

K O N I E C P O L S K I.

C Oż to iest Tomszo? czemu przed Hetmanem Wielkim
Radziłeś nam spoczywać, w bezpieczeństwie wszelkim?
Zyczyłeś nam; zwyciężkie otrzyć z potu czoło:
A tu nas Woysk Tureckich, gmin, otacza w koło.
Skinder Pasza, daleko, podług twej powieści,
Już w odległych, Multańskich krainach, się mieści:
A on, z swym gminem, do nas spieszy, wielkim krokiem,
Y za godzinę, z bliska uyrzysz go twym okiem.

Powiedz

Powiedz, co się to znaczy: y staw nam twe szpiegi,
Co ich posyłaś, zwiedzać Tatarskie szeregi.
Chcę z niemi sam pomówić, y doznać, kto kłamie,
Czy me oko, czy Tomsza, co nam wiarę łamie.

T O M S Z A.

Niech nie wpadam u ciebie, w podeyrzenie żadne,
Abym skaził mą cnotę; przez zdrady szkaradne,
Wkrotce ci to pokaże na oko czas dalszy,
Ze nad Tomszę, nikt nie jest, w wierności swej trwalszy.
Stawię mych szpiegów, ktorzy wywiodą się iawnie,
Ze posługę swą czynią, póżciwie y sprawnie,
Przebrani po Tatarsku, między Woyśk ich gminy,
Jeżdżą, a nam potrzebne, przywożą nowiny.
O Skinder Paszy, że się do Multan przerzyna,
Słyszeli, z ust krewnego Hańskiego, Szyryna.
Ale coż nam daremnie, czas trwonić y łowa,
Wyniknie z szpiegów, prawda czyłta y gotowa:
Naprzod mi ich należy, przed Hetmany stawić,
A potym, z niepotrzebnych zarzutów się sprawić.
Upewniam cię, że tego wstyd y kara potka,
Co się ważył, przed tobą, oczernić mię plotka.

K O N I E C P O L S K I.

Chwalebnie czynisz, świadkow chcąc stawić, bez sporu;
Byś uszedł podeyrzenia zdrady y pozoru:
Gdzież są? chcę prędkim sądem, twą cnotę ucałić,
Możesz się potym, słusznie na plotki ucałić.

T O M S Z A.

Czyż to jest rzecz podobna? bym w takim odmencie,
Szpiegów moich, mógł w iednym, stawić ci momencie.
Nikt inny, przyzwać ich tu, nie może bezemnie:
Wszak z szpiegami trzeba się, obchodzić tajemnie;
Stawię

Stawię ich w nocy, by mię świadectwo ich wsparło,
Jeżlibym ich nie stawiał, w zakład chcę dać garło.

Z Ł O T O P O L S K I.

Czas zyskać chciałbyś Tomśzo, nadzieia cię cieszzy,
Ze Skinder Pasza, z Woyłkiem swym, wpędce pośpieszy,
Ze do boju weźmie się Hetman, nie do sądu:
Ale pomni, że możesz utonąć u lądu.
Bog rządzi losem bitwy, lecz choćbym miał zginąć,
Wiedz, że śmierć z mojej ręki, nie może cię minąć,
Jeśliby, gdy się stoczy z Turkiem bitwa krwawa,
Pokazała się, iaka twa zdradliwa sprawa;
Jeżeli cię zaś mężnym w boju, y w robocie,
Obaczę, winne oddam pochwały twej cnocie,

K O N I E C P O L S K I.

Y w gwiazdach znajdzie skazy, kto zbyt bystro patrzy.
Ty Tomśza, podeyrzenie wiernością twą zatrzy;
Niech twa dzielność, zarzutom płonny milczeć każe,
Y zakały, choćby też iakie były, zmaże.
Nastąpi usług twoich, nadgroda sówita,
Krol o nich myśleć będzie, y Rzeczpospolita.
Wspaniałym y szacownym, zapłaci ie darem:
Ktoż by mógł bydz przed tobą, Wołoch Hospodarem?
Czyż nie lepiej złączyć się, z Państwem Chrześciańskim,
Niż podłym niewolnikiem bydz, w iarzmie Pogańskim.
Niechay do dzieł Rycerskich, bierze cię ochota,
Niech zagrzewa, twe Serce, y wiara y chota.

T O M S Z A.

W kilka godzin, mogłbym sie wywieść bez ochyby,
Y fałszywe złych ludzi zarzuty, spełzłyby.
Ale, że ci jest pilniey, Woyłk szykami rządzić,
Nizeli słuchać świadkow, y sprawę mą sądzić;

Pierwey twych Nieprzyjacioł, znieście moia ręka,
Nizeli przeciwnikow swych, Tomśza ponęka.
Przyidzie potym czas, ktorym z złośliwey potwarzy,
Wyisć mi, Nicbo przychylne niewinności, zdarzy.

SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI,

ZŁOTOPOLSKI, TOMSZA.

Z O Ł K I E W S K I.

Waleczny Kazanowski, z podiażdzu w tey chwili,
Powrociwszy, zostawił Turkow o puł mili.
Niezawodne bliskości ich, tym stwierdził wieści,
Ze zabrał niewolnika, Janczarow trzydzieści.
Spodziewam się, że prędzey niż za dwie godziny,
Stoczymy krwawą bitwę, z Pogańskimi gminy.
Tym czasem, Kantymira tłumy niedołężne,
Odbierają od naszych, odpory potężne,
Da Pan Bog, że y Turczyn, już raz od nas zbity,
Będzie y teraz, drugą klęską znakomity.
W stu tysięcy Poganow, ufa Skinder Pasza,
My w BOGU, w meśtwie Woyska, y w ostrzu pałasza.

K O N I E C P O L S K I.

Ludzi, a nie Żołnierzy, te tłumy gromadne,
Ma Turczyn, do zwycięstwa szykom naszym snadne.
Choć: największe owiec boiazliwych trzody,
Kilku lwom, na zwyciężkie łatwo poydą gody.
Dzielność w naszych, w Żółkiewskim umiętność Woyny,
Sprawi, że dziś zwycięży Turkow, Polak zbroyny.
Ufam mocno, wielkiemu Chrześcianow BOGU,
Ze Miesiącem Tureckim, dziś przytrzem, rogu.
Naosta.

Naostatek, iakkolwiek padnie, wyrok Boski,
Y cokolwiek nam przyśle, czy radość, czy troski,
Dziś, albo Laur zwycięzki, uwieńczy nas obu,
Albo wraz do iednego, poydziem z sobą grobu.

Z Ł O T O P O L S K I.

Daruję wam Wodzowie, krew moją, y życie,
Chętnie umrę, gdy Turkow gminy zwyciężycie;
Bo ochotnie wyprułbym, każdą żyłkę z ciała,
Kroraby pod Zołkiewskim, krwi toczyć nie chciała.
Obaczysz, iak śmierć od nas, w boiu pogardzona,
Poydzie do Turkow, mężstwem Polskim zawstydzona,
Umrzećbym wolał, życie bym sobie obrzydził,
Gdyby przegraną z Turkiem, Polak się ochydził.

T O M S Z A.

Złotopolskiego słowa, na złocie y cedrze,
Rysować trzeba, bo czas, choć z dusz ciała zedrze,
Jednakże odiać cnoty, nigdy im nie może,
Bo ta poyść musi z niemi, w Niebieskie podroże,
Y ia chcę z Złotopolskim, pod twoją Buławą,
Albo zwyciężyć, albo poledz śmiercią krwawą:
A tych, co moją szpetnie, spotwarzyli cnotę,
Pohańbić mą wiernością, krwią zmyć tę fromotę.
Y tak mą sławę zechcę, mężstwem ubespieczyć,
Ze iuż nie będą śmieli odtąd mi złorzeczyć,
Plotkom ich zamknę usta, milczyć ich nauczę,
Gdy zakałę mey cnoty, w krwi Turkow opłuczę.

Z O Ł K I E W S K I.

Serca, Rycerką cnotą, od BOGA natchnione,
Niech zwycięstwem, od Niebios będą obdarzone.
Wy; co na plac niesiecie, y życie y zdrowie,
Niech BOG laurowe wieńce, składa wam na głowie.

Jdźmy w ogień, iak inni idą na wesele;
A mieymy mężtwo w oczach, y dzielność na czelę.
Ja zginę, albo wyidę z tąd, Laurem ozdobny,
Y zawsze będzie, sobie Zołkiewski podobny.

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI SAM.

BOZE, Naywyższy dawco, ludow y Woysk doli,
Poddaię losy moje, świętey twoiey woli:
Za wszelakieć Zołkiewski, cześć y chwałę wyzna,
Zebrze tylko, niech będzie, w twey pieczy Oycyzna.
Odtąd, iak mię kępować przestało powicie,
Za rękęś mię prowadził, iak Ociec swe dziecko;
Bym się w życiu nie kochał zbyt, me dotąd lata
To szczęściem, to nieszczęściem, twa dobroć przeplata.
Wiesz BOZE, iakem pragnął, abym Zołnierz stary,
Krew wylał, duszę wytchnął, przy obronie Wiary.
Nie moja rzecz iest, szpyrać w twych sądow skrytości,
Ale podobno, w bitwie tey, położę kości.
Jeśli tak iest, bynajmniey na to się nie żalę,
Niech tylko do Oycyzny wstęp, głową zawalę,
Niech klęska Polski, na mym skończy się tulubie,
A zabieź Panie dalszey, mey Oycyzny zgubie.
Nie dopuść BOZE, aby twe Świątnice Pańskie,
Pohańbiły, bezecne narody Pogańskie.
Ubiespiecz od nich, cnotę Panny, y Mężatki,
Nie day wydzierać dzieci, z rąk płaczącey Matki,
Ktoreby potym mogły w Mahometa wierze,
Na Chrzcie z tobą zawarte, porzucić przymierze.
Zabroń Turkom, zabranych w kaydany y w pęta,
Chrzescianow, przedawać targiem, iak bydłta.

Odda-

Oddaę głowę moję, na krwawą ofiarę,
A Oyczyźnie przepuścić racz, grzechów swych karę.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

SALOMEA y PRAXEDA.

S A L O M E A.

Coż to widzę? Praxeda, y wzdycha y szlocha,
Kiedy Turków zwycięża, ten którego kocha,
Złotopolski, walecznym mężstwem sławny Młodzian
Powroci z bitwy, Laurem zwyciężkim przyodzian.
Już hufce Turków znosi, już szyki ich łamie,
Na Skinder Paszy głowę, już podnosi ramie,
Już złamana przez niego, Tatarska potęga,
Do karku Kantymira, już swą szablą sięga.

Obaczymy co wskora, ta śmiałość zuchwała,
Ta pycha, co niesłusznie, odwagą się zwała.
Da się widzieć, czy straszne Woyśk Tureckich tłumy,
Hardey Złotopolskiego, nie uskromią dumy:
Czy nie inšzy niż rano, Woyśkom los wypadnie,
A co byli na wierzchu, czy nie będą na dnie,

P R A X E D A.

Urągasz się z żez moich, które żal wyciska,
Z niešťczęścia Siostry, czyniąc sobie pośmiewiska.
Dość mi iešť nieźnośna, frogość moiej doli,
Ale mię bardziej Siostry mey, nielitość boli.
Trętwieję! z ust twych słyszając, że nad Chryśćcianow,
Błuźniących Boga twego, przekładasz Poganow.

Ju-

Inszaś w wieczor iak rano, y cale iak nie ta,
Gdy nie Chrytusa trzymasz, ale Machometa.
Zyczysz, ażeby bitwa, od Turkow wygrana,
Laurami ozdobiła, Pułki Ottomana:
Aby szabla Turecka, krew Chrześcian lała:
Ah Przebog! Salomeo, iakąś się dziś stała!

S A L O M E A.

Nie wiem, nie znam się sama, a w żądz moich tłumie,
Zda mi się, że już teraz, nic mi po rozumie.
Serce me gorę wzięło, rozsądek iest niczym,
Jęczy, pod namiętności iarzmem niewolniczym;
Zabrnęłam zbyt daleko, stanęłam na głębi,
W ktorey mię zemsta Niebios, zgubi y pognebi.
Zbrodnia, w przepaść mię nurza, y na dno pogrąża.
Strach mię otacza, rozpacz w koło mię okrąża.
Złość moja iadowita, zawziętość ma wściekła,
Nie oprze się w zapędach, chyba na dnie piekła!
W tak strasznym y miłości, y gniewu zapale!
Dziela me serce, zbrodnia, rozpacz, strach, y żale.
Witydę się sama siebie, obrzydło mi życie!
Wkrotce, frogi moy wyrok z przestraczem uyrzycie!
Y ty, choć masz żal wielki do mnie, iednak pewnie,
Na frogość moiey doli, będziez płakać rzewnie.

P R A X E D A.

Strzymay kroki, a w toni tey, nie poydziesz na dno,
Chciey tylko, ręka Boska, wyrwie cię z niecy snadno.
Kto w Bogu ufa, tego straż Boska otacza.
Ten tylko ginie, kto chee ginąć, y rozpacza.
Postrzeż się Salomeo, a nie bądź dla Boga,
Y na siebie y na mnie, okrutna y frogą.
Pod iedną Matki naszej, byłyśmy wątroba,
Jednemismy pierściami, wykarmione z sobą.

Powierz

Powierz mi sekret, a za sposob się wynaydzie,
Dzwignąć cię, nim się daley, y zabrniesz y zaydzie.
Chętniebym życie moje, y krew własną dała,
Zebym cię Siostrze, z straszney przepaści wyrwała.
Niechay się serce twoie, y pickła nie lęka,
Bo mocniejszy jest nad nie, Naywyższego ręka.

S A L O M E A.

Już nie wczas; bo już miarę dopełniłam zbrodni,
A tacy jak ja, żadney litości niegodni.
Krew Chrześcian wylana, zaboystwa y mordy,
Gmin Polaków ięczący, w niewoli u Ordy.
Oczyżna ma zdradzona, y w rząd Ottomana,
Przez iadowitą moję, zawziętość podana,
Sromotne pohańbienia, Kościoła y Wiary,
Czyliż nie dopełniły, grzechów moich miary?
Gdy to wszystko, o straszny zemstę, na mnie woła!
Nie mogę podnieść w Niebo, oczu mych, y czoła!
Możesz Siostrze, rozumem zasięgnąć z daleka,
Jaka zemsta, y kara, takie zbrodnie czeka!
Wszystko w krotce obaczysz, y za puł godziny,
Strętwiejesz, na okropne, o Woytku nowiny!

SCENA DRUGA.

P R A X E D A S A M A.

Tv, co serce me widzisz! co myśli me czytasz!
Co wewnątrz mey duszy, badasz się y pytasz;
Jeśli znoszę cierpliwie, surową mę dołę,
Jeśli mile przyjmuję, twoję świętą wolę,
Jeśli gorzkie łzy moje, cierpliwością łodzę,
Jeśli po ostrych cierniach, bez mruczenia chodzę,
Boże! który masz w straży twoiey, me sumienie,
Nachyl ucha, na ługi twej płacz, y ięczenie!

Posłi!

Poślij Panie Praxedę, na męki, na mary!
 Chętnie krwi swej y życia, uczynić ofiary!
 Przyjmę wszystko z twej ręki, ochotnie y mile,
 Chwalić cię będę w bolach, y wielbić w mogile.
 O to cię tylko Panie, proszę z łez wylaniem,
 Tego u ciebie zebrzę, z serdecznym wzdychaniem.
 Boże! który piasnuiesz w rękach, los człowieczy,
 Miec Woytko Chrześcianańskie, w Świętej twojej pieczy!
 Potłum liczne poganow, zaiuszonych ludy!
 Zaszczyc naszych nowemi, mocy twojej cudy,
 Jeśli zaś chcesz twych Synow, za grzechy wychłostać
 Przemień prędko gniewliwą, w miłosierzną postać!
 Karz zlekka po Oycowku, lud w drogach twych błędny!
 Choć krwi upuścisz, bądź iey, łaskawie oszczędny,
 A chociażbyś odstąpił, Chrześcianaow w boju,
 Pocziesz ich prędko, miłym powrotem pokoju!
 A le coż to? do mnie się Salomea wraca?
 Czas pułgodzinney zwłoki, poprzedza y skraca,
 Tomsza także spieszniemi, do nas dąży kroki,
 Znać nam niesie, ośtatnie Woytk naszych wyroki,
 Czy mi się przyidzie, cieszyć z nich, czy na nie żalić,
 Zawsze cię Boże, Serce moje, będzie chwalić!

SCENA TRZECIA.

PRAXEDA, SALOMEA, TOMSZA.

T O M S Z A.

Stało się Salomeo; a za twym rozkazem,
 Szgineło Woytko Polskie, Tureckim żelazem;
 Dniestr z krwią Polską zmieszany, wśzystek się rumieni,
 A iuchą ich zwiększony, wzdyma się y pieni,
 Pola nasze, Polskimi okryte są trupy,
 Leżą, martwe pobitych Pułkownikow kupy,

Niedo-

Niedobitek na placu, z ranami się męczy,
Y na śmierć nie pośpieszną, narzekając ięczy.
Tatar, zadziwion mnostwem, bogatej zdobyczy,
Woiować z Polakami, zawsze sobie życzy.
Niewolnik Polski, w ciasne okuty kaydany,
Płacze, że w krwawym boju, nie poległ przez rany.
Słowem, gdzie tylko rzucić, pozwoliłem oku,
Wszędziem obaczył postać, straszniego widoku,
Śmierci, rany, niewolę, ięczenia, rozpaczę,
Łosem są dziś Polaka; lub zginął, lub płacze.

S A L O M E A.

Co z Złotopolskim? co się z Hetmanami stało?
Powiedz y wszystko co się, na tey bitwie działo.

T O M S Z A.

Czynię twoy rozkaz, ale przyznać ci się muszę,
Ze iakiś żal okropny, przeraża mą duszę:
Zem chociaż sam Polakow, y zdradził, y zgubił,
Chociażem nigdy tego Narodu nie lubił,
Jednak opowiedając tak straszne ich klęski,
Bierze mię iakaś litość, żal iakiś nie męski;
Dlatego nie wiem, czyli nie przyidzie mi z płaczem,
Bydź ci tey krwawey bitwy, wiernym powiadaczem.
Chcąc zgubić Woysko Polskie, a knując mu zdrady,
Zacząłem mą robotę, od Rotmistrzow zwady,
Ktorych tak pokłuciłem, przez sztuki wytworne,
Ze y zdania ich były, y czyny niesworne,
Z tąd częste huczki w Woysku, bez żadnego względu
Nawet na Hetmańskiego powagę urzędu,
Karność y posłuszeństwo, popsuło się z gruntu,
A Woysko było zawsze, gotowe do buntu.
Zołkiewski, choć Woiownik Wielki, y Wodz stary,
Musiał pobbłażać Woysku, y patrzeć przez szpary,

Widząc, że niekarność Wojskowej, y sporu
 Były przyczyną Domy, wsparte ode Dworu,
 Dlatego nigdy karą śmierci, rzadko groźbą,
 Ale przyjaźnią bunt, uśmierzał y proźbą.
 Gdy tak poróżnił Wojsko, widziałem że snadnie,
 W te, którem pod nim kopał dołki, prędko wpadnie;
 Doniosłem Skinder Paszy: niech się dziś potyka,
 A niech ma na Polaków, kaydany y łyka;
 Bo iak grzyby pobierze, garstkę tego ludu,
 Ani na to wielkiego nie podeymie trudu.
 Ja bez niego rozerwę, tabor tak potężny,
 A kropli krwi nie straci na to, Turczyn mężny:
 Radziłem, aby prędko spieszył, aby miecze
 Ostrzył, bo pewnie Wojsko Polskie, dziś wyśiecze.
 Odpisał mi przez swego tajemnego gońca,
 Ze będzie przed Taborem, o zachodzie słońca.
 Wprędce potym, z radością postrzegło me oko,
 Ze się tuman kurzawy, rozciągnął szeroko;
 A równając wielkością, chmury y obłoki,
 Wystawił, straszne Wojsku Polskiemu widoki.
 Zmiarkowałem, że Turczyn, z swym Wojskiem się zbliża
 Y na równiny nasze, z pagorkow. się zniża,
 Jam też swoy tuman puścił, a me sztuczne figle,
 Y skryte zdrady, którem knował niedościgle,
 Wykonałem; bo zaraz przez tajemne posły,
 Po Obozie, trwożące wieści się rozniosły,
 Ze Hetmani już przeszli, za Dniestru przeprawę,
 A nasz Oboz wydali Turkom, na śmierć krwawę.
 W tym moi Wołochowie, nayprzod zdradę zaczął,
 Tabory rozrywaiąc, lukę zrobią znaczną,
 A w momencie gmin luźnych, do ucieczki rączy,
 Na złą robotę, z memi Wołochy się łączy.
 Już Tabor rozerwany, rozniezione wozy,
 Otworzyły zamknięte, Wojsk Polskich Obozy,

Gdy

Gdy Pocztowych, gmin wielki, luźnych zbiegów szludem,
Uśledź z Taboru, szpętnym zgorżony przykładem.

P R A X E D A.

Kiedys Turkom, krew sprzedał Woyłka, y Hetmanow,
Nie bał żeś się, wielkiego BOGA Chrześcianow?

S A L O M E A.

Pozwol Siostro, niech kończy; niech wszystko opowie,
A potem się o naszych, sentymentach dowie,

T O M S Z A.

Doydzie ta wieść Hetmanow, ktorzy prędkim biegiem,
Spieszą za niemi, z ludzi wybranych szeregim,
A dopędziwszy zbiegów, żałosnemi głosy,
Na nieszczęśliwe, Woyłka narzekają losy.
Zoskiewski zdiąwszy Szyfżak, pokazując blizny,
Y dośłuzoney w Woyłku, uczciwość siwizny,
Tak im rzecze: Rycerze; z ięceniem y z płaczem,
Do serc waszych, za wspólną Oyczyzną kołaczem;
Za Bogiem Chrześcianow, co go Turczyn bluźni,
Smiejąc się, że was wodzą, ciurowie, y luźni.
Przebog! my to Hetmani, myśmy was wodzili,
Myśmy z wami, w zwycięzki laur, skronie stroili,
My was poprowadziemy: w zakład głowę kładę,
Jeżeli z wami, na karkach Turkow, nie poiadę,
Zawoła Koniecpolski; Jmie Polskie, cnotę,
Ową, do dzieł rycerskich, dowodną ochotę,
Wszystkoż to razem straciem? y także oręża,
Nie dobywszy, postrachem Turczyn nas zwycięża,
Wróćcie się przebog z nami, y Wiara, y sława,
Niech was o litość prosi, niech wam w oczach stawa.
Ale na nic, nie baczny strach, y boiaźń głucha,
Ni sumnienia, ni sławy, ni Wodzow nie słucha,

Tym pospieszniey, gmin zbiegow, od Hetmanow pierzechnie,
 Chcąc się przez Dniestr przepawić, poki się nie zmierzchnie.
 Ale ten gmin zatopion, nurty Dniestrowemi,
 Znać nie był godny, życia dokonać, na ziemi,
 Tym czasem, iako mówią, że w złey doli, idzie
 Nieszczęście po nieszczęściu, y bida po bidzie,
 Złotopolski co tabor, z Hetmanow rozkazu,
 Bronił mężnie, y wielki odpor dawał zrazu,
 Proźno czekając, swoich Hetmanow przybycia,
 W krwawym boiu dokonał, y doli y życia,
 Bo go między więźniami nie masz, a w taborze,
 Głowem y tułub ścięty, widział w iego porze.

P R A X E D A.

On ieżli zszedł, męczeńskim Bog go zdobi wieńcem,
 Ty, coś go zgubił, szpetnym zapłon się rumieńcem!
 Ale czyli z Świętymi, laurem wieńcząc skronie,
 Złotopolski dał garło, przy wiary obronie,
 Czyli w ciężkiey niewoli, wiek swoy opłakany
 Pędzi, brzękając Turkom, pęty y kaydany,
 Czyli mu opatrzywszy, y czołny y wiośła,
 Przez Dniestr do Polski, ręka Boska, go przeniosła,
 Ja, chociem cnoty iego, kochała serdecznie,
 Rwę obowiązki, w których miałam z nim trwać wiecznie,
 Chrystusa chcę do śmierci, mieć za oblubieńca,
 Przyśięgam Mu dochować, czystości mey wieńca.
 Jemu samemu miłość, y wiarę do zgonu,
 Oświadczę, w ciałnych murach, ołtrego Zakonu!
 Tym czasem, za męczeńskie Chrześcianow Falmy,
 Dziękując Bogu, Jnię iego święte chwalmy.

T O M S Z A.

Kończę; wybor Rycerzów; przy Hetmańskim boku,
 Długo nieustępował, licznym Ordnom kroku;

Alc

Ale to czoło Woyska, gminem zatłumione,
 Poległo prawie wszystkie, krwią swoją zbroczone:
 Część ich większa, na placu, mieczem w pień wycięta,
 Daleko mniejsza, Ordzie dostała się w pęta.
 Hetmani oba walcząc, mężnie y ochotnie,
 Umrzeć woleli, niżli poddać się fromotnie:
 Szukali śmierci, z którą nie mogli się zminąć,
 Bo nieumieli, tylko zwyciężać, lub zginąć.
 Navprzod tę głowę, którą laur ozdobił ścennie,
 Żółkiewskiego, Turecki ostrzy bułat zetnie.
 Koniecpolski, gdy mężnie broni się, w kark cięty,
 Upadłszy bez pamięci, w niewolę jest wzięty.
 Z wielkiego Żółkiewskiego tułuba, krew ciepła,
 Dopiero w moich oczach, ścięła się y skrzepła.
 Koniecpolski w Stambule, goić będzie rany,
 A teraz, z podłym więźniow gminem, jest zmieszany.
 Było Woysko zwycięskie; ale bydlę przestało,
 Moskwę z Carem podbiło, u nas garść dało.
 Na pułnocy, laurami zwycięzkiemi słyńcie,
 Na południu, krew z niego, strumieniami płynie.
 Tyle Polaków, szablą Turecką wysiekła,
 Ze oblana, Rycerską krwią ich, ziemia ściekła.
 A to z szyki Polskimi, mę zdrady zrobiły,
 Ze jedni poszli w pęta, a drudzy w mogiły.
 Te zdrady, cnotcie Tomszy, nie uczynią skazy,
 Bo Salomei u mnie, cnotą są, rozkazy.

S A L O M E A.

Prawda! zem w mym szaleństwie, prosiła cię o to,
 Znając twoy zły charakter, wierutny niecnoto!
 Miłości, gniewu, zemsty, żądze y zapały,
 Chytrey twoiey posługi, wezwać mi kazały,
 Żłotopolskiego cnoty kochałam, a wzgardy
 Jego, znieść nie mogł u mył moy, mściwy y hardy,
 Z nim

Z nim mi Jmie obrzydło Polskie, wszakże w gniewie,
 Y w miłości, człek każdy; co czyni, sam nie wie.
 Powinieneś być poznać, z oczu mych y twarzy,
 Ze się skryty żądz płomień, w sercu moim żarzy;
 Ze do krwawey mey zemsty, wzywając twe ramie,
 Gdy ci mą obiecuie miłość, język kłamie;
 Ze z tak szkaradnym zdrajcą, z tak wierutnym szachem,
 Nie mogłabym pod iednym, puł dnia zmieszkąć dachem,
 Ze znam twoy podły umysł, wiem żeś thorz y zdrajca!
 Ufaśz tylko w potędze Turkow y Nahayca;
 Żal mi Polakow! ktorych sławie y pamięci,
 Niechay świat, winne cnotom Ostarze, poświęci.
 Ale coż to! biie mi straszny widok w oczy,
 Salomea, krwią Polską, skala się y zboczy,
 Płyną koło mnie bystre, krwi y łez strumienie,
 Jęczą błakające się, wielkich ludzi cienie,
 Tu głowa Żółkiewskiego, a tam tułub leży,
 Tu Żłotopolski, z Wodzem swym chcąc ginąć, bieży;
 Tu Tomsza, tchorz y oszust, Tatarom z daleka
 Szepcze, że po zwycięztwie, wielki łup ich czeka;
 Tu trupy obnażone, leżą bez pogrzebu,
 Tu krew woła o zemstę, y żali się Niebu.
 Jędze piekielne, straszne zapalcie pochodnie!
 A płomieniem siarczyстым, pieczcie mię za zbrodnie!
 Ognio w waszych, w łez moich, nie ugaszę morzu,
 Ah obrzydły mi zdrajco! obmierzły mi thorzu!
 Wszystkich poczwaro niecnót! y kłamstw! mego wstydzie,
 Narodu, który w wieczney pogrążasz ohydzie!
 Idź mi precz ztąd! ponury ten twoy wzrok, y śmoczy,
 Sroższy mi jest nad piekło! Tomso idź mi zoczy!
 Zyi! y skutkow zdradziectwa twego, długo użyj;
 Lecz na to, by sumnienie twe gryzło cię dłużej!
 Jeżeli ztąd Turkow szabla, Polakow wypłoszy,
 Za zradę, Hospodarem być możesz Wołoszy.

Lecz

Lecz furycie tve zawsze, niech drapią wnetrznosci!
Bezbożny! aż odbierzysz nadgrode twych złości!
Cień moy, gdzie się obrocisz, będziec szeptać zcicha!
Zyjesz dufzo zdradziecka? szpetna, podła, licha!

T O M S Z A.

Odchodzi od rozumu Salomea; Siostrze
Praxedo day ratunek, ia muszę przy Dniestrze,
Tę noc przebyć do świtu, bo mam Ferman taki,
Aby przeprawy, moie pilnowali znaki,
Otoż ten zysk azardow mych, dla Salomei,
Tak mi płaci, wtakiey mnie zostawia nadziei.
Prawda, żem podło zdradził, żem to zrobił szpetnie,
Hańby mey czas nie zmaże, y wieki stoletnie.
Będą (z mego zdradziectwa sam to sobie wnoszę)
Polacy mieć za zdrajców, niewinną Wołoszę.
Wiem, że me zbrodnie, Niebios pokarzą wyroki,
Coż? daleko zabrnąwszy, trudno cofnąć kroki.





WŁADYSŁAW.

POD WARNA,

TRAGEDYA.

THE
LIBRARY
OF THE
MUSEUM
OF
COMPARATIVE ZOOLOGY
AND ANATOMY
HARVARD UNIVERSITY

DO

TY; co z cnotami, z zacnością, z bogactwem,
W Dom moy, szczęśliwym raczyłaś wnieść krokiem,
Co za łaskawym, przeznaczenia sfałtstwem,
Z mym Bratem, Boskim złączonaś wyrokiem,
Wielkiey Jmienia moiego ozdobie,
Ten wiersz, Bratowo, ofiaruję tobie,

G2

Brat

BRat moy ieſt z tobą, nayſzczęśliwſzym z ludzi,
 A z taką Zoną, ma niebo na ziemi,
 Zadnym fraſunkiem, myſli nie utrudzi,
 Wiek momentami, liczy weſołem,
 A Cnoty Twoie, y pobożne czyny,
 BOG dwoma razem, nadgrodził ci Syny.

ZOycą y z Matki, Dom twoy równie wielki,
 Pod iedną miarą, ſzczęściem Niebo dzieli,
 To maſz z Rodzica, co y z Rodzicielki,
 Oboie Krewnych, Krolow naſzych mieli,
 RADZIWIŁOWNA, ſiedziała na Tronie *
 A WISNIOWIECKI, panował w Koronie *

* *Krolowa Barbara, Zona Zygmunta Auguſta, z Domu Radziwiłówna.*

* *Krol Michał.*

R Odzoney Jana Siostry, Wnuk Twój Ociec,
 Twa Matka, bliskie plemię jest Michała,
 Mogłaż zacnieysza, krew w żyłach twych pociec,
 Jak ta, która się z obojczy płci wlała!
 Y z Ojca twego, y z Matki Twój stromy,
 Liczysz, Sarmackie Berta, y Korony,

S Yn Córki Jana, gdy Cesarstwa dopnie,
 Bawarczyk; (*) nowe szczęście ci się zdarza,
 Bo Dom Twój, bliskie liczy z nim krwi stopnie,
 Y Plemiennika, rachuje Cesarza,
 A w nim na większe, do szczęścia pochopy,
 Luźr ma od Tronów, połowy Europy.

* Karol siódmy, Cesarz, którego rodzi, Córka Króla Jana.

MAtkę twą rodzi Leszczyńska, a berła,
 Dom iey rachuje, w Krolu Stanisławie,
 Droga Korony Ludwikowcy perła,
 Marya; (*) słyńcie w żywey Cnot postawie,
 A Ręką Boską, żegnane iey brzemie,
 Łączy, Burbonow, y Leszczyńskich plemie.

ERzym Władysława, pod Warną Jagellą,
 Co Męża Twoiey Barbary, był Dziadem, *
 A choć Dom iego, czas y śmierć, w proch zmełła,
 Choć Wiśniowieccy, zeszli tymże szladem,
 Niech iednak, męstwa ich, y Cnot nauki,
 Słuchaia Syny Twoie, a ich Wnuki.

* *Krolowa Francuska.*

* *Władysław, który pod Warną zginął, był Dziadem Zygmunta Augusta, Męża Barbary Radziwiłłówny. Bo Kazimierz Jagellonczyk. Brat rodzony Władysława, pod Warną zabitego, był rodzonym Dziadem, Zygmunta Augusta.*

ARGUMENT.

Władysław Krol Polski y Węgierski, zawarwszy y poprzyśląwszy Pakia z Turkami, zerwać ie musiał, przycisniony nieodbitą całego Chrześcijaństwa potrzebą, bo Amurath pierwszy Cesarz Turecki, już maigc w mocy swoiey Adryanopol, groził bliskim nżięciem Konstantynopolowi, następnych Cesarzom na ten czas Stolicy. Tym zaś sprawiedliwiey zerwał Władysław Pakia z Turkami, że były uczynione bez wiadomości Oycy Świętego, y wielu Panow udzielných Chrześcijańskich, którym był przysięgł Władysław w dawniejszych z niemi Traktatach, że miał wojować przeciwko Turkom. To jednak zerwanie Paktoy Tureckich, Polacy odradzali. Ociec Święty y wiele bardzo Państw Chrześcijańskich wysłali wielkie floty na morze dla zabronienia przeyscia z Azyi, Posiłkom Woysk Tureckich, ale Amurath liczniejszy nie rownie Okrętow gminem, tak okrył morze, że mu umknąć się musiała Morska Chrześcianow potęga. Takim Sukkurem zmocniwszy swe Woysko Amurath ztoczył pod Warną krwawą bitwę z Władysławem, który z małym Woyskiem dawşy wielkie domody odnagi y dzielności w boju mężnie poległ. Biskupi Węgierski Ageryeński y Waradyński, przywodząc znaki swoje w tey bitwie za wiarę zgineli. Julian Karaynał Legat Oycy Świętego, to przy boku Kroleńskim, to przed swoim Pułkiem, za Wiarę mężnie spotkawszy się, naostatek z placu umknąć musiał, a przez Dunay przeprawiać się zabity od Wotłyszyna; Jan Tarnowski z Polskim, Zawisza z Litenskim Woyskiem w tey bitwie polegli. Huniad Kormin, z małą częścią Węgrow wyniosł życie z boju. O tey bitwie pisze Długosz, który był Nominatem Arcybiskupem Lwowskim, iako twierdzi Nieściecki. Dla ulagodzenia przerażającej żalem Tragedyi, przytoczyłem czystą miłość Emiliany z Władysławem, y skłonność serca Faustyny do Zawiszy. Te dwie Damy były Córki Ferzego Despoty. Rascyi, który pod czas tey Wojny był z Władysławem, iako pisze Długosz. Krótkie ale zwięzłe opisanie tey Wojny. Znaydnie się w rzecznych dziejach Kwiatkiewicza.

AKTO-

AKTOROWIE Y AKTORKI.

WŁADYSŁAW Krol Polski y Węgierski.

KORWIN, Hunniad Wodz Woyšk Węgierskich.

TARNOWSKI, Wodz Woyšk Polskich.

ZAWISZA, Wodz Woyšk Litewskich.

EMILIANNA, Corka Jerzego Despoty Rascyi.

FAUSTYNA , Druga Corka Jerzego Despoty Rascyi.

Scena iesel w Olozie pod Warną w Bulgaryi.

AKT



AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

WŁADYSŁAW, y TARNOWSKI.

W Ł A D Y S Ł A W.

TU nas czeka, w tych polach, przed tego dnia mrokiem;
 Śmierć lub zwycięstwo, Boskim zrządzone wyrokiem.
 Krew y życie nieść na plac to rzecz Władysława,
 Zwycięstwa zaś rozdawać, Boska to jest sprawa.
 Lecz, czy mi przyjdzie umrzeć, czy wygraney dożyć,
 Ni w tym szperać nie umiem, ani się tym trwożyć.
 Zwycięzę? oddam Bogu dzięki y ofiarę,
 Zginę? wielbić go będę, że umrę za wiarę.
 Szczęścia, czyli nieżycia, mężnie czekam; słowem:
 Co mi Bog przysła, miłe to przyjąć gotowem.
 Ty co wybor Polaków, mając pod twym znakiem,
 Najb. tnieyżym me Woysko, załączyciel orszakiem.

H

Tar.

Tarnowski; coś na krwawych woynach zestarzały,
Wyśłużył sobie zaszczyt, y sławy y chwały,
Coś cały wiek twoy spędził, w szyłzaku y w zbroi,
Co się wzmianki Imienia twego, Tatar boi.
Co przeplataśz zwyciężkie Laury, z siwym włosm,
Z iakiem też, dziś zwieść bitwę, spodziewasz się losm?

T A R N O W S K I.

Do schyłku życia mego, woiując od dziecka,
Nigdy mię nie trwożyła potęga Turecka.
Znosić tłumy Poganow, wprawiona ta ręka,
Minęło lat pięćdziesiąt, iak ich w boiu nęka,
Jak w kilku małych hufcach, mężne nasze ramie,
Stotyśieczne ich szyki, y znosi y łamie.
Lecz Panie, gdyśmy Pogan, płoszyli iak zwierza,
Mielśmy dobrą sprawę, mieliśmy żołnierza.
Teraz, gdy po ztwierdzonym przyśięgą pokoiu,
Ciągniem niechających Turkow, do krwawego boiu,
Jeżeli szczęście posłuży, sprawiedliwej stronie,
Zważ, czy Turkow, czy nasze, Laur uwieńczy skronie.
Na Woysko twe gdy spojrzę, idźni mi się, y nudzi,
Ze nie mamy żołnierzy, ale tylko ludzi.
Złożony z sług Kościelnych ten twoy gmin pobożny,
Inszemi cnoty chwalny, w dzielność niezamożny.
Lud co nietrzyma szyku, co zrośszy przy Farze,
Niezna Obozu, tylko Kościół y Ostarze. *

Cołchyba z kadzielnicy zna dymu potrochu,
A przez swe życie nigdy niepowąchał prochu.
Tłum niesforny, pierzebliwych dzwonników y żaków,
Jest to część nayliczniejsza, Władysława znakow.
Z tego, com ci przełożył, domyślisz się snadnie,
Jaki, ieżli się spotkasz, los ci dziś wypadnie.

WŁA-

* Znaczay ten, w przeszłych wiekach, że Kościelni ludzie kommandowali woyskami y służyli, był przedtym nienaganny, teraz go więcey nie słychać.

W Ł A D Y S Ł A W.

Widzę go iak w zwierciadle; lecz w zysku, czy w szkodzie,
 Jak mówią: nie możemy płynąć przeciw wodzie,
 Gdy mię tu zprowadziła, łatwość nieostrożna,
 Miarkuję, że mi nazad, cofnąć się niemożna,
 Za dolą moją poydę, zamrużywszy oczy,
 Wszak nikt, szczęścia y życia kresu, nieprzeskoczy,
 BOG rządzi, losem krwawey bitwy, on nam zgoła,
 Zwycięzki, czy Męczeński Laur, zeszle na czoła.
 Nie ufam wprawdzie, w płochym pospolstwa motłochu,
 Co dotąd, nigdy ieszcze, nie powąchał prochu,
 Lecz ośm tysięcy Węgrow, przywykłych do bitwy,
 Cztery tysiące, mężnych Polakow y Litwy.
 Lubo przyszczupłe Woysko, lecz do zwycięstw zręczne,
 Przełamać może Pogan, tłumy stotyśięczne,
 Na ostatek, wojując męstwem, a nie likiem,
 Albo będę zwycięzcą, albo Męczennikiem.

T A R N O W S K I.

Nie śmiem nazwać Męczeństwem krwi Chrześcian zdroju,
 Ktora nie w cierpliwości leie się, lecz w boiu,
 Ktora nie wiem, czy twoiey, lustr przyniesie sławie,
 Y czy tą krwią szafuie Cnota, czy bezprawie.
 Wspaniałe wielkich Krolow, y serca y dusze,
 Zwykłyż łamać przyięgi? y zrywać Soiufze?
 Co rzecze świat? gdy dotąd, Władysław bez wady,
 Da mu złamania Paktow zawartych, przykłady?
 Mówić muszę; choć moja śmiałość cię urazi,
 Zważ Panie, czy ta woyna, sławę twą nie skaży,
 Milczenie by mą Cnotę, mogło oszkaradzić,
 Przyięgłem ci na wierność, wiernieć muszę radzić,
 Lecz w tym, dołoż się świętych Biskupow, tych czyste
 Nauki, czynią Niebios bramy otworzyste,

Niech wprzód przeyrzą traktaty, y Chrystusa Xięgi,
Potym, niech każą trzymać, lub łamać przysięgi,
Jeżeli nam bitwę, radzić będą, ich wyroki,
W ogień, iak na wesele, poydziemy bez zwłoki,
Dotąd podobno, w szykach ci Święci Pasterze,
Obronnie tylko,łożyć chcą życie, przy Wierze,
Lecz gdy Turczyn, o pokoy, dziś przez posły swoje,
Prosi; niech każą, czy krew toczyć, czy zdjąć zbroie.

W Ł A D Y S Ł A W.

Naradzią się o tym, z Julianem Połsem
Oycy Świętego, z którym, y ia się już zniósłem,
Ten, słynący mądrością, y Cnotą Kardynał,
Zyczy; bym się ostrożnie, z Turczyńnem poczywał,
Ktory gotując całey, kaydany, Europie,
Mnie wprzód zdradza, podemną naprzód dołki kopie,
A gdy już trąby nasze, y kotły brzmią hucznie,
Wprzód nas zdradą, niż męstwem, chce pokonać sztucznie,
Y kiedy mu już, Polska szabla, w oczach błyska,
Nim wszystkie Woysko zkupi, myśli iak czas z zyska.
Jawna rzecz iest, że chytrze uwodzi nas, zwłaszcza;
Gdy widać frońszą wojnę z pod pokoju płałcza.
Wszakże wiesz; że szpiegowie, y dzienni y nocni,
Twierdzą nam, iż się Turczyn, w tych dniach bardzo zmocni,
Ze mu żołnierz co moment, przybywa iak woda,
Ze mu Azya, nowych szykow, w prędcę doda,
Woysko zaś nasze, ktore odległość daleka,
Dzieli od naszych, wsparcia już niktąd nie czeka,
W iednym Bogu pokłada, wszystkie swe nadzieie,
A w nim samym ufając, w męstwie się nie chwieie,
Toć, gdy go Turczyn, płonny pokoiem uwodzi,
Im dłużej czeka bitwy, tym się bardziej szkodzi.
Lecz powracającego, słuchajmy Zawiszy,
Czy burz Wojennych, czyli pokoju zaciszzy,

Zy-

Zyczą Święci Biskupi, opowie nam, ieśli,
Już się z sobą na zdanie, iednomyslnie znieśli.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, WŁADYSŁAW, TARNOWSKI,

Z A W I S Z A.

Kardynał cię z Węgierskich Infułatow gronem,
Unizonym przezemnie, obfyla ukłonem,
Jednomyslnie ich zdania, y zgodne są usta,
Na to; byś się strzegł zdrady, Turczyna oszufta,
Bo pewnie, ieśli mu się chytrość jego uda,
W przepaść cię, sztuczna jego, pogrąży obfuda.
Tak zawsze czyni Turczyn, gdy mu kto dowierza,
Chcąc czas z zyskać, oświadcza chęć swą, do przymierza.
Potym Woysko skupiwszy, zrywa pakta pfonne,
Gotując Chrześcianom, klęski nieuchronne,
A Traktat zamieniony, w srogość swego barku,
Mieczem w krwi ich zbrozczonym, pisze im na karku.

W Ł A D Y S Ł A W,

Nizli bitwę, lub pokoy, Władysław obierze,
Chce zdanie Tarnowskiego, usłyszeć w tey mierze,
Sławny Wodzu; Laurami znakomity Starcze,
Coś wiek spędził, szarżując Szyszaki y Tarcze,
Coś zrośł, y zstarzał w Woynach, a wysługą krwawą,
Jmie twe, wiekopomną zaszczyciłeś sławą,
Jak mi radzisz? czy ostre dobywać bułaty?
Czy wziąć się do pokoju, y piśać traktaty?

Za

Za Twoim zdaniem poydę, bo wiem, że nie zbłądzi,
Kto się sędziwych ludzi, mądrą radą rządzi.

T A R N O W S K I.

Ty mow z Posły, ia Woysku dobyć każę miecze,
Tak pokoiu; ni bitwy, czas nam nie uciecze,
Zmowie z Turkami, załóż termin dwugodzinny,
A kto zerwie traktaty, krwi Woysk będzie winny.
Jeżeli się do pokoiu, Turkow skłonność zyści,
Szukay w nim, Chrześciańskiej sławy y korzyści.
Jeżeli zaś nas obłudą, uwodzą Posłowie,
Każ nam, mężnie nieść na plac, y życie y zdrowie.
Tak y Posłow nie zrazisz, y unikniesz zdrady,
To zdanie Tarnowskiego; te są jego rady.

W Ł A D Y S Ł A W.

Ty Zawiszto; wślawiony przez Tureckie klęski,
Coś przywykł, czoło twoie stroić, w Laur zwycięski,
Ty; ktorego obfity Dom, walecznych Przodkow,
Zawsze Rycerzow, nigdy nie wydał wyrodkow,
Radź mi; czy Pakta zawrzeć mam, czy wojnę toczyć,
Czy bitwę zwieść z Turczyinem, czy z nim w przyjaźń wkro-
Ten co potęgę Pogan, y niszczył y burzył, (czyć.
Ocieć Tway, pod Gołubcem, w swej krwi się zanurzył.
A gdy Turkow, swą mężną ręką, z placu zmiata,
Poległ, ostrzem płytkiego Poganow bułata,
Y na ziemi wślawiwszy, mężne czyny swoje,
Poszedł z męczeńskim Laurem, w Niebieskie podwoie.
Wprzod zaś Cnotą, z krwią wlaną, podzielił swych Synow,
W których się zwiększa sława, dzielnych Jego czynow.
Ty mi poradź; z walecznych Braci twych najstarszy,
Czy w przyjaźni żyć z Turkiem, Pakta z nim zawarwszy,
Czy też dobyć płytkiego, szabli moiej ostrza,
Niech Chrześcian granice, y sławę rozpostrza.

ZA-

Z A W I S Z A.

Gdy twoie Krołu skronie, Rycerskie twe czoło.
 Y Korony y Laury, uwieńczają wkoło,
 Gdy w każdej bitwie, zwykły mieć sławę w zdobyczy,
 Szczęście z zwycięstwem, wodziś z sobą, iak na smyczy,
 Gdy od iednego ziemi, do drugiego końca,
 Słynieś; wspaniale zwany, Chrześcian obrońca,
 Gdy Cesarz wschodni mężney twoiey wzywa ręki,
 Gdy cię o bitwę proszą, ludow płacz y ięki,
 Czemu Panie, na całej Europy okrzyki,
 Nie spieszysz się, byś z nami łamał, Turkow szyki,
 Wiesz dobrze, iak się zatrząś, Tron Paleologa,
 Jaka tego Cesarza wschodniego iest trwoga,
 Y iak Konstantynopol szłocha, iak rozpacza,
 Ze Poganin iuż prawie, w bramy iego wkracza,
 Ze go nic nie pocieszy, nic nie ubespieczy,
 Jeżeli twoiey spełźnie, nadzieia odświeczy,
 Czyli żałujesz Panie, krwi naszej y znoiu,
 Czyli sobie smakuiesz, w słodyczy pokoiu?
 Czy rozumiesz, że szczęście będzie ci przeciwne,
 Ze przekładasz nad Laury, gałązki oliwne?
 Wszak gdy za ciebie Boga, Chrześcianin błaga;
 Sława twoia codziennie, zwiększa się y wzmaga,
 Wszak; gdy Kościół za tobą, w Niebo ręce wznosi,
 Słynieś, od iedney świata, aż do drugiej ośi.
 Podufay Panie naszej, y szabli y zbroi,
 A uznasz, że nam Turczyn placu nie dostoi,
 Jle że te są tylko, Woysk twoich otuchy,
 Zwyciężyć, lub Rycerskie, w boiu wythnać duchy.
 A gdy Polak, y Węgrzyn mężny, śmiercią gardzi,
 Szablą iego Paganie, poskromią się hardzi,
 Y sam Turczyn, przed światem, z drzeniem serca przyzna,
 Ze w Laury twe zwyciężkie, ta ziemia iest żyzna.

WŁA-

WŁADYŚŁAW.

Władysław poufale, wam obom się zwierza,
Ze lubo bardziey jego chęć, do wojny zmierza,
Jednak się między wojną, a Pokoim chwieie,
Ważąc, to małość Wojtka, to w męstwie nadzieie,
Chwila iedney godziny, pokaże, azali,
Wojna Pokoju, na tey, nie przeważy szali,
Niżli się zaś zwycięstwem, czyli klęską wstawię,
Sam się na moment, z memi myślami zabawię.

SCENA TRZECIA.

WŁADYŚŁAW SAM.

Pierwiałtki życia mego, kwitnący wiek młody,
Jakże mi upływają, nakiszał bystrey wody.
A ia, gdy mi naylepsze, iak cień schodzą lata,
W dobie dni naypięknieyszych, nie zażywam świata,
Nie zna dotąd miłości, młodzieńskie me ferce,
Sława mną szarza, w ciężkich trudow poniewierce,
A kto wie, czy wprzod, niżli będę oblubieńcem,
W boju, głowa z zwyciężkim nie spadnie mi wieńcem?
Rzadko berło, a często szablę, trzymam w ręku,
Rzadko na Tronie siedzę, a często na łęku,
Y kiedy po woennych pracach, sen mię zmorzy,
Budzą mnie kotły, pierwey niżli dzień przysporzy.
Korony, co się do mnie, wpraszaia y ciska,
Nie raz mi się przez dolę chwieia nienawisną,
A gdy Wojtko na miecze, wiodę iak na iatki,
Myślę, że iuż mam skończyć, dni moich ośtatki,
Y kiedy ie poświęcam, na ofiarę sławie,
O wygranę nie powną, dobiłam się krwawie.

Wątpiąc

Wątpiąc o powodzeniu, śliskich moich kroków,
Czekam, śmierci lub życia, niepewnych wyroków,
A biedząc się co dziennie, iaki mię los spotka,
Widzę, że stan Monarchy, gorszy jest, niż kmiotka,
Ale coż, za naszymi losy, iść nam trzeba,
Y tam się powodować, gdzie prowadzą Nieba,
Władysław; co panuje, w Węgrzech, w Polsce, w Litwie,
Zwycięzy, albo zginie, w krwawey z Turkiem bitwie.

AKT DRUGI. SCENA PIERWSZA.

ZAWISZA, y EMILIANNA.

Z A W I S Z A.

WYbacz Emilianno, że w pośrzedku wojny,
Zołnierz Młodzian, śmiem u nog twoich, stawać zbroj-
Wszak, gdy Zwycięzcy Laurem, z czoła otrą znoie, (ny,
Na tryumfach, przed sobą, każą nosić zbroie,
Okrytego żelazem, Rycerskiego męża,
Jedne twych pięknych oczu, spoyrzenie zwycięża,
Wiesz podobno od sławy, zem w boiu zuchwały,
Patrz, iak u śtop twych iestem lękliwy, nieśmiały,
Zwyciężonym; a słodkie nosząc w sercu rany,
Całuję więzy moje, y kocham kaydany,
Sliczne oczy, skład cudny, bielszey niż śnieg twarzy,
Piękność, iakiey się nigdzie, obaczyć nie zdarzy,
Wdzięczne lice, co gaszą lilie y roże,
Ktore ktokolwiek widzi, nie kochać nie może,

I

Gmin

Gmin wyfokich Cnot twoich, ktorych nikt nie zliczy,
 Zawiszy serce wzięły, w hołd swoy niewolniczy,
 Ten co ślicznie wychodzi, z zrzenic twoich promień,
 Wzniecił we mnie, miłości twoiey, czysty płomień,
 Wszystek nim pałam, w każdej twych ognioiw ilkierce,
 Pożar żądz gorejących, czuic moje serce,
 Ktory albo dziś w boiu, śmierć mą krwią zaleie,
 Albo go piękniey wzniecą, łask twoich nadzieie,
 Wiem że do zacney Corki, Raſcyi Despoty,
 Mogą się y Krolowie, odezwać w zaloty,
 Ale kto w Polſzcze, ſiedzieć może między Pany,
 Krolow obiera, Krolew może bydź obrany,
 Y kto się zacnym rodzi, w tym Narodzie wolnym,
 Ten, y dawać Koronę, y noſić ieſt zdolnym.

E M I L I A N N A.

Panieńskiemu wſtydowi, racz wybaczyć Panie,
 Ze ſłowa, w uſtach moich, tłumie pomieszanie;
 Bota, ktorą od ciebie, dziſia y ſłyſzę mowa,
 W mych uſzach, niezwyuczayna zdaie się, y nowa,
 Amoy ięzyk, przed tobą prawdziwie to wyzna,
 Ze pierwfzy o miłości, mowiſz mi męſzczyzna,
 Nie znam dotąd kochania, y nie mogę wiedzieć,
 Co mi należy, na twoy dyſkurs, odpowiedzieć,
 Naradzę się z Rodzicem, a kochany Ociec,
 Tey dla mnie tajemnicy, będzie umiał dociec,
 Nie ſądz iednak, z tey zwłoki, że moy umyſł hardy,
 Znakiem ma bydź, moiego gniewu, albo wzgardy,
 Dalekam od tych myſli, ſzacuję tve cnoty,
 Cenię, zacności twoiey y męſtwa przymioty.
 Rozum y ſerce twoie doſć mi się podoba,
 Nie mogę ieſzcze mowić; ieżli y Oſoba,
 Zoſtawmy to czaſowi, a co nam Bog ſądzi,
 Stanie się tak, iak dolę naſzą rozporządzi.

Snuie

Snuie iedwab z wnętrzości, robaczek na morwie,
A nie wie, gdzie go wprędce, nawalny wiatr porwie,
Y my poydziem, gdzie oko Naywyższego skinie,
A co komu przeznaczył Bog, to go nie minie.

Z A W I S Z A.

Z przyjemnego mym uszom, twych ślicznych ust głosu,
Wnoszę sobie: łaskawy wyrok, mego losu,
Gdy pełne Cnot wysokich, twe serce dziewicze,
Nie odmawia mię przyjąć, w więzy niewolnicze,
Nie śmiałbym, tak się w pychę wzbijać, y wynosić,
Bym cię o cień nadziei, odważył się prosić,
Na te łaski, naywiększe, po Bogu y Niebie,
Ani dosyć Cnot nie mam, ni zasług u Ciebie,
Dościem szczęśliwy, kiedy w twych pięknych zrzenicach,
Wzgardy nie widzę, tylko wstyd śliczny na licach,
Ten dar Niebios tak cenię, że z losy moiemi,
Nie kładę nigdzie szczęścia, rownego na ziemi,
Zebym zaś wart był Ciebie, y twoich cnot godzien,
Albo powroczę do nog twych, sławy niegłodzien,
Albo z gminow Tureckich, krew lejąc orężem,
Z twą miłością, y z sławą, na placu poleżem.

E M I L I A N N A.

Szablą robiąc na sławę, y wojując bitnie,
Ufay, że na twym skroniu, nowy Laur zakwitnie,
Ze gdy potęgę Turkow, zwątl y wycieńczy,
Zawisza; dziś się pięknym, tryumfem uwieńczy,
W pośrzedku gminu Pogan, czyniąc męstwa cuda,
Gdzie ty, tam y zwycięztwo poydzie, tam się uda,
Gdzie się z mieczem obrocisz, wszędzieć się poszczęści,
Rozproszysz hufce Turkow, na tyliączne części,

A nurzając w Poganach miecz y rękę krwawę,
Zmiecieisz z placu ich szyki, tak, iak wiatr kurzawę,
Te są moje życzenia, a Bog, co człowieczy,
Los ma w ręku; niech w boiu, w swoiey cię ma pieczy.

Z A W I S Z A.

Pierwey niżli Zawisza, z Turkiem bitwę stoczy,
Męstwa mu przyda: ogień pięknych twoich oczy,
W cnotach' twoy uczeń, w słodkiej twoy więzien niewoli.
Jdę doświadczać, losu moiego y doli,
Jeżeli zdrow wyidę z boiu, twą miłością ranny,
Śmierci lub życia czekam, z ust Emilianny,
Jeżeli zginę; za krwawy na Cnotę zarobek,
W nadgrode czynow moich, chcę mieć ten nadgrobek:
Tu spoczywa Zawisza, który w czoła pocie,
Na Woynach, krwią y życiem, mężnie służył cnotcie,
Szczęśliwy; że wysłużył, y korzystał siła,
Gdy nim, Emilianna piękna, nie wzgardziła.

SCENA DRUGA.

WŁADYSŁAW, y EMILIANNA.

W Ł A D Y S Ł A W.

SLiczna Emilianno, składam pod twe stopy,
Berła, co wielką częścią, władaia Europy,
Tego, który Narodom wolnym, daie Prawa,
Krola za niewolnika przyimiy Władysława,
Kilka Koron, Laurowym przeplatanych wieńcem,
Ciśnie się do nog twoich, z Rycerzem młodzieńcem,
Ale droższe; niżli to wszystko, niosć dary,
Serca kochającego, dozgonne ofiary,

Tego

Tego serca, o którym sława wiernie głosi,
 Ze w cnoty bogatszego, nikt z męszczyzn nie nosi,
 Przyimiy hołd ieszcze ieden, winny twej piękności,
 Nigdy przedtym nie znaney pierwiastki miłości,
 Którą z podziału serca, Korony y Tronu,
 Piękney Emiliannie, chcę przyłądż do zgonu.
 Wiem że to wszystko fraśzka, ważone na szali,
 Z twemi Cnotami, które świat wielbi, y chwali,
 Nad-ludzkie twe przymioty cenię tak wyfoko,
 Ze znam, iż mię powinno, przenosić twe oko,
 Ale, że iak ty Cnotą, gasisz wszystkie Damy,
 Tak my sławą, Monarchow wszystkich przewyższamy,
 Jak ty, przedziwną Panny zwyciężasz urodą,
 Tak mnie nad innych Krolow, zwycięztwa się wiodą,
 Przeto, niepłonnie tego spodziewam się szczęścia,
 Ze mi nadzieię twego uczynisz zamęścia,
 A o sercu wspaniałym, o piękney twej duszy,
 Moia miłość w twych oczach, dobrze sobie tuszzy,
 Ze te; ktorem do Ciebie, śmiał uczynić kroki,
 Przyimają ślicznych ust twoich, łaskawe wyroki.

E M I L I A N N A.

Wielki Krolu; wybacz ty serce wspaniałe,
 Ze język moy lękliwy, usta me nie śmiałe.
 Zgodney do twej powagi, duskursu ośnowy,
 Pięknie dobieranemi, nie wyrażą słowy,
 W poranku życia mego, w kwitnącey młodości,
 Nie mam ieszcze z kochaniem, żadney zności.
 A z Cnotą tylko trwając, dni y nocne cienie,
 Nie znam miłości; nie wiem, co to za stworzenie,
 Na twe ofiary, tyle mogę mówić Panie,
 Ze ie czcić, w mym należy, nie przyjmować stanie,
 Wyznać mogę, że Cnoty twe, moy rozum kocha,
 Ale ieszcze nie serce, bo bym była płocha,

Cnoty

Cnoty, Berła, Korony, Laur zwyciężkich wieńcow,
 U Panien ziednać mogą, szacunek Młodzieńcow,
 Lecz miłość w czystych naszych, nieprzytłoi sercach,
 Dotąd; aż nie staniemy, na ślubnych kobiercach,
 Co się tycze zamęścia mego, to w tej mierze,
 Przez usta Ojca gadam, on mój los obierze,
 A lubo piękne serce, y umysł wspaniały,
 Hoyną ręką, łaskawe Nieba, w Ciebie wlały,
 Lubo wolnych Narodow, osiadając Trony,
 Od Cnoty, nie od szczęścia, odbierasz korony.
 Lubo w Laury zwyciężkie, uwiencza Cię sława,
 Obrońcą Chrześcijaństwa, zowiąc Władysława,
 Lubo ten twój tak wielki lustr, bije mi w oczy;
 Me serce w przyjaźń z tobą, bez Ojca nie wkroczy,
 Wiele czynię, gdy mówię; że w mojej zrzenicy,
 Doczytasz się, mojego serca tajemnicy.

W Ł A D Y Ś Ł A W.

Sliczne oczy, zwierciadła duszy, serce tłumacze,
 Wy mi bądźcie, mych losow, wierni powiadacze,
 Wy się zemną rozmowcie; wszak pięknych serc dwoie,
 Rozmawia się oczami; zgada myśli swoje,
 Wy mi bez słow powiedzcie, tajemnie y skrycie,
 Co mię w sercu meym Pani, czeka; śmierć czy życie,
 Wszak wy najpierwey wiecie, to co serce czuie,
 Wszak na was, miłość, wzgarda, y gniew się maluje,
 Ale co widzę? czy mię zrzenica nie łudzi?
 Czytam w twych oczach, że jest najszczęśliwszym z ludzi,
 Nieba! Emilianno! oczy! serce śliczne!
 Rozum! uroda! grzeczność! przymioty rozliczne!
 Y ten zbior tak wspaniały, Cnot nieśkażytelnych,
 Jak że mię wywyższi, nad dołę śmiertelnych.

EMI-

E M I L I A N N A.

Skończmy Papie rozmowę, bo mniemam że pono,
Z oboiey strony, nazbyt już dotąd mowiono,
O więcej ieszcze proszę, racz mię tu zostawić,
Y pozwól mi się samey, z myślami zabawić,
Ma proźba, niewiem, czy jest śmiałość, czy prostota,
Ty wiesz, że o co proszę, to nam każe Cnota.

W Ł A D Y Ś Ł A W.

Twoy rozkaz, sobie ważę, tak, iak wyrok Nieba;
A kiedy Cnota, y ty każesz; wyjść potrzeba.

SCENA TRZECIA.

EMILIANNA, y FAUSTYNA.

F A U S T Y N A.

M Am czego powińszować, Siostro twej piękności,
Ze w fercach wielkich Krolow, mieści się y gości,
Służnie się twa surowość, na innych natęża,
Kiedy uroda twoia, Monarchow zwycięża,
Zesłał się z Władysławem, a tę którą pała,
Miłość; z oczu y z twarzy, Jegom wyczytała,
Tenże płomień postrzegłam, w zrzenicach Zawiszy,
Lecz gdzie się Krol odzywa, tam się Wodz ucifzy.

E M I L I A N N A.

To, co ci Siostro powiem, niech będzie w sekrecie,
Dotąd; iczli stworzenie, iakie jest na świecie,
Co go zowią miłością nie wiedziałam, ani
Słyszałam, że wzrok pięknych oczu, serca rani,

Puł-

Pułgodzinna, nie wyszła ieszcze, czasu chwila,
 Jak mi się pierwszy w życiu, Zawisza przymila,
 Który co tylko wyszedł, Krol zaraz w też tropy,
 Przychodzi; do zamęścia dając mi pochopy.
 Ale kochana Siostro, nierozumiey, aby,
 W miłość mię wplątać mogły, te słodkie powaby,
 Darma, by się w me serce, Krol wpraszał što razy,
 Nie kocham; poki Oyca, nie zaydą rozkazy.

FAUSTYN A.

Zdradzią cię twe oczy, y słicznie rumiany,
 Wstyd wydaie, że słodkie nosisz w sercu rany,
 Bo kiedy Władysława, twoy język wymieni,
 Twarz ci miłość, swą farbą, różową czerwieni.
 A w tych zrzenicach, mocą niewidomey ręki,
 Maluie Syn Wenery, przyjemność y wdzięki,
 Bądź zaś pewna, że z Cnotą zgodney, serca chętce,
 Wyrok Nieba, pomyślny skutek, zdarzy wpręcie,
 Bo nasz Ociec, co wolą twą, y moją władnie,
 Na tak piękne zamęście tve, pozwoli snadnie,
 Wzajemnie ci zaś Siostro, powierzę moy sekret;
 Nie wiem iaki mey doli, Niebo wyda dekret,
 Aleby się me serce, zgodziło z Niebiosy,
 Jeźliby żyć z Zawiszą, wypadły mi losy,
 Podobał mi się; z wielkich Cnot, gminu y tłumy,
 Insi kochają z serca, ia kocham z rozumu.

EMILIAN N A.

Nie dziw, że grzeczność, zacney y Cnotliwey młodzi,
 W sercach Dam, skryte żądze, y wznieca y słodzi,
 Lecz Nieba przeznaczają, z kim w dozgonney parze,
 Do przysięgi przed Święte, poydziemy Ostarze,
 Niżeli się zaś dowiem, iak mi los okryślą,
 Radzić się w osobności, chcę z sercem y z myślą.

SCE-

SCENA CZWARTA.

EMILIANNA SAMA.

KTo miłość, słodką nazwał, pomylił się w zdaniu,
Nie przystoi tak piękne nazwisko kochaniu,
Stworzenie, które serca rani, żyzy wyciska,
Nigdy niegodne, tylko Tyrana nazwiska,
Wzdychać, ięczyć, rosnać, narzekać, y szlochać,
Powieda, że rzecz miła jest; byleby kochać,
Kogo zdradliwa iego, uśidli pęta,
Każe mu swe całować, kaydany y pęta,
Slepe swym posuszeństwo rządcom, zowiąc cnotą,
Gdzie skinie, krew y życie, nieść każe z ochotą.
Ten Tyran, w opłakaną wziąwszy mnie niewolę,
Okrutnie dręczy moją myśl, serce, y wolę,
Bol moy tać mi każe, męki cierpieć skrycie,
Na złość mi zostawując, gorsze niż śmierć życie,
W pierwszych poznania mego, z miłością początkach,
Już ią w nągłębszych serca, uczułam zakątkach,
Ogniem mię pali, który choć łzami obleiem,
Tak się wzmaga, iak płomień, gaszony oleiem,
A do samey swą mocą, przenikając duszy,
Myśl słabi, siły wątli, y ciało me służy,
Moment; iakem zaczęła, kochać Władysława,
A iuż boiaźń, żal, rozpacz na myśli mi stawa,
Już mię okrutna miłość straszy, że nie minie,
Godzina; a ten wielki Krol, w tych polach zginie,
Ze gdy w bitwie iac gotow, krew swą nieofszczędnie;
Korona iego spadnie, y Laur iego zwiędnie,
Ze te berła, te wieńce które mi pod nogi,
Rzuca; zetnie swą kosa, śmierci zamach srogi,
Ze tego Krola Cnoty, odwagę, y męstwo,
We krwi iego zanurzy, Turczyna zwycięztwo,

K

Ze

Ze się Władysław, w polach tych, swą klęską wstawi,
A memu sercu, sinutek, żal, y śmierć zostawi,
Te myśli, straszne we mnie, wzbudziły rozpaczę,
Wyciskały wzdychania, ięczenia y płaczę,
Tyle mam z okrutnego, kochania korzyści,
Coż dopiero czuć będę? ieżli się strach zysci.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA,

KORWIN, y TARNOWSKI.

K O R W I N.

Sławny Wodzu, Rycerzu meżyny, y szczęśliwy,
Który wielę Laurami, zdobiesz włos twoy siwy,
Ktorego ręka, Turkow w krwi własney zanurza,
A szeregi ich ściele, tak, iak kłosa burza,
Ty; co iak tylko Woysku, dobyć każesz miecze,
Błaskiem ich przestraszony, Tatarzyn uciecze,
A sławney szabli twoiey, bojąc się zamachu,
Przed bitwą, zwyciężonym zna się być od strachu,
Tobie, Korwin z ufnością, swe serce otworzy,
W przed niżli krwawey z Turkiem, bitwy czas przysporzy,
Wielkiego Mistrza w wojnie, ciebie się poradzi,
W przed, niż na tłumy Pogan, Węgrow poprowadzi,
A przezorną twą radą, kierując swe kroki,
Smiele poydzie, gdzie Niebios rozkażą wyroki,
Powiem ci naprzod, bardzo nie dobre nowiny,
Ktore iakem odebrał, nie masz puł godziny,

Jdę

Jdę od Krola; ktory mysl swoia tajemna,
W gorzkości serca swego, wynurzył przedemną,
A w osobnym sam na sam, zostawił namiocie,
Rozmawiał o dzisiejszym, losow swych obrocie,
Ten Pan, ktorego umysł wielki, y wspaniały,
Nie wzruszony w nieszczęściach był, iak w burzach skały,
Który sto razy śmiercią, otoczony w koło,
Na ognie y na miecze, poglądał wesoło,
Dziś iak inszy; z pogodnych dotąd, iego oczy,
Dziś pierwsze łzy, zła dola, wyciska y tłoczy,
Ten wielki Krol, weitechnąwszy, ścisnął mię, a w głowę,
Całując mię, żałosną zaczął do mnie mowę,
Temi słowy: czy wieszże, kochany Korwinie,
Ze dzisiay twoy Władysław, zwycięży lub zginie,
Dziś albo nowym Laurem, me skronie okryję,
Albo ostry Turecki miecz, zetnie mi szyję,
Trzeba iednak, wielkiego na to, Niebios cudu,
Zeby ten gmin świeżego, Woysk Tureckich ludu,
Który dziś, bardzo za ocnął, Poganow szeregi,
Nie posłał nas w mogiły, dzisiay na noclegi.
Wiesz że Turkom prześcia, do brzegow Pogańskich,
Nie śmiały bronić Floty, Panow Chrześciańskich,
Bo tak okręty swemi, Turczyn okrył morze,
Ze był w daleko większey, niż nasi sił porze,
Z tak straszliwą potęgą, z tak niezmierną mocą,
Dziś, ten Azyi sukurs, Turkom przybył nocą,
Potym rzecze Krol; na tę wiadomość okropną,
A do ostatney klęski, Woysk naszych pochopną,
Ztrętwiał Papiejski Poseł Julian; a Święci
Biskupi; niezwycaynym strachem byli zdęci,
Moment minął; iak wyszli odemnie ze łzami,
Czas mi dając z moimi, bawić się myślami,
Daley Krol rzecze; y ty idź, a niech waleczny,
Nasz żołnierz w szyku, trzyma miecz swoy obosieczny,

Ty z Tarnowskim, nayprędzey powroć tu, a razem,
Będziemy się ratować, radą y żelazem.
Ja na to; chociaż w myślach zatopion głęboko,
Do wesołości moie przymusiwszy oko,
Tylem rzekł: wielki Krolu, wielki woiowniku,
Wiesz; że Potęga Woyska, iest w męstwie, nie w liku,
A od Krola do ciebie, czyniąc kroki śpieszne,
Przyśzedłem tu, nowiny głosić niepocieszne,
Teraz, radź Wodzu, w krwawych bitwach doświadczony,
O sławie Chrześcijaństwa, Krola, y Korony,

T A R N O W S K I.

Nie iest mi straszna, Turkow zwiększona potęga,
Ale zerwane Pakta, złamana przysięga,
Ta mi serce przeraża, ta myśl moją trwoży,
Czy nie gniewny, wypadnie na nas, wyrok Boży,
O tym myślę, tego się obawiam, bo przecie,
Przysięga, obowiązkiem wielkim iest na świecie,
Pokoy byłby naylepszy; ale że po zmowie,
Dwugodzinney, zrażeni Tureccy Posłowie,
Odiechali, a zaraz potym, wielkie siły,
Woysko ich, nowych szykow przybyciem zmocniły.
Choćby o pokoy prosił Krol, Turczyn nim wzgardzi,
Bo Poganie, są wszczęściu zuchwali y hardzi,
Teraz nam nie zostaie, tylko iedna rada,
Niech Krol w Bogu, y w mieczu ufność swą pokłada,
Niech ta mała Rycerzow, Chrześcijańskich garstka,
Krwi swojej ostatniego, nie szczędzi naparstka,
Niech ją wszystką poświęci, y wierze y sławie,
Niech zwycięży lub zginie, w krwawey z Turkiem sprawie,
Niech wierzy, że w dzisieyszey bitwie, y potrzebie,
Zwycięzski Laur otrzyma, na ziemi lub w Niebie.
Ale tu do nas, mężny Zawisza pośpiesza,
Smutno patrzy, twarz iego, mieni się y miewa,

Znać;

Znać; że go ta zaśnuca, co y nas przyczyna,
Bardzo wielkie zmocnienie, Potęgi Turczyna.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, KORWIN, y TARNOWSKI.

Z A W I S Z A.

Sławni Rycerze, wielcy Woysk naszych Wodzowie,
Niepocieszne nowiny, Zawisza wam powie,
Moy Podiazd, gdy się blisko, pod Turkow podmyka,
Powiedacza okropnych wieści, wziął języka,
Agę od Krymskich, który pod utratą życia
Twierdzi, że sam jest świadkiem Woysk wielkich przybycia.
Widział ten Aga Pułki, Piechoty, y Jazdy,
W takim gminie, y liku, iak na Niebie gwiazdy,
Tey nocy, pierwey niżli zaświtało zorze,
Przyszedł ten tłum z Azyi, prześlany przez morze,
Ktore tak napełniły, poganow okręty,
Ze Flocie Chrześciańskiej, uczyniły wstręty,
Od zaczepki, y owšem, nasza Flota nagle,
Daleko od Poganow, obrociła żagle,
Drugą jeszcze wiadomość, przydał tenże Aga,
Ze się dzisiaj, na krwawą bitwę, Turczyn wzmaga,
Ze iak tylko godzinę lub dwie, Sukkurs spocznie,
Turczyn z nami do boju, poydzie nieodwłocznie,
Ze nas iak za zginionych, u siebie poczyta,
Twierdząc że jego koni, zetrą nas kopyta,
A zuchwale, swej hardey podchlebiając dumie,
Potęgę Woysk zakłada, nie w męztwie, lecz w tłumie,
Tego

Tegom Age, do Kroła, kazał poprowadzić,
Nim tam sam poydę, z wami chciałem się naradzić.

K O R W I N.

Mocniejszy Bog; niż wielkie, hardych Pogan gminy,
Potęgę Turkow skruszy, w nagle odrobiny,
Jak wiatr kurzawę z ziemi, tak ich z placu zmiecie,
Ten, który jest największym, mocarzem na świecie,
A Turczyn, co się strasznym mnostwem, woysk swych chwala,
Wielkością y potęgą swą, sam się obali, (li,
Jak wieża, na gwałtownym, upadając wietrze,
Wagę y mocą swoją, złamie się y zetrze,
Węgrzyn; gdy iego szablą, Bog raczy powodzić,
Będzie w dzisiejszey bitwie, w Poganow krwi brodzić,
Gdy w potyczce Najwyższy, stanie przy Polaku,
Gminy Tureckie, w małym przełamie orszaku,
A kiedy Pań zastępów, dopomoże Litwie,
Małym hucem, tłum wielki Pogan, znieście w bitwie,
Wszak nie raz, straszne gmachy, niezmiernego Domu,
Zniszczy ogień, małego piorunu y gromu,
Wszak Pałace; choć dachem, obłokow dosięgły,
Mała iskra, w popioły, obraca ich węgły,
Wszak mały Topor, wielki dąb, zrąbie na trzaski;
Y nas garstka, gmin Turkow znieście z Bożej łaski;
A tę prawdę poświecie, głosić będzie sława,
Nie gmin wygracie, ale Bog y dobra sprawa,

Z A W I S Z A.

Takąż iak Korwin, ufność mam, w Bogu Zastępów,
Ze da gminy Tureckie: na pastwisko sępów,
Ze między posłane, y strzały y Łuki,
Na trupy ich Pogańskie, będą padać Kruki,

Ze

Ze krew ich strumieniami, płynąc do Dunaju,
Z wodą poydzie farbować, brzegi tego kraju,
A naukę, da światu, Turkow klęska frogą,
Ze woyna rzecz iest ludzka, zwycięztwo rzecz Boga.
Zawisza zaś, co Woyskiem bitney Litwy włada,
Dziś sobie, albo mężnie, zwyciężyć zakłada,
Albo się narażając, na Turkow bułaty,
Za Wiarę krwawey Zycia odżałuje straty.

K O R W I N.

Sliczne zdanie Zawiszy, y umysł wspaniały,
Godne są wiekopomney, y sławy y chwały,
Zdobią te sentymenta, walecznych Polakow,
Przywykłych ślać tłumy Pogańskich orszakow,
Dziś Węgrow y Polakow, dwa bitne Narody,
O Laur albo o mary, poydziemy w zawody,
Ubiegać się będziemy, kto z nas większe meztwo,
Pokaże w krwawym boiu, przez śmierć, lub zwycięztwo,
Korwin już sobie obrał, przed dzisieyszą sprawą,
Chrześcianom zwycięztwo, a sobie śmierć krwawą.
Szczęśliwy; ieżeli chętnym, krwi swojej okupem;
Laur Chrześcianom ziedna, a sam padnie trupem,
Y w zamian piękny, za krew, życie, y Buławę,
Weznie, dzieł swych Rycerskich, wiekopomną sławę.

T A R N O W S K I.

Poświęćmy krew y życie, Wierze, sławie, Cnocie,
Łożmy ie chętnie w boiu, y w krwawey robocie,
Szukajmy mężnie, piękney śmierci, lub zwycięstwa,
Tam gdzie będzie naywiększa, Pogan szyskow gęstwa,
Jdźmy w ogień, iak idą nagody, a śmieć
Pytamy, gdzie są Turcy, a nie iak ich wiele,

Gdy

Gdy nam na gminy Pogan, zdarzy się uderzyć,
 Smieymy moc Woyska męstwem; nie wielkością mierzyć,
 A czekając z rąk BOGA, Laurowego wieńca,
 Nurzaymy izablę we krwi, Turczyna niekrzczenia,
 Szczęśliwym mięmy tego, kto z nas w boiu legnie,
 Kto za garstkę krwi, Niebios Krolestwo osiągnie,
 Y za życie, tak wielkiey nadgrody niewarte,
 Z boiu, poydzie w niebieskie, podwoie otwarte,
 A ręką Bołką z Lauru, Koronę uwitą,
 Odbierze za Męczeństwo, w nadgrode fowitą,
 Do niey się wszyscy w boiu, wzajem ubiegaymy,
 A życie nasze drogo, Poganom przedaymy,
 Y w setnym Turkow, ieden Chrzescianin trupie,
 Niech leży, na pobitych, nieprzyiacioł kupie,
 Kto z nas w krwawey potyczce; pierwey życie straci,
 Niech w Niebie prosi BOGA, o zwycieztwo Braci,
 Błagając Naywyższego, w Męczeńskiej Koronie,
 Niech Laur ziemski uprosi, Chrzesciańskiej łronie.
 Ale czas iść do Krola; raczcie mu się stawić,
 Mnie się pozwolcie z memi myślami zabawić.

SCENA TRZECIA.

T A R Ń O W S K I S A M.

NA schyłku życia mego, na rozstaniu z światem,
 Stary Wodz, umrę ścięty, Tureckim bułatem,
 A za Wielkiego BOGA Nayświętszym wyrokiem,
 Z boiu nie z łózka, poydę w grob, Rycerskim krokiem.
 Szukałem w bitwach śmierci, gdym był w młodzey dobie,
 Starzec; dzisiay to znaydę, czegom życzył sobie,
 Wielbię BOGA, że w krwawey, głowy mey ofierze,
 Dziś me życie poświęcę, y sławie, y wierze,

Ze

Ze wiek spędziwszy w bitwach, w ranach, w pocie czoła,
 Zginę przy dostojności, Krola y Kościoła.
 Bo gdy w Woynach, starości tak zgrzybiały dożył,
 Czas jest; abym mą głowę, za Wiarę położył,
 Nie mogę piękniey umrzeć, a śmierć w takim zgonic,
 Za szczęśliwszą poczytam, niż życie na Tronie.
 Kontent; że sławnych zwycięstw, y Laurow tak siła,
 Dziś, ze mną, iedna w ziemi, pochowa mogiła,
 Ze krew, ktora Rycerskim ogniem, we mnie wrzała,
 Dziś na tych polach będzie, strumieniem się lała.
 Ofiaruję ią Tobie, Boże Chrześcianow,
 Wyśłuchay ią, gdy wołać będzie, na Poganow.
 Racz ich hardość potłumić, zuchwałość poskromić,
 Szyki ich zmieszać, szablę stępić, gmin rozgromić,
 Niechay, na siebie samych, obrociwszy miecze,
 Wzajem się tłum Poganow, wycina y siecze,
 Niech blaskiem szabel naszych, przestraszony srodze,
 Sam się zabija, w ciężkiej rospaczy y trwodze,
 Niech Chrześcianow w bitwie, twa ręka załstawi,
 A Turczyn niech się dzisia, wielką klęską wstawi.
 Poświęcam ci mę głowę, na ofiarę krwawą,
 A żebrzę; obdarz Woysko tve, zwycięstwa sławą.
 Ja za wiarę, mężnego w boju wytchnę Ducha,
 Ty BOZE, na me proźby, racz nacylić ucha.

L



AKT

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA y FAUSTYNA.

EMILIANNA.

Niech mi się godzi Siostro, przed tobą uzalić,
Ze mię miłość swym ogniem nie przestaie palić.
Serce moje tak męczy, myśl moją tak trapi,
Ze wołam śmierci, niechay do mnie się pokwapi.
Okrutna nie przychodzi; znać w okropney Warnie,
Na moje się z miłością, sprzyśległa męczarnie,
Nie da mi prętko zkończyć, y życia y doli,
Y chce mię wolnym ogniem, zamęczyć powoli,
Nie ośchną z łez me oczy, a serca wzdychanie,
Y na krotką momentu chwile, nieustanie.
Odetchnąć mi surowa miłość, nie dopuszcza,
A myśl moję do żala y troskow poduszcza.
Cnoty, Berła, Korony, Laury Władysława,
Wszystko to z iedney strony, na myśli mi sława.
Ale iak straszny widok, sława z drugiej strony,
Władysław ścięty; we krwi swojej zamurzony.
Tymi myślami miłość, zacząwizy mię trwożyć,
Nie przestaie się na mnie odgrażać, y srożyć,
Strasząc mię, że krotkiego czasu, prętkie chwile,
Me radze w iedney z Krolem zaprzębią mogile.
Ach Siostro! gdyby można, żeby moje oczy,
Obaczyły go pierwej, niżli bitwę słocy,
Gdyby je się choć na krotki moment, z nim widziało,
Od serca bym przez usta, to mu powiedziała:

Ze

Ze mi Ociec Cnot iego kochać, nie zabrania,
 Niechayże dla mnie, życia swojego ochrania.
 Ze ieżeli on zginie, co chciał być mym mężem,
 On szablą, ia miłością ranna wraz połączem,
 Ze ieżeli nie życzy, abym była w grobie,
 Niech życie moje, w swoiey zachowa Osobie,
 Ze gdy na Laur zwyciężki, ma zarabiać krwawie,
 Niechay mię nie zabija, na ofiarę sławie.
 Bo ieżeli z nim ośtatnie spełnią się wyroki,
 Emilianna za nim, w grob poydzie bez zwłoki.

F A U S T Y N A.

Nie mamy widzę Siostrę, co wymawiać sobie,
 Obieśmy zażalone, nieszczęśliwe obie,
 Podobne ży naszemu, los przeznacza oku,
 A obydwóch Siostr serca, iednego są toku,
 Jak ty, tak y Faustyna, y wzdycha y ięczy,
 Podobnym ogniem miłość, pali nas y męczy,
 A płaczem, y wzdychaniem, naszym nieużyta,
 Dręczy nas w tajnych serca, zakątkach ukryta,
 Nigdy się w mych ięczenie, ustach nie ucisza,
 Trwożę się, czy nie zginie, w tey bitwie Zawisza,
 Czy nie da garła, Pogan zwyciężony tłumem,
 Ten młodzian sławny Cnotą, męstwem, y rozumem,
 A ten Rycerz, ktorego nie ieden laur zdobi,
 Czy się w tey bitwie, szablą śmierci nie dorobi.
 Ale żal tym czynniejszy, serce me przenika,
 Ze skrycie pałam, czystym ogniem Niewdzięcznika,
 Ze gdy myśl moja, w Cnotach iego się zatapia,
 Gdy bojąc się o niego, łzami się twarz skrapią;
 Gdy w krwawey bitwie, którą dziś słoczy z Pogany,
 Szła bym chętnie za niego, na śmierć y na rany,
 On o tym nie wie; słowa nie przemowi ze mną,
 A tobie czyni serca, ofiarę daremną,

Kocha gdzie niekochany, gdzieby go kochali,
Nie kocha, ze mną zimny, do ciebie się pali,
Ale Zawisza idzie; pewnie w tej rozmowie;
O swych się Siostrę, w twoim sercu, losach dowie.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, EMILIANNA, FAUSTYNA.

Z A W I S Z A.

Gdy ostatnia podobno, godzina docieka,
W której mię lub zwycięstwo, lub piękna śmierć czeka,
W której, chcąc sobie, twoje zasłużyć pochwały,
Krew y życie poniosę, na miecze, na strzały,
A mając serce tchnące Wiarą, Sławą, Cnotą,
Na bitwę, iak na gody, pospieszę z ochotą.
Nim w boiu los mi padnie szczęśliwy czy frogi,
Piękney Emilianne ściele się pod nogi.
Jeżli mi zaś łask twoich, uczynisz nadzieię,
W ogień idę wesoły, y z śmierci się śmieię,
A postrzegszy w twych oczach, przychylnie weyrzenie,
Kontent poydę, iak na Tron, pod grobowe cienie.

E M I L I A N N A.

Cenię twe Cnoty; ale z Niebiosow wyroku,
Inszy cel wypadł memu, y sercu y oku,
Ociec y affekt, każą mi, sprzyiać Krolowi,
Tobie; Siostra nowiny, lepsze niż ia powi.

Z A W I S Z A.

Okrutna! piorunowym twym przerażon głosem,
Zadnym się w mey roścacy, nie pocięszę losem?

A tak

A tak mi jest nieznośna, serca twego strata,
Ze po niej za nic sobie ważę, resztę świata.
Jakąż mi dobrą dla mnie, przyrzekasz nowinę,
Chyba tę, że z rospaczy w krwawym boiu zginę,
Chyba że dla mnie Nieba, nie będą w tym trudne,
Bym w boiu skończył życie, obmierzłe y nudne,
Chyba żebym uśt twoich, wyrokiem wzgardzony,
Zał na ziemi nie zbyty, w górne poniosł strony,
Krol moy, w miłości nie ma nademnie nic więcej;
W kochaniu, ten prym bierze, kto kocha goręcej,
Wielkich Monarchow berła, y nasze buławy,
Jednem słodka miłość, zwykła rządzić prawy,
Rowna nas wszystkich, w iednym wszystkich kładzie stanie,
A serca nad Korony, przekłada kochanie,

E M I L I A N N A.

Gdy tak jest; toć gdzie Cnota, y miłość prowadzi,
Tam zmierzać sam Zawisza, pięknym sercom radzi,
Niechże się nie sprzeciwia, wyrokom kochania,
Kiedy Ociec y miłość, do Krola mię skłania.
Ja; nie zamilczę pochwał, cnotom iego winnych,
On dla serca, niech szczęścia szuka u Dam innych.

F A U S T Y N A.

Nie zawsze, miłość będzie, okrutna z Zawiszą,
W krotce się serca iego, wzdychania uciszą;
Po burzach piękne czasy, nastaią; a zawsze,
Po złych losach, zwykliśmy odbierać łaskawsze,
Po grzmotach y piorunach, dzień się wypogodzi,
A zła y dobra dola, wzamian z sobą chodzi,
Lepszego szczęścia losu, serce iego godne,
Po smutnych czasach, chwile pocieszą swobodne,
A tam gdzie kochający, w zaiemnie kochany,
Serca za serce, słodkie uczyni zamiany.

Odmie-

Odmieni się Zawiszo w wesołość twoy smutek
 Gdy ci w innych zamyślach Miłość zdarzy skutek.
 Znajdzie jeszcze na świecie, w twej straty nadgrode,
 Równą Emiliannie, zaciśniętą y urodę,
 O ślicznym twym umyśle, nie rozumiem; żeby,
 Na wyroki mey Siostry; nie zgadzał się z Nieby,
 Gdy ci już zakazuje, łask swoich nadziei,
 Gdy chce w miłce do ślubu, iść z Krolem kolei,
 Gdy przekłada, nad piękne serce, Lustr Korony,
 Gdy mniemy sobie poważa Cnoty, więcej Trony,
 Zdanie Zawiszy, zawsze piękne y chwalebne,
 Wiem, że zatłumi żądze, do niey niepotrzebne.
 A gasząc ogień ofiar, u niey bezskutecznych,
 Z inszą Damą zamieni, dar chęci serdecznych,

Z A W I S Z A.

Wzgardzony; iakże mogę w szczęściu ufać? bardziey,
 Spodziewam się, że druga odpowie mi hardziey,
 Wzgarda, zwykła za sobą, złe pociągać skutki,
 Y ktożby chciał, serc przyiąć braki y wyrzutki?

F A U S T Y N A.

Ufaj, że zła twa dola, w dobrą się przemieni,
 Bo kto ma piękne serce, Cnoty twoie ceni.
 Gdy miłość nowym ogniem, w tobie się rozżarzy,
 Wzajemnością affektu, twe chęci obdarzy,
 Gorzkość serca twoiego, kochaniem ośłodzi,
 Y z zacney cię uczyni, najszczęśliwszym młodzi,
 Będiesz kochał, wzajemnie kochany y luby,
 Krótkim słaniem prętkie, zjednał sobie śluby,
 A Niebo kończąc twoje troski y kłopoty,
 Dozgonnym szczęściem, wielkie twe nagrodzi Cnoty.

Z A W I S Z A.

Gdy mi Faustyna, u nog swych wzychać pozwoli,
 Ułagodzi się frogole, nieszczęśliwey miy doli,

Lecz

Lecz choć mię do nich ciągnie, serdeczna ma chętka,
Nie przyjdzie mi po wzgardzie, odwaga tak prętka,
Wprzód idę w ogień na śmierć, niż na miłość śmielszy,
Nim zginę; lub! do Ciebie powrocę weselszy.

F A U S T Y N A.

Odchodzi; już się więcej nie obaczy z nami,
Wyidź Siostró; ja się sama zabawię ze łzami.

SCENA TRZECIA.

F A U S T Y N A S A M A.

Myśli moje; co sercem dzieląc, żal y troski,
Cierpliwie z nim znosicie, ciężki wyrok Boski,
A złą dolę przyjmując, w gorzkiej wam pokorze,
W boleściach przepędzacie, dzień, noc, zmierzch, y zorze:
Wy; co nie dając memu, wypocznienia oku,
Lice me zatapiacie, w rzewnych łez potoku,
Co utraioną mocą, niewidomey ręki,
Wyciskacie, Faułtyny wzdychania y ięki.
Wy mi się zwierzcie, iakich dziś czekacie losów,
Y iakie przeczuwacie, wyroki Niebiosów.
Dziś, niż nastąpi, straszny na mnie, zachod słońca,
Doli mey, niepewnego, oczekuję końca.
W polach okropney Wanny, dziś około mroku,
Zawisza czeka Laurow, lub śmierci, wyroku,
Dziśiay, albo ofiary przyimę jego serca,
Albo z niego, wytoczy krew, Turczyn morderca,
Ale co czuję? okiem rozumu co widzę?
Oto; z niesfornym tłumem, mych myśli się bidzę,
Raz miłość, wdzięczny obraz, mym oczom wytławia,
Ze się Zawisza, w polach tych zwycięstwem włławia,

Zc

Ze nazwany obrońcą, Wiary y Korony,
Do nog moich powraca, Laurem uwieńczony.
Lecz z drugiey strony, iakie snują się poczwary,
Oto; krwawe Zawiszy śmierć gotuje mary,
Oto, ten Rycerz w Woysku, tak sławny, tak wzięty,
Pływa w krwi swej powodzi, mieczem Turkow ścięty,
A odchodząc, w podziemne krwawych mogił cienie,
Bogu y mnie posyła, ostatnie westchnienie.
Skutku tak strasznych myśli, czas y pora bliska,
Z zażalonego serca, ięczenie wyciska,
A błędząc, w wielkim tłumie, wyrokow niepewnych
Zanurzam oczy moje, w strumieniu łez rzewnych.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA y FAUSTYNA.

E M I L I A N N A.

W Tym momencie, okropne dochodzą mię słuchy,
Nie czyniące nam dobrej, o Woysku otuchy,
Bazarnik odbiegając, y sprzętu y wozu,
Przerażony boiaznią uchodzi z Obozu,
A tymże szlakiem, żołnierz ranny, albo chory,
Uciekając, bezładne zostawia tabory,
Grzmot ustał, y nie słychać, aby kula chyża,
Z hałasem wypadła, z harmatnego spiza,
Ręczney strzelby, już dawno nie słyszemy huku,
Cnury tylko widzimy, strzał puszczonej z łuku,
Pod

Pod ktorych, Woytko nasze, mężnie walcząc cieniem,
O Laur się szablą, zbroynym dobiia ramieniem.
Ach Siostro, gdyby można, przez iakowy sposób,
Powziąć wieść o tey bitwie, od wiadomych osób.
Gdyby można usłyszeć, że zwycięzca w boiu,
Moy Władysław, swe czoło, Laurem otarł z znoiu,
Ze spieszy dopraszać się, o moje zamęcie,
W iakież by, Siostro, płacz moy przemienił się szczęście.

F A U S T Y N A.

Kto wie, czy teraz, nie jest, ta doba y chwila,
W ktorey się dwóch Woytk szczęście, waży y przesila,
Obie błagamy Niebo; gorącemi modły,
Aby Władysławowi, zwycięztwa się wiodły,
Aby Zawisza, ostrzem płytkiego bułata,
Do Pogańskiego karku, sięgał Amurata,
Aby w laur Chrześcijańskie Bog uwieńczył skronie,
O to, z płaczem go prosić, poydę na ustronie.

SCENA DRUGA.

E M I L I A N N A S A M A.

W Gorzkości serca mego, w boleściach mey duszy,
Większych, niżeli męki, nayfroźszey katufzy,
Gdy ięk spieszy za iękiem, gdy łza łzę pobiia,
Gdy y ieden moy moment, bez płaczu nie miia.
Gdy na przemiany, męczą mię, strach, żal, wzdychanie,
Do ciebie, Boże wołam, o politowanie.
Wiesz Boże; że w czystego serca niewinności,
Dotądem żadney w życiu, nie znała miłości,
Ze gdy się za rozkazem Oyca, zakochałam,
Nie urody, lecz cnoty, pięknym ogniem pałam:

M

Wiesz

Wieś, że w mym sercu gości, Władysław z tej miary,
 Ze jest mężnym obrońcą; Kościoła y Wiary,
 Ze pierwszy raz, zniewolił mię ten Krol Młodzieniec,
 Gdy składał, u Ołtarzow twych, Zwycięzki wieniec,
 A gdy wieś, że w chwalebney, czytłych żądź proście,
 Cnota moja kocha się, w Władysława Cnocie,
 Spraw o Boże! niech serca, które cnota spaia,
 Miecz Turkow nierozdziela, y śmierć nie rozdwaia;
 Nachyl Boże; mym prozbom przychylnego ucha,
 Wzbudź w Woysku Chrześciańskim, Rycerskiego ducha,
 Niech mężnie uderzywşy, na nieprzyjacięle,
 Stotyśięczne Poganów gminy, trupem ściele,
 Niech Chrześcianow twoich, mieczowi y tarczy,
 Szabla y Kałkan, dumnych Turkow, nie wystarczy,
 Niechay się potykając, przy kotłach y trąbie,
 Ufarz, zahukanego Poganina rąbie,
 A przestraszony blaskiem, zbroi y szyfzaku,
 Niechay zapomni Tatar, o strzałach w saydaku.
 Nie dopuść Panie, aby twe Kościoły Święte,
 Od brzydkich Pogan były, Kapłanom odiete,
 Zabroń, aby w twych Domow zhańbionych podwoie,
 Machometa zielone nie weszły zawoie,
 A Meki y Medyny, sprosnego bairza,
 Sennik, Świętego twego, nie szpecił Ołtarza.
 Y ten, cośmy cię czcili w nim Bogiem y Panem,
 Brzydkim się twoy przvbytek, nie lżył Alkoranem,
 Spoyrzy, na krwawą Świętych Biskupow ofiarę,
 Ktorą ci na plac niosą, chcąc umrzeć za Wiarę,
 A kiedy z Poganami, będą bitwy ślączać,
 Nie dopuść Turkom, szabli, w krwi ich Świętey maczać.
 Racz mieć Panie w twej Świętey pieczy y obronie,
 Te, które kilka Koron, ozdobięś skronie.
 Niech swą szablą, nie sięga Turczyn do tej głowy,
 Coś ją po bitwach, stroić zwykł, w wieniec Laurowy,
A nim

A nim by zginął, ostrzem Władysław bułata,
Mnie raczey, Wielki Boże! chciej wprzód zebrać z świata
Ale co widzę; do mnie, mężny Korwin śpieszy,
Strapiona jego postać, bardzo mię nie cieszy,
Smutna także Faustyna, za nim kroki wlecze,
Znać, te, co mnie, Tureckie ztrwożyły ią miecze,
Strażna, którą me serce przeczuwa, nowina,
Język mi zawiezuie y słowa ucina.

SCENA TRZECIA.

KORWIN, FAUSTYNA, EMILIANNA.

K O R W I N.

Wszystkośmy utracili, a okrutna dola,
Krola, y Woyśka klęską, wślawiła te pola.
Strażny widok, głów ściętych, z Chrześcijańskich barkow,
Przeraza oczy, gminem tułubow, y karkow,
Mężnych Rycerzow trupem, ziemia się okrywa,
Krew ich w rzeki, wielkimi strumieniami spływa,
A wylana z ciał martwych, czerwona posoka,
Niechętnie łzy wyciska, z ławych Turkow oka.
We krwi swej pływające, poważne y Święte,
Obnażonych Biskupow, leżą głowy ścięte,
Z krwią Kardynałską, woda Dunaju zmieszana,
Swoich Wołochow zbrodni, wstydzi się rumiana,
Zrabani, skłuci, ścięci, zamęczeni frodze,
Leżą wespół zmieszani, żołnierze y Wodze,
Niedobitek z pod Turkow ięząc się dobywa,
A śmierci pośpieszniefzey w ciężkich bólach wzywa.
A we krwi się ze łzami, zmieszanej zatapia,
Ze się śmierć niepośpieszna, do niego nie skwapia,

M2

Nie.

Niewolnik nosząc ciężar, ciasnego okowu,
Zażuie, że w mogiły, nie poszedł do rowu.
Gmin BOGU Chrześcianow, poświęconych Xieży,
Jęczy, że go Poganin, kaydanem ciemięży,
A nad inne mu dając, cięższy okow brąnce,
Sroższą niewolą trapi, Boskie Pomazańce,
Słowem; kaydany, pęta, miecze, groty, strzały,
Są dziś Chrześcianina, losy y podziały.

E M I L I A N N A.

Nim umrę, narzekając na dołę okrutną,
Przebog! day mi o Krolu, wiadomość choć smutną.

K O R W I N.

Gdy tę wiadomość, z jego rozkazu, dać muszę,
Uzbroy Emilianno, w męstwo piękną duszę.
A w ślicznych twych zrzenicach, wstrzymując łzy rzewne,
Słuchay. wyroki Niebios, na Chrześcian gniwne,
Gdy od wiernych Krol powziął, wieść niechybną Szpiegow
Ze się zbliża gmin wielki Tureckich szeregów,
Y gdy mu niezawodną, doniosły języki,
Ze na nasz ieden, śetne Amurath. ma szyki,
Krol niestrwożony, losem, tak ciężkiego, razu,
Dołę Woyfk oddał BOGU, męstwu, y żelazu,
A hufce swoje łącząc, w ściśle szyków gęstwy,
Tuszył sobie, nowemi wstawiać się zwycięztwy.
Tę garstkę ludzi, kiedy Amurath otoczy,
Jemu samemu zaraz, Krol zabieży woczy,
A tylko co z nim bitwę, y zacznie y zwiedzie,
Na karku płochoych Turkow, z swym Woyfskiem poiedzie.
Lecz choć ieden szyk pierzchnie, zbitego Turczyna,
Drugi swoje potyczki, na nowo zaczyna,
Bo gdy się Turczyn męstwem, walczyć nie ośmielił,
Sztuką idąc, swe Woyfko, na części podzielił,

Tak

Tak nas chytrą ucieczką, zwodząc przez czas długi,
Ze ieden, Turkow pierzchnął szyk, nastąpił drugi,
Poki małego Woyska, nie ustały siły,
Y szable się, na karkach Turkow nie stępiły,
Potym, większą swych szykow część, Amurath skupi,
Y tam nayprzod uderzy, gdzie byli Biskupi,
Waradyński, gdy mężnie spotkał się Infułat,
Ścięty, poległ na placu, przez Turecki bułat,
A szyki Pogan łamiąc, Biskup Agryeński,
Z boiu do Nieba poniosł, Laur krwawy męczeński.
To gdy Krol widzi; blaskiem płytkiego demesza,
Ostatnie Woyska siły, y wzbudza y wkrzesza,
A niżeli na tłumy, Poganow uderzy,
Westchnąwszy; ten mi sekret, do ucha powierzy:
Ja wnet zginę; czy ścięty, czy śmiertelnie ranny,
Umrę pamiętny serca mey Emilianny,
Ty iey powiesz odemnie; ostatnie me słowa,
Bo cię Niebo w tey bitwie, od śmierci zachowa.
To rzekszy idzie w ogień na miecze, na strzały,
Łamie tłum Pogan; liczbą nie męstwem zuchwały.
Ale choć ieden zginie, drugi szyk się zbliża,
A nowy tłum przybywa, y potęga świeża.
Tarnowski, gdy postrzeże, że w Pogańskim gminie,
Krol z małym Woyskiem, zewsząd otoczony zginie.
Rzeczę; uprzedzam Krola, bo Wodz y poddany,
Przed Krolem iść powinien; na śmierć y na rany.
A zawoła na Woysko; zwyciężmy lub gińmy,
Krol, szuka śmierci; przed nim, my się z nią nie mińmy,
A w pośrzod gminow Pogan, poszedłszy skwapliwie,
Znalazł w boiu, śmierć piękną, ktorey szukał chciwie.
W tym Krol, zawoła, gińmy, Wodz sławny y stary,
Już wziął przedemną Lauru Męczeńskiego dary,
To rzekszy; idzie w ogień, iak idą na gody,
A tłumy Pogan łamie, iak Lew owiec trzody.

Gdy

Gdy to widzę; aliści w pręcie, nie wiem czyja,
Tuż przy mnie, krwią oblana, z barków spadła szcya,
W tym spojrzę; aż zrzenica ma, łzami zalana,
Widzi głowę ściętego, y Krola y Pana,
Ktorey już nasunione, y martwe powieki,
Piękne Jego zrzenice, zamknęły na wieki.

E M I L I A N N A.

Boże! coś z Władysławem, spełnił twe wyroki,
Zbierz mię, abym prętkiem, w grob za nim szła kroki.

F A U S T Y N A.

Poczekay na mnie Siostro, a obie pospołu,
Do grobowego w pręcie, poydziem sobą dołu,
Tym czasem los Zawiszy; chce wiedzieć Faustyna,
Czy zdrow, czy w boju poległ, od szabli Turczyzna.

K O R W I N.

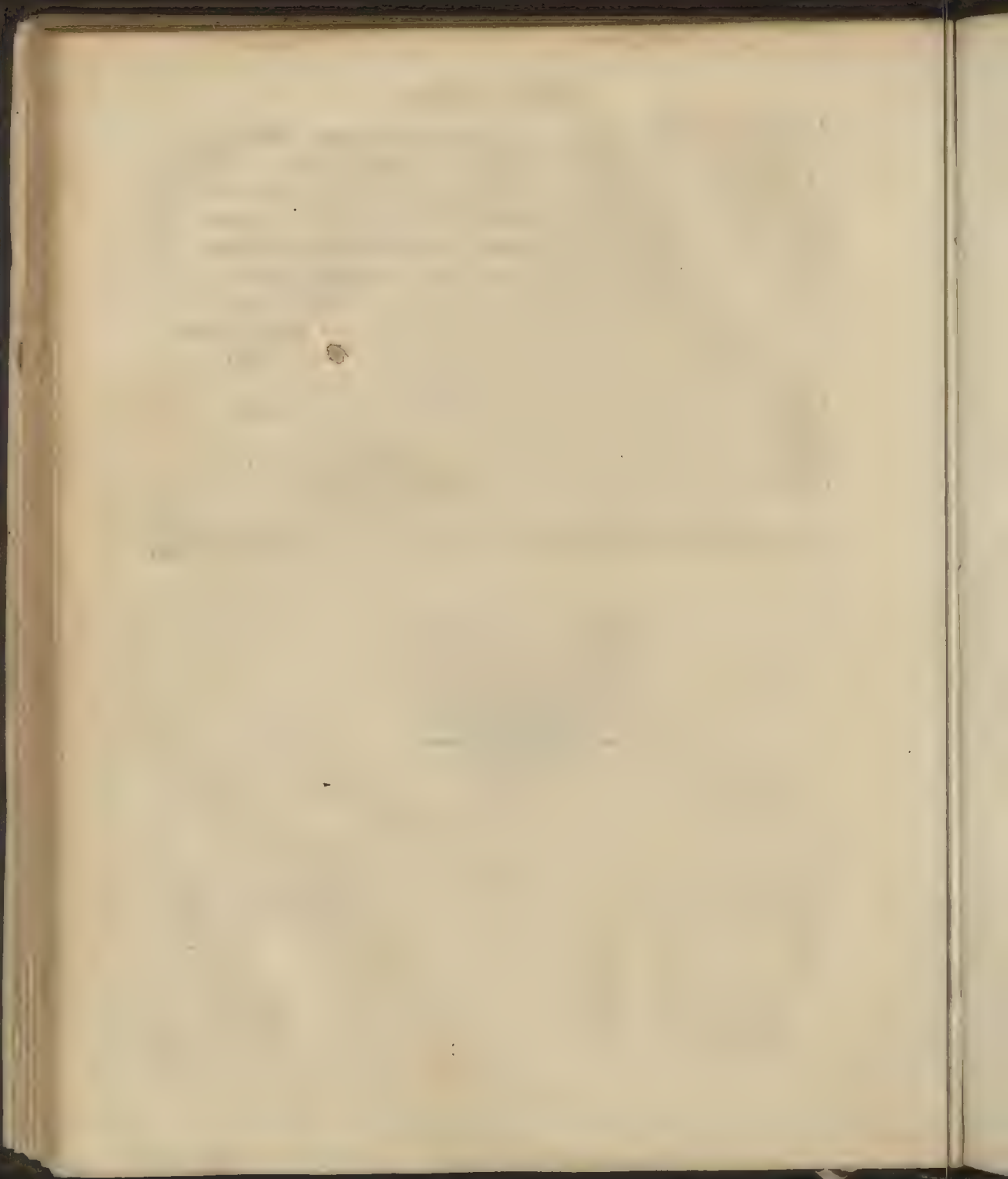
Bodayby żył na wieki; tak mężni, y tacy,
Być by nieśmiertelnemi, powinni Junacy,
Naywięcey dokazywał, y przy Krola boku,
Lał krew Pogan, a czekał swej śmierci wyroku.
Wraz też poległ, z swym Krolem, y wśmiertelne cienie,
Posłało go wraz z Panem, Niebios przeznaczenie.
Widziałem, iak mu w boju, głowa z karku spadła,
Jak krwi zdroic wylawłszy, twarz jego pobladła.
Y iak wychnąłszy duszę, z swoim mężstwem dzielnym,
Zamknęła, snem zmrożone, powieki śmiertelnym.
Ten był, okropny naszych klęsk, pod Warną koniec,
Który, w tym punkcie zwiększył, taką wieścią, goniec:
Wyniołszy życie z boju, Julian Kardynał,
Kiedy się w bezpieczniejsze, krainy przeczynał.
Nieszczęśliwszy na wodzie; już u brzegu prawie,
Wołoszyn, na Dunaju, zabił go przeprawie,

A sławny

A sławne wielką zbrodnią, swe czołny, y wiośła,
 Krwią zboczył Kardynała, Papieckiego Poła.
 Mnie nato wyprowadził Bog, z pośrzodka trupow,
 Bym się mścił, śmierci Krola, Wodzow, y Biskupow,
 Przyidzie czas; że szczęśliwym Chrześcianow mieczem,
 Więcej niż nas, pod Warną; Poganow wysieczem.
 Teraz, niech ta, co pięknym sercom, cnotę stręczy,
 Sława, takim nadgrobkim, krew Woyska zawdzięczy.
 Wielki Krol, bitne Woysko, Biskupi, Wodzowie,
 PonioŹszy swe pod Warnę, y życie y zdrowie,
 Mężnie walcząc z Turkami, przy Wierze y sławie,
 Laury sobie Męczeńskie zaŹużyły krwawie.
 Niech przed światem, na piękny dzielności ich popis,
 Cnoty ich głośi, wiekom potomnym dzieiopis.



DZIWAK



D Z I W A K.
K O M E D Y A.

AKTOROWIE Y AKTORKI.

AMATA, Panna na wydaniu.

CNOTOSŁAWSKI, Brat Amaty.

KRĘCICKA, Służebna Amaty.

STAROPOLSKI, Ziemianin.

ROLAND, Syn Staropolskiego, Dziwak.

FIUTYNIEC, Pacholik Staropolskiego.

Scena jest w Domkowcach na Polesiu, we Wsi Staropolskiego.

AKT



AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

ROLAND, y FIUTYNIEC.

R O L A N D.

Jakże tu u was nudno; coż to tu za kraie ?
 Fe; aż mię wstyd, na wieyskie patrząc obyczaje.
 Tu, tak właśnie się śmieją, iak w Warszawie płaczą,
 Iak tam chromią, tak u was, tańcują y skaczą.
 Tu nie wiedzą, iak pięknie ziewnąć, wdzięcznie kichnąć,
 Iak ślicznie mrugnąć, iak się rozumnie uśmiechnąć.
 Jak się nosem zakazać, iak białemi zębami,
 Chłubić się; otwierając na to, troszkę gęby.
 Jak dowcipnie westchnąwszy, głosić serca żale,
 Jak się w Kościelney ławce, rozwalać wspaniale.

N2

Nic

Nie tu tego nie znią, ani nawet wiedzą,
Ze grzeczni ludzie, pięknie stoją, chodzą, siedzą.
Ze nawet drzymią z wdziękiem, a gdy słicznie zasną,
Zachowują spiętego ciała, pościć krasną.
Tu do was, gdy z Warszawy; na wieś się przyedzie,
Zdać się, że się dostał człęk między Niedzwiedzie.
Kto by tu z wami kilka pomieszkał miesięcy,
Zdziczałby; y obyczaj przeiałby zwierzęcy.
A w puł roku uczułby, błąd y żal niewczesny,
Ze na wsi wafzey, stał się, z człowieka zwierz leśny.

FIUTYNIEC.

Wszakże ja od dzieciństwa, z Waspanem tu rośłem,
A podobnom nie zwierzem, ani Waspan osłem,
Toć gdy tu my, y ludzie rodzą się y rosną,
Zacóż im chcesz przydawać, zwierząt pościć sprosną?
Zacóż ci ta wieś teraz, tak bardzo obrzydła,
Ze póczytasz Wieśniakow, za zwierza y bydła.
Wszakże to wsi Oyczytych, obszary y łany,
Na ciebie grosz składaia, za zboże zebrany,
Wszakże z tych wsi, a z Oycy, y pracy y łaski,
Sprawiasz sobie Warszawskie, y stroie y maski,
Wszak wieś dać pieniądze, Warszawa rosprafza,
Pięknąć Warszawa, ale cudza, a wieś nasza.

ROLAND.

Głupia twa śmiałość, płochy twoy humor hulaszczy,
Wart żeby pięścią zamknąć, przestronność twey pałczy,
Z takim iak ty rozmawiaj, o cepie, y śnopic,
A przy mnie stul pyk, podły Fiutyńcze, y chłopic.

FIUTYNIEC.

Mospanie; nie ustąpię, w zacności nikomu,
Powiem, ziakiego ieśtem, imienia y Domu,

W War

W Warszawie, w Wiedniu, w Rzymie, w Paryżu, w Londynie
Znajdziesz Fiutyńców; Jmie ich, bardzo tam słynie,
W każdym Narodzie, w każdym Fiutyńcy są kraiu,
Y składaiać część większą, ludzkiego rodzaju,
Wszak przystoynie y służnie, Fiutyńcem się zowie,
Kto płoche ma postęпки, y komu Fiu, w głowie,
Przeydź świat cały, a wszędzie znajdziesz w nim Fiutyńca,
Włocha, Niemca, Polaka, Litwina, Wołyńca,
Zlustruy wszystkie Krolestwa, Powiaty y Ziemie,
Wszędzie znajdziesz Fiutyńców, starożytne plemie.
Te Jmie świat widywał, w purpurze, w szkarłacie,
W Pancerzu, w zbroi, w stanie Rycerskim, w Senacie,
A choć powiem y wyżej, to nie będę łgarzem,
Wszakże, wielki Fiutyniec Nero, był Cesarzem,
Ty sam, między Jmienia mego, wielkim likiem,
Przyznay; ieśliś Fiutyńców, nie ieś Plemiennikiem,
Y znacznym; bo cię wszyscy zowiem, naszym wzorem,
A między Fiutyńcami, ieśleś Senatorenem,

ROLAND.

W niewyparzonym twoim, zamknąć mowę pysku,
Pięścią trzeba; a w paszczę, nasypać ci prysku.

FIUTYNIEC.

Pięść mogłbyś sparzyć pryskiem, lepiej tłustą kaszą,
Albo sztuką pieczeni, zatkay gębę naszą,

ROLAND.

Dam ci pięścią, aż w pustey głowie ci zasłumi,

FIUTYNIEC.

Ten obyczaj Warszawski, tu chłop, w karczmie umi,

ROLAND.

Zębyć wybiie z paszczy,

FIUTYNIEC.

Tu na wsi potrzeba,
Zdrowym, dobrych sług zębom, nie pięści, lecz chleba,

SCENA

SCENA DRUGA.

STAROPOLSKI, FIUTYNIEC, ROLAND.

STAROPOLSKI.

W Szalonego się Synu, przemieniaś z Dziwaka;
 W Smieśz Oycowkiego sługę bić, z kąd śmiałość taka?
 Z kąd ten gniew?

FIUTYNIEC.

O to chciał mi pokazać, iak ładnie,
 Da mi w gębę, iak modnie; ząb mi z niey wypadnie,
 Y chciał też widzieć, ieżli przyłtoynie, y pięknie,
 Kuśakiem iego, wziąwszy w bok; Fiutyniec stęknie.

STAROPOLSKI.

Ale za co?

Dziwacy nie pytają zaco,
 A często bez przyczyny, uczynią ładaco.

STAROPOLSKI.

Powiedz Synu przyczynę gniewu,

ROLAND.

Oto wiele,

Rozprawiał, y ięzykiem przycinał mi śmieć,
 A że się ważył ze mną, przemawiać y wadzić,
 Chciałem mu na łbie pułtym, czuprynę pogładzić,

STAROPOLSKI.

Dobry Sędzia, oboicy, strony sprawy słucha,
 Y nie darmo jest człowiek, podwoynego ucha,
 Mow twą sprawę Fiutynie,

FIUTYNIEC.

Wprzód bym zgryzł me wargi,
 Nizlibym na Pańskiego Syna, zaniósł skargi,

Zar-

Zarty to, między nami były, nie niesnaski,
A chciano mię, wziąć za łeb, z przyiazni, y z łaski.

S T A R O P O L S K I.

Mow prawdę, a przed Panem twym, nie waz się kłamać,
Jnaczy kości kiiem, każe ci połamać,
Porzuć żarty, zaniechay figle, y matactwa,
Bo wszystkie Syna mego, chcę wiedzieć dziwaictwa.

F I U T Y N I E C.

Syn chciał czesać, a Ocieć chce otrzepać kiiem,
My właższy między krewnych, tak, iak waz się wiiem,
Dobrze mowią: między drzwi, strzeż się wścibiać palca,
Biedaż na tego; co ma dwóch Panow, Służalca.

S T A R O P O L S K I.

Nie brydź, powiaday prawdę,

F I U T Y N I E C.

Broń że mię od pięści

Syną, a słuchay drugiey, mey indukty części.
Pan powiedział, że na wsi, y brzydko y nudno,
Mnie twoiey wsi obelgę, zcierpieć było trudno,
Ująłem się za honor, piękney naszej wioski,
Za to mi Pan na głowie, chciał potargać włoski.

S T A R O P O L S K I.

Coż Syn o wsi powiedział?

F I U T Y N I E C.

mowił razy kilka,

Ze tu ludzie, są nakształt, niedźwiedzia y wilka,
Ze tu zwierz, a nie człowiek, iest każdy naszyniec,
Y że to nie wieś, ale kniecia, lub zwierzyniec.

S T A R O P O L S K I.

Co więcę moy Syn inowił?

F I U T Y N I E C.

Ktoż by to wyliczyć,

Mógł, oto rzekł, że na tey wsi, przyiazie mu zdziżyć,

Ale

Ale w tym mię, naybardziey zmartwił, gdy rzekł, że my,
Na wsi ieść, spać, a nawet ziewać, nie umiemy.
Ciebie biorę za świadka, prawdy powiadacza,
Czyś miał kiedy większego, iak ia wyiadacza,
Czyś miał doskonałszego, iak Flutyniec, spiocha,
Czy nie twardo, nie dobrze spię, choć chrapię trocha,
A gdy się do poduszki, zabierać spodziewam,
Czy nierozdziewiam gęby, iak fak, kiedy ziewam,
Ale czy widzisz iak się twoy Syn, na mnie zżyma,
Y że mię pięścią zbiie, grozi mi oczyma.

STAROPOLSKI.

Nie boy się; ale na te głupstwo, iego mowy,
Powiedz mi, iakiemś mu, odpowiedział słowy.

FIUTYNIEC.

Rzekłem; że gdy on, w tey wsi zroł, y w niey się rodził,
Słuszna ieł; aby między zwierzęty, rey wodził,
Y aby między dzikim gminem, naszej trzody,
On pierwszy zwierz, na paszę, chodził zawsze przody,
Tey moiey odpowiedzi; że twoy Syn nie zluł,
Gdy byś tu był nie naszedł, był by mię wyczubił.

STAROPOLSKI.

Synu; nie darmo Ociec, dziwakiem cię zowie,
Bo widzi, że u ciebie, iak po śliwkach w głowie.
Choć byś nowy y itary, Światy przeyrzał oba,
Wszystko zganisz, nic ci się, nigdzie niepodobą.
Flutyńca bić, y łatać, żebyś się nie ważył,
Bo gdybym za to na cię, surowości zażył,
Z ciebie by wynikała, gniewow mych przyczyna,
Ty z tą odedył Flutyńcze, zółtaś ze mną Syna.

SCENA TRZECIA.

STAROPOLSKI, y ROLAND.

STAROPOLSKI.

Wlecz Synu; że gdy ieś, częstką mego ciała,
Y gdy własna krew moja; w twe żyły się wlała,
Toć łatwo, twoy y każdy rozum, może dociec,
Ze cię drugiego siebie, kocham Syna Ociec.
Lecz serce Rodzicielskie, z rozumem cię kocha,
Tak tylko iako Syna, a nie iak pieśczocho.
Nie iak głupie w miłości, kotkow morskich matki,
Całując y sciskając, duszą swoje dziatki.
Rodzicom przy miłości, surowość przystoi,
Syn niech ich bardzo kocha, a trozkę się boi.
Krwi wrzącej, y gorącym żądzom, rzyżwey młodzi,
Nigdy czułych Rodziców, karność nie zaszkodzi.
Pśnią młodego cugle wypuszczone zrzebca,
Młodziana zgubi miłość, gra, trunek, podchlebca.
A kiedy go Rodzice, nie trzymają karnie,
Często w zbytkach śmierć znajdzie, często zginie marnie.
Ta moja niech ci będzie, w pamięci nauka,
Ze młodość potrzebuie, wodzow y musztuka.
Teraz ci, me o tobie powiem rozumienie,
Y w czym się masz poprawić, dam ci napomnienie.
Odtąd iak cię powiiać, przestały pieluchy,
Dobre mię o twym sercu, dochodziły słuchy,
Ze piękne, szczerze, wierne, y że kocha Cnotę,
Ze do doskonałości, oświadcza ochotę,
Ze łask wdzięczne, w przyjaźni stałe, nie obłudne,
Urazy niepamiętne, w obeyściu nie trudne.

O

Teraz,

Teraz, iak nie ten, iak by z obcych człowiek Kraiow,
 Inszegoś cale serca, infzych obyczaiow.
 Wymyślasz, zrzedzasz, faiesz, a kiedy źle zrobisz,
 Upierasz się, że dobrze, y rzecz swoją zdobisz,
 A wkorzeniony w ciebie, dziwactwa zły narow,
 Cmi w tobie, lustr obfitych, przyrodzenia darow,
 Język twoy przykry, prędki gniew, porywczosć ryzyka,
 Wystawiają cię ludziom, na śmiech, y igrzyska,
 Wszystko złym zowiesz, chociaż złym nie jest, iak żywo,
 Co jest prosto do sznura, to u ciebie krzywo.
 Wszystkich ganisz, od wszystkich naganiony wzajem,
 Nudnym, obmowcy świata, słyniesz obyczaiem.
 Bardzo cię Synu proszę, posłuchay mey rady,
 Porzuć ten nałog, popraw szpecące cię wady.
 Nic nie gań, raczey pochwal, gdy sie chwalić godzi,
 Wszak szczodrym być w pochwały, workowi nie szkodzi.

R O L A N D.

Jakże to można, o złym mówić, że jest dobry,
 Ze czarne jest czerwone, y sadze Cynobry.,
 Gdyby mi za me kłamstwo, dawano świat wszystek,
 Nigdy bym nie mógł mówić, że Cnotliwym chłystek.

S T A R O P O L S K I.

Jest to Cnota, ale w niej, y miarę, y stopnie,
 Trzeba z wielkim rozsądkiem; uważać roztropnie,
 Bo są na świecie ludzie, tak wielcy, tak godni,
 Ze nam nie rzecz, w tych ludziach ganić, nawet zbrodni,
 Są ludzie, na których się, nie można uzalić,
 A krzywdy poniesione od nich, trzeba chwalić,
 Gdy czas y okoliczność, gdy mus nas przycisnie,
 Kto rozumny; choć cierpi, nie stęknie, nie piśnie.
 A całując te ręce, co go biczowały,
 Mądrze przymusza język, do krzywd swych pochwały.

RO-

R O L A N D.

Młodość mi nie dopuszcza, być tak doskonałym,
Nie umiem zwać białego, czarnym, czarne białym.
Choć by człek najsłuszniejszy, gdy mi się ochapia,
Ze jest gapiem; śmiem wżędzie, głosić go za gapia.
A z złemi ludźmi, umysł moy, niepoiednany,
Nie umie pochwałami, okadzać bałwany.

S T A R O P O L S K I.

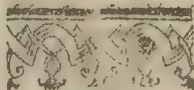
To, ni pochwał, ni pogań, co ci się nie zdaie,
A świata nie poprawuy, choć w błędzie zostaie.
O bocianie to tylko mówią, że świat czyści,
A kto ludzi obmawia, ma wzgardę w korzyści.
Y czasem mu, zuchwałość jego, wytechnie bokiem,
Ty; świata nie reformuy, kiedyś nie Prorokiem.

R O L A N D.

Jakże to; nic nie mówić, trzebaby uść niemiec,
Potrzeba by ogłuchnąć, trzebaby oniemiec.
Jeżeli bym zaś gryzł język, musiał by mię bolić,
Jedno to, na złe milczeć, co na złe pozwolić.

S T A R O P O L S K I.

Dziwaku; na rady me Oycowskie nie sforny,
Uznasz, w co cię wprowadzi twoy umysł uporny,
Tak daleko w obmowy, twa zła gęba zaydzie,
Ze tę; co z niey wybiie zęby, rękę znajdzie.
Ale nas dzwonek na Mszę, dźwięku głosem woła,
Idźmy Synu, modlić się Bogu, do Kościoła.



AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

FIUTYNIEC y KRĘCICKA,

FIUTYNIEC.

K Ręcicka w miłe do nas, przybyła gościny,
O swoim dla mnie sercu, powie mi nowiny,
Jak się ma w nim Fiutyniec?

KRĘCICKA.

Ciasne dla Fiutyńca

Serce moje. Podź mi precz: ieżli nie chcesz sińca.

FIUTYNIEC.

Kręcicka; czy żartujesz? czy gadasz w gorączce?
Pomacay pulsu, czy się nie zmienił, w twej rączce.

KRĘCICKA.

Pomacam ci go w pyśku.

FIUTYNIEC.

Coż to za Doktorka?

KRĘCICKA.

Wiesz że Doktorom trzeba, prezentu lub worka,
Gdy z próżnemi rękami, Fiutyniec mię wita,
Won mu z serca Kręcicki, y z przyiazni kwita.

FIUTYNIEC.

Won psu mowią.

KRĘCICKA.

wszak y pies, na gałęzi w lesie,
Obwiśnie, gdy zabitey kaczki, nie przyniesie,

T

Ty coś mi przynioś, ?

FIUTYNIEC.

Serce nadziane miłością,
Ktora mi z twej nieśaski, w garle stawa kością,
Ktora mi, krew y ciało iak suszy, tak pali,
Ześ mię płakać powinna, iezliś nie ze stali.

KREĆCICKA.

Ho! ho! płakać mi każe dla mego kochanka!
Czemżeś na me nie przynioś łzy sporego dzbanka?
Jdź mi z oczu Fiutyńcze, nie bądź nudnym trutniem,
A nie czekay, poki cię, w pyśk pięścią nie utniem.

FIUTYNIEC.

Takeś z gniewu czerwona, iak cwikła y burak.

KREĆCICKA.

Coż cię to tych słow ładnych pouczył za durak?

FIUTYNIEC.

Ten gniewncy Pani moicy; komplement niezgrabny,
Nie mógł by ułagodzić, prezencik powabny?

KREĆCICKA.

Przy prezencie, mow ze mną bezpiecznie y śmieie,
Pokaż prezent.

FIUTYNIEC.

Pokażęć dudka na Kościele.

KREĆCICKA.

W szaleństwo się obraca, śmiałość twoja wścickła,

FIUTYNIEC.

Z bólu szaleię, miłość twym ogniem mię spickła.
Ale nie pokazany, lecz zdany prezencik,
Nie mógł by, lepiży dla mnie, ziednać komplemencik?

KREĆ-

K R Ę C I C K A.

Coż masz dla mnie, ?

F I U T Y N I E C.

mam kupne za dobre pieniądze,
Dla piękney mey Kręcicki, na iey głowę wstążki,

K R Ę C I C K A.

Pokaż prędko,

F I U T Y N I E C.

Na krotką mą zwłokę, nie markocz,
Y rok nie minie, a twoi zdobić będą warkocz.

K R Ę C I C K A.

Z tym żartem, szukay iakiey tam u was błaznicy.

F I U T Y N I E C.

Nie rodzą się błaznice, w naszej okolicy,
Sąż u was ?

K R Ę C I C K A.

u nas takich nie ma wieś, ni miasto,
Gdyś był u nas; był taki ieden w tobie, za sto.
Owšem więcej, bo śmieie mogłabym poprzyśiąć,
Ze wart ieden Fiutyniec, innych takich tyśiąć.

F I U T Y N I E C.

Wstrzymay się, w bystnym gniewu, y nieśask pośpiechu,
A iac wstążkami, z błaznow, wykupię się cecchu,
Przym wstążki.

K R Ę C I C K A.

iakie, w krótkicy chwili oka mgnienia,
Prezent; ciupę w grzecznego człowieka, przemienia.
Ale to wstążka droga, kosztowna, bogata?

F I U T Y N I E C.

Nie żałuj niczego Młodzian, gdy się swata.

K R Ę -

KRĘCICKA.

Coś łożył na te wstążki?

FIUTYNIEC.

dowcip, y staranie,
Bez pieniędzym ie kupił, nic nie dawszy za nie.

KRĘCICKA.

Toś ie ukradł; śmiesz o mnie, starać się złodzieiu?
Nie mając cnoty w sercu, ni w głowie oleiu.

FIUTYNIEC.

Nieukradłem z szkatuły, wziąłem ie z nienacka,
Sprzątnąć, iest rzecz majstrowska, kraść iest rzecz partacka.
To iest sztuka; a iam ią zrobił po omacku,
Takiego wzroku w nocy, trudno znaleźć w gacku.

KRĘCICKA.

Smiałeś kraść?

FIUTYNIEC.

Fe; ma cnota, boi się postronka;
Czy chciałab by złodzieia, Kręcicka być żonka?
Ja w służbie Pana mego, y wierny, y czuły.
Po omacku do Pańskiej otwieram szkatuły,
Wyfluguję mą płacę, w czoła mego pocie.
A w dzień y w nocy służę, bo mam oczy kocie.

KRĘCICKA.

Widział Pan, gdyś brał wstążki?

FIUTYNIEC.

On w dzień mało widzi,
Nos siódła w okulary, a z wzrokiem się bidzi.

KRĘ-

Handwritten notes:
A. A. 1 r. 10. 50
/

K R Ę C I C K A.

Jakżeś wziął wstążki ?

F I U T Y N I E C.

Oto z Pańskiego rozkazu,

W ciemną noc, do szkatułym otworzył do razu.
Pan mi do niey z ufnością powierzył kluczyka,
Wiedząc; że nie, cnotliwy Fiutyniec, nie zmyka.
Kazał mi z niey wziąć wstążki, dla ciebie na dary,
Przyim ie od Pana, tobie posłał ie dziad stary.

K R Ę C I C K A.

Za co ?

F I U T Y N I E C.

byś mu usłużna była, u Amaty,

Do ktorey Przyiaciela, poszle dziłaiy w swaty,

K R Ę C I C K A.

Co mey piękney Amacie, po brodatym Capie ?
Ktoremu z oczu ciecze, y z nosa mu kapie.

F I U T Y N I E C.

Nie poymuiesz mię, chcesz rozumna dziewczyna,
Z piękną twoią Amatą, Ociec swata Syna.

K R Ę C I C K A.

Teraz rozumiem; ale coż to jest za frazka,
Pannie służebney wstążki, przynosić od gąszka ?

F I U T Y N I E C.

Co chcesz więcej ?

K R Ę C I C K A.

Kto taką chce poiąć dziedziczkę,
Bogatą icy dziewczynie, ma kupić spodniczkę.

FIU-

FIUTYNIEC.

Będzie to.

KRĘCICKA.

Kto o przyjaźń, stara się Amaty,
Dziewczynie iey ma sprawić, kontufik bogaty,
FIUTYNIEC.

Dobrze.

KRĘCICKA.

chcę wziąć z Amatą, wioski tak intratne,
Trzeba dać iey służebney, sukienki bławatne,
FIUTYNIEC.

Zgoda.

KRĘCICKA.

Piękność Amaty, y Cnot zbior tak wielki,
Wart, aby mi choć ze dwie sprawić kamizelki;
FIUTYNIEC.

Pokiż tego?

KRĘCICKA.

Amaty gaśzek, dla dziewczynki,
Tey Damy; kupi piękne, ze złotem patynki,
FIUTYNIEC.

Gwałtu? dłużej to regestr,

KRĘCICKA.

Amaty dziewczeczka,
Godna, ze złotem, ważnym, sporzłego woreczka,
Reszta potym?

FIUTYNIEC.

Zbyt drogo, Kręcicka zaczyna,
Pełnaby była, wielu tych prezentów, skrzynia.
Ten zaś do targu będzie, jeden punkt naygorszy,
Worek ważnego złota, nie skąpy y sporzły.

KRĘCICKA.

Kręcicka odrobiny, z targu nie ustąpi,
Przyślowie jest: dwa razy ten traci, kto skąpi.

Rzuć ponęty; a rybę, ułowisz na wędce,
Rzuć pieniędzmi; a pewnie, ożenisz się w prędcie,
Bez datku nic nie wkorasz, kochany sąsiedzie,
Wszak mówią: że kto dobrze sinaruie, ten iedzie,
Mow to Panu; a ieżli chce poiąć Amatę,
Niech przodem, za nią poszle, Kręcicki zapłatę,
Inaczej; z nim ma Pani, stalowa, żelazna,
Będzie; y powie, że ma Kawalera błazna.
Wiesz, że iej sercem rządę, że iej myślą władam,
Zeiak Echo powtarza, co iej w ucho gadam.

FIUTYNIEC.

Coż z mym Panem wyjeżdżasz? on żonki nie pragnie,
Młodą Amatę, z Dziadem swataśz, z capem iagnie,
Byłażby rzecz przyłtoyna, byłstrey na kształt łani,
Starego Pana mego, być żoną, twej Pani.
Jużem ci mówił, że ten wiekiem osłabiony,
Starzec, nie.sobie szuka, lecz synowi żony.

KRĘCICKA.

Wiem to, y czyż podobna, by Panna młodziuchna,
Chciała starca, co z niego, sypie się iak z pruchna.
Który na nowiu Marca, lub na pierwszey Kwadrze,
Niemocą obalony; raptem nogi zadrze.
Wiem to, że Syn się żeni, lecz Ociec niech płaci,
A Kręcicka, na targu swym, niech nic nie traci,
Ale idź ztąd, bo Pani moja, tu nadchodzi,
Pokaże to Kręcicka, iak ią za nos wodzi.

SCENA DRUGA.

KRĘCICKA y AMATA.

KRĘCICKA.

Dobre Kochaney Pani, przynoszę nowinki.
Warte, bym za nie wzięła, piękne upominki.

Młó.

Młodzian z acny, bogaty, młody, hoży, grzeczny,
 Dzisiaj u nog Amaty, hość złoży serdeczny,
 Ten młodzian, ztąd jest bardziej szacowny, że starca,
 Ma Oyca, co w glob poydzie, ostatnich dni Marca,
 Co lada dzień polegży, ostrzem śmierci kosy,
 Ciężarne złotem, w skrzyniach, zostawi nam trzofy,
 Rozumiem że Amata, Kręcickiey nie zgani,
 Ze takiego swey stręczy Konkurenta Pani.

A M A T A.

Jeżeli kocha Cnotę, będzie mi przyjemny,
 Bez tego do Amaty, trud będzie daremny.
 Nad wszystkie inne, ieden ten przekładać przymiot,
 Bez niego mi Kawaler, jest nudny, iak wymiot.
 Niech nic nie ma, a w cnocie niech będzie gruntowny,
 Znajdzie w sercu Amaty, affekt nieodmowny.
 Inne wady okraś, tym iednym przymiotem,
 Bez niego, wszystko u mnie, jest smiecią y błotem.

K R Ę C I C K A.

Gdzież jest człowiek bez wady? nie ma go świat cały,
 A nayszystsze bez skazy, nie będą Krzyżtały,
 Nie maż doskonałości, bez żadney przywary,
 Dopiero nie grzeszemy, iak poydziem na mary.
 Ten się zowie cnotliwym, w wielkiej ludu zgrai,
 Kto mniej ma wady, albo; kto ią lepiey tai.
 Płochosć mamy w młodości, a zrzedę w siwiźnie,
 Na świecie iak na ledzie, każdy się pośliźnie.
 Chyba iedna Amata, wad nie ma nic cale,
 Y moia tylko Pani, bydź może bez ale.

A M A T A.

Mam ich też moią miarkę, y z gorą; lecz mnieysze,
 Jak przyrodzone ludziom, wady, ią znośnicysze.

Ten; kto Świętemi BOGA, rządzący się prawy,
Nie tknął bliźniego swego, własności, ni sławy,
Kto danego nam słowa, y wiary nie złamie,
Kto przyjaźni dotrzyma, kto szpetnie nie skłamie,
Kto będąc przyjacielem, ludzkiego rodzaju,
Bliźniemu swemu, chętnie świadczyć, ma w zwyczaj, u
A przytym, kto ma serce, Cnotami ozdobne,
Temu zawsze, wybaczyć trzeba, wady drobne.

K R Ę C I C K A.

O Kawalerze, który ma do ciebie wzdychać,
Gdziekolwiek uszy puszczę, wszędzie dobrze słysząc,
Cnotliwy, mądry, piękny, mągienny, y zacny,
Jeden tylko ma defekt, do poprawy łacny,
Ze wszystkich często gani, a pochwali rzadko,
Jednak nie tknie honoru, ale utnie gładko.

A M A T A.

Palcem mi go wytykasz, łatwo powieść taka,
Dać Staropolskiego, poznać mi dziwaka.
Nimem tu przyjechała, w Warszawskim Klasztorze,
O iego nie zwyczajnym, słyszałam humorze,
Słyszałam y o Cnotach, o sercu bez skazy,
Y przez krątem go mogła widzieć, ze dwa razy.
Słuchaj Kręcicka; porzuć namowy y szachy,
Nie takiy do Amaty, iak ty, trzeba swachy.
Nie mam Oyca, ni Matki, a choć kocham Brata,
Nie on, lecz chyba Niebo, Amatę wyśwata.
BOGA, rozumu, serca, szczerze tu słucham,
A co mi ludzie szepcą, na to wszystko głucham.
Jednak o konkurencie, co mi go chcesz raic,
Nie mam przyczyn, myśl moją, przed tobą utaić.
Urodzenie, mągiennosc, rozum, y Osoba,
Zgodna z moją miłością, wieku iego doba,

Ze

Ze wszelkich miar Amacie, gardzić nim nie radzą,
Jeżeli wady iego, poprawić się dadzą,
Wprzód to będzie Amata, ważyć iak na szali,
Nim tego Konkurenta, przyimie, lub oddali.

K R E C I C K A.

Jeżeli w Cnocie gruntownym jest; to nic nie znaczy,
Ze czasem ludzi gani, y trochę dziwaczy,
Nie z złego serca, ale nałogu gawędzi,
A znać ma swierzbę w ustach, y ięzyk go śwędzi.
Wszak mówią; że u młodych, bywa pułto we łbie,
Y iak przyśłowia uczy; znaydą się w nim kiełbie,
A gdy młódzian ma Cnoty, zacność, y bogactwa,
Trzeba mu przy nich drobne, wybaczyć dziwaństwa.

A M A T A.

Trzeba go pierwey poznać, trzeba to wprzód zważyć,
Czy dla wielkich Cnot, małe wady, mu pobłażyć,
Czy ma tak piękne serce, y tey ceny warte,
Ze nią drobne defekta, mogą bydź za tarte,
Czy tak, iako przy cieniach kolory iasnieysze,
Są przy wadach, przymioty iego, wydatnieysze,
To zważać, to roztrząsnąć, moja rzecz jest; a ty,
Nie wyrywaj się do mnie, drugi raz, przed swaty.
Ale wyidź z tą, a trzymaj ięzyk, za zębami,
Z Bratem mym nadchodzącym, zostaniem tu sam!

SCENA TRZECIA.

CNOTOSŁAWSKI, y AMATA.

CNOTOSŁAWSKI.

Będą nam tu Siostrzyczko, Gospodarze radzi,
Łóciec Syna do piękney, Amaty prowadzi,

Do

Do ktorey ieżli za nim, Nieba się przyczynią,
Przemieni się Amata, z Gościa w Gospodynią.
Zacność, Maieństwo, Rozum, statek bez nagany,
Czynią go znakomitym, pomiędzy Młodziany,
Nikt w nim nie potrzęgał, żadnych złych nałogów, ani,
Płochości; iedną wadę ma, że wszystkich gani,
Nie tknie iednak, niczyiey sławy, ni Honoru,
Ganiąc nie z złego serca, lecz z złego humoru.
A iak cała Warszawa, iednomyślnie mniema,
To ten Młodzian, nie Cnocie, przeciwnego nie ma,
Y ia, kochana Siostrze, nie widzę, czemu by,
Nie był godzien dozgonne, poprzylić ci śluby.
Bo gdy serce ma w Cnotach, gruntowne y stałe,
Wart tego, aby wady, przepuścić mu małe.
A ieżli na Kobiercu, Nieba cię z nim stawią,
Twe Cnoty, drobne iego, przywary poprawią.

A M A T A.

Wiem, że nietylko Siostrze, ale kaźdey Damie,
Zgodny z prawdą twoy ięzyk, Braciszku nie kłamię,
Znam piękne serce twoie, znam Cnoty chwalebne,
Ktoreć wszędzie przyznaią, usta niepodchlebne,
Wiem y to; że po oboch, mych Rodziców stracie,
Y tobie iednym, y Oyca, y Matkę mam Bracie,
Y moia osoba, y moia Fortuna,
Ciebie ma iedynego, swego Opiekuna.
Wyrokach Niebieskich, cenię twoie zdanie,
Twę rady o moim, słuhać będę stanie.
Iednak, gdzie mi o szczęście idzie dożywotnie,
Trzeba mi się z rozumem, naradzić stokrotnie,
Trzeba się nie raz, z sercem mym, y z myślą znosić,
Trzeba gorąco Niebios, o natchnienie prosić,
Trzeba się wprzód rozpatrzeć, dobrze w Kawalerze,
Y pierwey się na iego, poznać charakterze,

Jaki

Jaki ma statek, rozum, iakie obyczaje,
Jeżeli mu Cnota do mnie, zalecenie daie,
Gdy pierwey nic nie rzekę, aż tego nie zważę,
Rozumiem, że tą zwłoką, Brata nieurazę.

CNOTOSŁAWSKI.

Moja rzecz radzić, twoja, obrać męża sobie,
Rozpatrzywszy się w sercu, w rozumie, w osobie.
A chociaż tego Siostró, Młodziana odrzucisz,
Ani mię tym urazisz, ani mię zasmucisz.
Co o nim wszyscy iego, gadają śśiedzi,
Wierniem ci opowiedział, tak iak naśpowiedzi,
Zacny, grzeczny, rozumny, stateczny, mądry,
Nie rozpustny, nie gniewny, uraz nie pamiętny,
Ta szczególna jest iego, przywarą y wada,
Ze z wszystkiego żartuie, nagani, ogada,
Wszystko mu krzywo, wszystkim zawsze się przekarza,
Jednak ganiąc, honoru nigdy nie zpotwarza,

A M A T A.

Wielka Cnota, defekta małe, może zatrzyć,
Ale w tey Cnocie trzeba, dobrze się rozpatrzyć,
Jeżeli tak gruntowna jest, w swojej istocie,
Ze małe wady nikną, przy tey wielkiej Cnocie.
Trzeba y nad tym myśleć, dobrze się zabawić,
Jeżeli ta Cnota zdoła, defekta poprawić,
A kto to wszystko zważyć, nie da sobie czasu,
Ten nie do ślubu idzie, ale do tarasu.

CNOTOSŁAWSKI.

Tak jest; bo kto w Mażeńskie osłep wchodzi Śluby,
Często sobie przyspieszy, y śmierci y zguby.
Z okropnym serca żalem, widzieliśmy wielu,
Po krotkim, przez wiek cały, płaczących weselu.

A kto

A kto raptem, y nagle, w ten święty stan w chodził,
Załowal że się żenił, owszem że się rodził.
Gdy w dożywotniej parze, przed ołtarzem stałem,
Małżeństwo nasze będzie, lub piekłem, lub rałem.

AKT TRZECI. SCENA PIERWSZA.

ROLAND, CNOTOSŁAWSKI, y AMATA.

ROLAND.

Gdy w domu Oycy mego, witam zacnych gości,
Więcey czuję, niż umiem, pokazać radości.
Rodzic moy, wnet tu przyidzie, iest w bliskim Kościele,
Nim Mży dosłucha; Syna gościom do nog ściele,
Z szczęśliwego, kochanych Sąsiadow przybycia,
Radość mu przyczyniła, y zdrowia y życia.

CNOTOSŁAWSKI.

Znamy przyiaźń, y dobre Serce Gospodarza,
Ale w tym Domu nowe szczęście się nam zdarza,
Gdy wstępuiąc w sąsiada, kochanego progi,
Witamy cię, nie dawno przybyłego z drogi,
Już lat kilka, iakem cię widział, w młodszy dobie,
Y nie wiem, ieżeli mnie, przypominasz sobie.

ROLAND.

Wstyd mię, żem w Domu Oycy, Cudzoziemiec prawie,
To w Lublinie, strawiwszy siedm lat, to w Warszawie.
Długość czasu, y wielki gmin, rzeczy widzianych,
Tłumią mię w przypomnieniu, osób dawno znanych,
Ufam

Ufam iednak, że moiey niezdolność pamięci,
Nie zmniejszy dla mnie, w sercu twym, łaskawych chęci.

CNOTOSŁAWSKI.

Nie może zapomnienie, byź szkodne nikomu,
Zbyt też młodyś wyiechał, z Oycowskiego domu,
Przez siedm lat, zacnych ludzi, widziałeś tak siła,
A pamięć nowych rzeczy, dawne zatłumiła.
Ale, czy znasz tę Damę?

ROLAND.

Nie miała lat pięciu,
Gdym iey w tym Domu służył, na ten czas dziecięciu,
A wszystek skład iey twarzy, nie jest teraz inny,
Lecz właśnie taki, iaki przedtym był dziecinny.

CNOTOSŁAWSKI.

Twarz wzmiankuiąc, przytomney Damy, iey urody,
Nie chwalisz; czy w Warszawie wyszło to już z mody?
Czy teraz są w Warszawie, Młodzianie tak skromni,
Na wsi, młodzian Damiękných, bez pochwał nie wspomni.

ROLAND.

Tenże to zwyczaj na wsi, że zaci Sądzi,
Insze mają pytania, insze odpowiedzi?
A gdy mnie pytasz o mey, z Damą znajomości,
Każesz mi dać odpowiedź, o Damięknosci.
Niechay kto chce, wasz zwyczaj, za prawo poczyta,
Ja na to nie odpowiem, o co kto nie pyta.

AMATA.

Ta rzetelność jest z Cnoty; usta z myślą zgodne,
Zawsze będą chwalebne, choć nie zawżę modne.
Bo coż ma mieć znajomość do piękności; ile,
Ze ma twarz, nie wygląda przyiemnie y mile.

ROLAND.

Krzywdę się czynisz, zawsze wdzięk twój y uroda,
Do przymiotów twej duszy, wielkiej ceny doda.
Chociaż nie jest tak zbytnia, aby Dama żadna,
Nie była nigdzie, iak ty, tak piękna y ładna,
Wielki masz wdzięk, iednakże mówiąc bez przysady,
W twej, y w każdej piękności, znajdują się wady.

AMATA.

Mam ich bez liku, owszem piękności nie mało,
Nie mam; ty mi iej wady, powiedz poufale.

ROLAND.

Twa piękność, wszystkie sobie zniewala affekty,
A chociaż w niej się drobne, znajdują defekty,
Gdy ie wielką urodą, y zgasisz y zmażesz,
Smiele ci ie wymienię, kiedy mi to każesz.
W twych brwiach, masz ieden dłuższy, niżli insze włoski,
Sliczny, acz niezbyt dobrze skończony masz nosek,

CNOTOSŁAWSKI.

Piękna jest między nami, y zgoda y zwada,
Ale przychodzącego witajmy Sąsiada.

SCENA DRUGA.

STAROPOLSKI, CNOTOSŁAWSKI,

AMATA, y ROLAND.

STAROPOLSKI.

Gdy w mym Domu, z kochanym widzę się Sąsiadem,
Rozpływam się z radości, y z serca mu radem,
Przy-

Przybywa mi staremu, y zdrowia y siły,
Kiedy mi cię uściśkać, Nieba pozwoliły.
Ale co to za piękność, niewidziana w świecie,
Roże gali rumieńcem; w młodości swej kwiecie.

C N O T O P O L S K I.

Przyjaźń w twoy Dom sprowadza, y Siostrę y Brata;
Ta, którąś znał dziecięciem, kłania ci Amata,
Przez dziewięć lat w Warszawskim bawiła Klasztorze,
Nim wyszła na świat, w pierwszej młodości swej porze,
Gdy się iak Cudzoziemka, w Domu własnym ziawia,
Widzeniem swego Kraju, nayprzod się zabawia,
A szukając honoru, z tobą się poznania,
Przed wszystkiemi sąsiady, naypierwey ci kłania.

S T A R O P O L S K I.

Nowym szczęściem, me serce, Niebo uwesela,
Gdy kochanego witam z Siostrą Przyjaciela.
Śliczna Dama, co śliczna w przod była dziecina,
Cudnym wdziękiem pamięci mey się przypomina.
Na piękną młodź wyrastać zwykła, piękna dziatwa,
A śliczną twarz przypomnieć sobie, iest rzecz łatwa.

A M A T A.

Nowina to iest dla mnie, y wieść niesłychana,
Zebym między piękniemi, była poczytana,
Dośchy na mnie, z Klasztornych murów wynieść cienia,
Szczegulną piękność duszy, serca y sumnienia.

S T A R O P O L S K I.

Hoyne Nieba, w twej śliczney zamknięty Osobie,
Wraz y ciała, y duszy twej, piękności obie,
W tobie Cnota z Urodą, walcząc ślicznym sporem,
Dam cię naydoskonalszych, czynią pięknym wzorem,
Gdy widzących cię Starcow, nagaba kochanie.
O powabach twych myśleć co muszą Młodzianie?

Wstydlwym się rumieńcem, każdy z nich przepłoni,
A takim wdziękom, żadne serce się nie zbroni.

ROLAND.

Wyznam prawdę, że Dama tak piękna y gładka
Jak Amata, na świecie znayduie się rzadka,
Jednak nie zaraz, wszystkich nas zniewala; ani,
Mienimy się być łatwo, Amaty poddani.
Nie zwykliśmy, w miłości więzy, iść oślepem,
Ptażki to bezrozumne, łapaia się lepem,
Młodzianic zaś długo się wpatruia w piękności,
Niżeli im uczynia, ofiarę miłości.

AMATA.

Slicznie mówisz, tak myśleć, tak czynić należy,
A ten kto oślep kocha, oślep w przepaść bieży,
Zawsze zwykło rozumne, kochanie Młodzieńskie,
Dozgonnym szczęściem więzy, obdarzać Mażeńskie,
A zawsze tym pomysłnie, losu kostka padła,
Ktore rozum y serce, zgodnie sprzęgły, stała,
Tam szczęśliwe Mażeństwo, gdzie rozum był swatem,
Ale poydę do siebie, z odchodzącym Bratem.

SCENA TRZECIA.

STAROPOLSKI, y ROLAND

STAROPOLSKI.

Sam się sądz Synu, iezlis nie nudny, nie dziwny,
Szdanom Oycowski, w oczy, śmiałeś być przeciwny,
Śmiałeś w tym grubiaństwie, przykry y zuchwały,
Uiąć dancy od Oyca, Amacie pochwały,
Czy twoiaż rzecz, w dyskursie, za słowka mnie chwytać,
Dość na cie odpowiedzieć, gdy cie racę spytać.

RO.

R O L A N D.

Wszystko com mówił, szczerę prawdę, jest istotą,
A zawsze się rzetelność może nazwać Cnotą,
Ze piękna Dama; czyliż zaraz w iey niewoli,
Serce uwięzić, zdrowy rozum, nam pozwoli?
Y czy tenże jest, Darow Niebieskich porządek,
Zeby przy Dam urodzie, niknął nasz rozsądek?

S T A R O P O L S K I.

Prawda; ale też nie rzecz, wrywać się Synowi,
W dyskurs Oycy, y przeczyć temu, co on powi,
Procz tego, każdy Młodzian, błędzi y wykracza,
Kiedy przy piękney Damie, iey wdziękom uwłacza,
Bo choć kto, Dam urodę, pochwałą przefadzi,
Co to komu do tego, co to komu wadzi?

R O L A N D.

Cnota zawsze się zwykła, sprzeciwiać obłudzie,
A rzetelni przy prawdzie, obstawiają ludzie.
Dowód to jest niechybny, Cnotą tęgnący Duszy;
Gdy ją obraza prawdy, do gniewu poruszy.
Przeciwko Rodzicowi, Roland nie wykroczy,
Lecz Oycu, nawet Krolom, prawdę powie w oczy.
Bo prawda, rzecz jest w świecie, tak zacna, tak święta,
Ze wszędzie być powinna, z szacunkiem przyięta.

S T A R O P O L S K I.

Dzika twą Cnotą, mózgu krzywego, jest znakiem,
Y nie darmo cię ludzie nazwali Dziwakiem.
Tak zrzedzasz, tak wymyślasz, taki z ciebie zgaga,
Ześ nie moją pociecha, lecz moją zniewaga,
Doznasz w krotce, iak sobie źle radzisz, y kędy,
Zaprowadzą cię twoje dziwacta y błędy.
Ja nie chcę prożno z tobą, czas y słowa trwonić,
Twój upór, do dobrego, nie da się nakłonić,

Chcieć

Chcieć ci twego nudnego, dziwaństwa zabraniać,
 Było by to, cień chwytać, y wiatry uganiać.
 Sam BOG, y czas, być może, wad twoich lekarzem,
 My cię nie utrzymamy, my cię nie ukarzem.
 Ja się Synu za ciebie, modlić będę BOGU,
 Aby cię w nudnym twoim, poprawił nałogu.
 Ale iedna rzecz wzbudza, me żale serdeczne,
 Ze me chęci dla ciebie, czynisz bezskuteczne,
 A szczęściu twemu, Oyca zamyśli przychylnie,
 Dziwaństwem twym się itaia, spełzł y omylnie,
 Bo ia, do tychezas miałem, nadzieię niepłonną,
 Ześ mogł pozyskać, miłość Amaty dozgonną,
 Brat iey w tym mi pomagał, y miałem sposoby,
 Ktoremi me staranie, do skutku przyszloby.
 Tyś całą mę robotę, zniszczył, y obalił,
 Gdyś mi to przy niey zganił, zem iey piękność chwalił,
 Gdyś przy niey Oyca twego, który się iuż złtarzał,
 Nie ućcił; ale mu się, sprzeciwiał przekarzał,
 Gdyś pokazał, że głowa twa, na rozum chora,
 W swym szwanku potrzebuie, lekow, y Doktora.

R O L A N D:

Dotąd nie mam Amaty, ni w sercu, ni w głowie,
 A bardzo temu wierzę, co mowi przyślowie.
 Ze każdemu z śmiertelnych, iest y śmierć, y żona,
 Z najwyższego wyroku Niebios, przeznaczona,
 Od wiekow napisano, z kim się kto ożeni,
 Dekretow zaś Niebieskich, człowiek nie odmieni.
 Jeżeli Roland Amatę, ma sobie zaślubić,
 Niebo skłoni ich serca, że się będą lubić,
 Mego Oyca, iey Brata, tak ziednoczy zdanie,
 Ze ta para do ślubu, przed Ołtarzem itanie.
 Jeżeli mi zaś, nie sądził BOG, Amaty żony,
 Trudna to: czas daremny, y marnie stracony.

AKT

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

FIUTYNIEC, y KRĘCICKA.

FIUTYNIEC.

Skarżę się na twą miłość, że w sercu mym pała,
 Tak; żem zlechl, a cień tylko, chodzi mego ciała,
 Spali mię na popioły, krew we mnie wysuszy,
 Żyły moje powędzi, y kości pokruszy,
 Spoczynku mi nie daię, w boki mi się wpiła,
 Tak; że mię bolą; iakby kiem je obila,
 Pierśm zerwał wzdychaniem, ięk mi dławi szyję,
 A łzami co dzień ręce, choć brudne obmyję,
 Jak szczur suchary, tak mi miłość, głowę gryzie,
 Jak iastrżab ptaśzka w szponach, tak mię trzyma w ryzje.
 To zaś gorsza, że dla mnie Kręcicka z opoki,
 Pogardza mną, łaje mię, wzięwszy się pod boki,
 W złości zapamiętała, nakładał frogiey iędzy,
 Swym gniewem, mych przyczynia, uciskow y nędzy,
 A na mnie okrutniejszy, niż na myszy sowa,
 Gdym miłością spieczony, ona jest surowa.

KRĘCICKA.

Rozumiesz, że żartujesz, gdy ladaco brydzisz,
 Czyniąc się nudnym trutniem, baiać się nie wstydzisz,
 Porzuć ten głupi koncept, coć się w głowie roi,
 A powiedz, co Panowie, o nas myślą twoi.
 Wasz Roland, za powodem, Oycowskiego zdania,
 Czy dziwackie swe serce, do Amaty skłania,

Czy

Czy zmierzając do skutku, tak pięknego swaństwa,
Porzuca swe wykwinty, y nudne dziwaństwa,
Czy wie, że serca Pani moiey, iestem pewna,
Ze gdy każę łaskawa; gdy każę, iest gniewna,
Ze gdy Kręcicka, sercu iego, zechce służyć,
Amata się do niego, da skłonić, y użyć,
Ze gdy przez ciebie do mnie, do Pani przezemnie,
Uda się; będzie kochał, kochany wzajemnie.

FIUTYNIEC.

Prędeyby poszedł głuszcę, z kurami do koyca,
Niżby Roland, do ślubu poszedł, z woli Oyca,
Rodzica, ani żadney rady, on nie słucha,
Ze on sam tylko mądry, ta iego otucha,
Umyśl tego Dziwaka, zbyt pyszny y dumny,
Mniema, że ieden w świecie, Roland iest rozumny,
Ze nawet twa y moia głowa, nie iest mądra,
Y że gap iest Fiutyniec, a Krecicka gładra.

KRECICKA.

Ze gap Fiutyniec; dla mnie, ta nowina stara,
Lecz podobna Kręcickiey nie służy przywara,
Nigdy nie takowego, paść nie może na nią
Znać nie głupia, gdy za nos wodzi, swoją Panią,
Gdy skłaniając gdzie zechce, serce iey y żądze,
W prędcę za mąż ją przeda, za dobre pieniądze,
Ktorey kiedy Fiutyniec, dla Pana nie kupi,
Znać; że nie włada sercem Pana, znać że głupi,
Znać że w siły rozumu, nie tęgi, nie duży,
Gdy nie umie panować, temu komu służy.

FIUTYNIEC.

Alboż moy Dziwak, takie, iak twa Pani iagnie,
Zadnym się upor iego, sposobem nie nagnie,

Ktoby

Ktoby z Rolanda głowy, chciał wybić wykwinty,
Z muzgiem by ie, wystrzelić musiał, kulą z flinty.
Rowny mu cudak w świecie znalazłby się z trudna,
Praca z nim iest daremna, y rozmowa nudna,
Do tego; ia nie iemu żużę, moy Dziad stary,
Da mi się wodzić za nos, siodłan wokulary.
Jak rządę starcem, widzieć będziesz, iak na dłoni,
Jeżli nasz Dziwak serce, do twey Pani skłoni.
Obaczysz iak ci choynie, Amatę zapłaci,
Jak cię podarunkami, starzec ubogaci.

K R Ę C I C K A.

Poki ci swey Amaty, Kręcicka nie przeda,
Poty dobrego słowa, Fiutyńcowi nie da.
Poty Fiutyniec będzie, gap, łgarz, szalbierz, plotka,
Poki nie da Kręcicki, za Amatę złotka.
Ktorego ieżeli iey, nie zmoże wyrobić,
Wart tego; ażeby mu, kiem boki obić.
Ale ma Pani idzie, ty wychodź, ia będę,
Starac się, że ią złowię, iak rybkę na wędę.

SCENA DRUGA.

AMATA, y KRĘCICKA.

A M A T A.

T Woy Roland, z powszechnego naganny odgłosu,
Rozumiem, że iest godzien szczęśliwszego losu.
Rzetelność iego w prawdzie, niemodna, y dzika,
Z serca, zbyt ostrą Cnotą tchnącego wynika.
Mowi wszystko, co myśli, a nic nie uważa,
Jeżeli sobie kogo prawdą nie uraża.

R

Lecz

Lecz skromnie bez potwarzy, czystą prawdę rzecz,
Nigdy ni czyiey sławie, ni czci nie uwlecze.
Niech kto chce, szczerą serca, nagania prostotę,
Wiem, że kto chce ją ganić, musi ganić Cnotę.

K R E C I C K A.

Wszakem ja to kochanę Amacie mówiła,
Ze nie są małe wady, gdzie jest Cnoty siła.
Choć by się mały defekt, w Rolandzie mogł ziawić,
Doskonałość Amaty, może go poprawić.
Z uśliną ciekawością, z staraniem, z zabiegiem,
Byłam dotąd, defektów jego, wiernym szpiegiem.
A gdzie mogła, puszczając uszy, na wywiadki,
Mówiłam z domowemi, czynów jego świadki.
Lecz wszystkich mych wywiadek, te miałam pożytki,
Ze grzeszy przez szczególne, ostry Cnoty zbytki.
Nie kłamea, nie gniewliwy, nie gracz, ani piak,
Nie pyszny, nie utratny, nie paganny niak,
Pobożny, mądry, grzeczny, cnotliwy, bogaty,
Zacny; a słowem, godzien być mężem Amaty.

A M A T A.

Oiego obyczaiach, chcey się jeszcze badać,
Może ci twoy Flutyniec, o nich się wygadać.
Tym czasem, on tu przyidzie, a jeśli parowy,
Ma iakie, pokażą się, z moiey z nim rozmowy,
Wymacam ie; myśl jego, na język wyciągnę
A do skrytości serca, rozumem dosiągnę.
Ale wyidź ztad, bo Roland już nadchodzi do mnie,
Nad swoy zwyczaj wygląda, przyjemnie y skromnie,



SCENA TRZECIA.

ROLAND, y AMATA.

R O L A N D.

Przyznasz piękna Amato, że wieyskie zabawy,
 Nudne są, po rozrywkach wspaniałey Warszawy.
 Tam w niezliczonym Wielkich Panow, y Dam gminie,
 Wesołością skrocony dzień, iak moment minie.
 Muzyka, tańce, maski, gra, y posiedzenia,
 Światłem gaszą południe, w śród nocnego cienia.
 Tam po ulicach, złotem lśniące się poiazy,
 Łustrem w oczy biącym, błyszczą się iak gwiazdy,
 A pyszno strojne Cugi, w szor srebrnym bogaty,
 Stangret zacina, w drogie ubrany szkarłaty,
 W Pałacach cudnym kunsztem, ozdobne Pokoie,
 Pyszne ceną zamorskich, marmurow podwoie,
 Sciany żywych obrazow, sukienką odziane,
 Na stolikach Kobierce, złotem ślicznie tkane,
 Lustry, ktore aż chyba, nad świtaniem gasły;
 Są widoki; co oczy me w Warszawie pały.
 Tu zaś na wsi, dzień każdy, zdać mi się wiekiem,
 Częściej z zwierzem przesiadając, niżeli z Człowiekiem.
 A widząc gminy bydła, w wieczor, y w południe,
 Między tłumem obory, czas przepędzam nudnie,
 Albo samotny, w małej zamknąwszy się chatce,
 Dumając, nucę sobie, tak iak ptaśzek w klatce,
 Przyznay Amato; gdy się na wsi człek zakopie,
 Jak nudno po Warszawie, przy roli, y śnopie.

A M A T A.

Jam w Warszawie y raz nie była u Dworu,
 Y w niej nie dobrze nie znam, procz mego Klasztoru,

Rz

Sły-

Słyszałam zaś, że Damy, y piękne y grzeczne,
Zdobią śliczną urodą, to miaśto stołeczne,
Y że miły wdzięk twarzy, Rozum, Obyczaje,
Cały świat iednoścaynie, tym Damom przyznaie.

R O L A N D.

Tak iest, y pewnie nigdy, Francuzki, y Niemki,
Ni żadne, nie celują tych Dam, Cudzoziemki.
Bo co się tycze Cnoty; bez skazy, y kału,
Niezmazane y czyste, są na kształt Krzysztafu,
W Urodzie zaś, y w stanie, tak Panny iak Panie,
Są piękne, ładne, wdzięczne, są hoże, iak łanie.
Z ktoremi gdy rozumna bawi nas rozmowa,
Z ich ślicznych ust wyborne, wdzięcznie płyną słowa.
Lecz coż iest tego wieku! Piękność, Cnota, polor?
Gdy twarz rumieni, kupny, nie wrodzony kolor?
Farbami się iak obraz malują, a czasem,
Jak mur wapnem, tak lice, bielą się bleywaniem,
Y na miast tych, co skromnie w ciele się ukryły,
Ołowkiem się bezkrwawe, narysują żyły.
Słowem że tego wieku, nie natura twarze,
Piękne daie; lecz farby, pędzle, y malarze.
Jdźmy do Cnoty; tego wieku, wyszło z mody,
Z powierzchowną skromnością, łączyć wdzięk Urody.
Cnota w sercu się chowa, a oczy swywolne,
Swym wdziękiem zniewalają nasze serca wolne:
Y rzucając te ognie, co w nas żądze wzbudzą,
Czystość swych zachowują serc, lecz nasze brudzą.
A chcąc mieć chęci nasze, swym wdziękiom poddane,
Choć same nie kochają, lubią byź kochane.
Co się tycze Rozumu; ten śliczny y wielki,
Przyznaie Damom Polskim, obcy Narod wszelki.
Lecz wiek nasz od dawniejszych, różny, y wyrodny,
Śmie nazywać Rozumem, płochy dowcip modny,

Teraz

Teraz w słowa wyborne, myśl podła y słaba,
Stroi się: iak szkaradna w piękne szaty baba.
Teraz mowa, co chwyta za serca z początku,
Gdy ią do końca słuchasz, nie staie w niey wątku.
Teraz obmowcy ięzyk, tak wielki iak ozor,
Służnie mowi że wszystko; obłuda y pozor.

A M A T A.

Wiem to, że więkzzy dowcip, a rozsądek mnieyszzy,
Damom, niż wam przyznaie, wiek nasz, y dawnieyszzy,
Słabość płci naszej, ostra nad nią władza wasza,
W czym chce, nas z krzywdą naszą, przewyższa y zgasza.
Więc mińmy Damy; Męszczyzn przypisujemy sławie,
To co lustr nayprzednieyszzy, przynosi Warszawie.
Tam na wielki Senatu Lustr; miło iest patrzeć,
Ktoryby Starych Rzymian, mógł zgasić y zatrzyć,
Mądrość, co ią wiek daie sędziwy y długi,
Powaga zarobiona wielkimi zasługi,
Przezorność Rad Polskiego, tak słynie Senatu,
Zeby mogła całemu dawać Prawa Światu.
Tego Senatu Rady gdy z Woiewodztw Połsy,
W iednostaynym umyśle, na Seymie się zniosły,
Zawzse od nich lustr nowy, brały Cne Narody,
Y więkzzyły Oyczyste Prawa, y swobody,
Widzieć ludzi w Oyczyźnie, tak Wielkich, tak siła,
Jak musi być rzecz piękna, iak ma bydź rzecz miła.

R O L A N D.

To pewna; że po BOGU, y po Krołu Rada
Senatoriska, do szczęścia tych Państw się przykłada.
Ze kochaney Oyczyźnie, wierny y uprzejmy.
Senat, zwykł utrzymywać swą powagą Seymy.
Ale, gdzie są te Seymy, y iak tych iuż mało;
Ktorymby doszłe Seymy widzieć się dostało.

Wszak

Wszak to już po dwudziestym, Rok piąty nastaie,
Jak się każdy Seym zrywa; żaden nieudaie.
Co ieżli dłużej potrwa, bać się trzeba z laty,
Seymow, a z niemi, wszystkich Praw naszych utraty.

A M A T A.

BOG, y Naylepszy z Krolow, tego nas uchowa,
Ziednoczy Rad y Posłow, y myśli y słowa.
Ten Pan, co będąc Krolew, y łec y affektow,
W gminie Cnot Wielkich, nie ma najmniejszych defektow,

R O L A N D.

Nie nie masz bez defektow, wszyscy wady mamy,
Kryształy mają skazy, y słońce ma plamy.
A choć nasz Krol przewyższa; Cnotami Traiana,
Choć żaden łaskawszego, Narod nie miał Pana,
Jednak ten Krol, Cnot Wielkich, zbior nieskażytelny,
Ten ieden, wielki defekt ma; że jest śmiertelny,
Ze po stu lat, ktorych Bog, raczy mu użyzyć,
Po śmierci iego Polka będzie z żalu ryczyć.
Zego zawiozszy, z rzewnym płaczem, do Krakowa,
Z kośćcami iego, swoją szczęśliwość pochowa.

A M A T A.

Lubisz dowcipnie ganić, y obmawiać grzecznie,
Gdzie żadnych wad nie widzisz, szukasz ich koniecznie.
A gdy wszędzie znayduiesz defekty; tak kładę,
Ze przyznasz w sobie samym iakąkolwiek wadę.
Powiem ci ią; a choć twe, y wady y skazy,
Nie zadaią najmniejszey, twej Cnocie, urazy,
Jednak gdy obmow twoich, cały świat jest celem;
Nikt z ludzi bydz nie może, twoim Przyziacielem,
A przez dzikość nudnego twego obyczaiu,
Masz w korzyści nienawiść, ludzkiego Rodzaiu.

Nie

Niewiem, co za przyjemność znayduiesz w naganie?
Przystoynieyby w pochwałach mieć upodobanie,
Jeden Roland na świecie w żółci znalazł smaki,
Jeden twoy, niesłychany, y nudny gust taki.
Zal mi Cnot twych, któreby lepiej się wydały,
Gdyby ich troszkę nie cmił, ten defekt choć mały.
Porzuć ten nałog; obroć na to myśl y siły.
A dotąd wszystkim nudny, będziesz wszystkim miły.
Ta zaś rada, którą ci, niech mi się dać godzi,
Wiedz; że nie z złego serca moiego, pochodzi.

R O L A N D.

Moc iakaś niewidoma, tego upomnienia,
W momencie na tok inšzy, me serce przemienia.
Surowych ust, zmarszczoney twarzy, człek się złęknie,
Sliczne Usta, strosfią wdzięcznie, łażą pięknie.
Kocham Oyca; lecz iego surowe przestrogi,
Daremnie się z moiemi, biedziły nałogi,
Jak się dowie, co piękność twa, y rozum umi,
Miłym się podziwieniem; staruszek zadumi.
A tak cudne, Urody twoiey we mnie skutki,
W radość przemienia iego, frasunki y smutki.
Gdy zaś, iest ma poprawa, dziełem twoim iawnym,
Nie gardź Amato sercem, od ciebie poprawnym.

A M A T A.

Nie ci na to nie powiem; wprzod muszę obaczyć,
Jeżli szczerze przestaniesz, zrzędać y dziwaczyć.



AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

FIUTYNIEC y KRĘCICKA.

FIUTYNIEC.

O czym piękna Kręcicka дума?

KRĘCICKA.

pomaleńku

Ze mną Fiutyńcze; dawno mam z tobą na pieńku.
A gdy za twe szalbierstwo, mam na ciebie chrapkę,
Dumam, iak sobie począc; żebyś mi w padł w iapkę.

FIUTYNIEC.

Tyranko! twardsza na mnie, niż skały y głazy,
Niż ogurek na grzędzie, surowsza sto razy.
Okrutnico! do iędzy podobna, złym okiem,
Co mię iak bazyliżek, chcesz zabić twym wzrokiem,
Pokiż mię śiaiać będziesz?

KRĘCICKA.

Szaleńcze nie gawędź,

Bo się o twoy ząb oprze, moiey ręki krawędź,
Jakże cię nie mam śiaiać, za twe łgarstwa? sobieś
Sam winien, żeś wierutny szalbierz, hultaj, obieś,
Gdzież podarunki, złotko, gdzie kosztowne szaty,
Za ktores u mnie serce ztargował Amaty?
Y ty, y nudny Dziwak twoy; y Dziad twoy stary,
Zgińcie, a wszyscy razem, idźcie se na mary.

FIUTYNIEC.

Jakoś śmiesz mię znieważać? com tak zacny młokos.

KRĘCICKA.

Słuszny z ciebie Kawaler, do cępa, y do kos.

FIU.

FIUTYNIEC.

Jako ia do kos? Pański Dworzanin, y sługa?

KRĘCICKA.

Prawda; ale do Dworu, przyszedłeś od pług.

FIUTYNIEC.

W głowę zachodzisz; z gniewu rozum ci się miesza,

KRĘCICKA.

Mam y rozum y pamięć, żeś chłop od lemiesz.

FIUTYNIEC.

Błądzisz, iam nie z tych krajow, iam sobie człek obcy,

KRĘCICKA.

Przychodzą z obcych krajow w siermięgach parobcy.

A ciebiem ia nie dawno, w inszym znała pierzu,

Wierutny bałamucie, bezwstydy szalbierzu.

FIUTYNIEC.

Słowa mi z ust wyciągasz; y Kręcickę pono

Nie dawno zabawiała kądziel y wrzeciono.

Y nie masz trzech lat, iak iey, kaszy, albo grochu,

Na iey bankiet, w czerepce, dawano po trochu.

KRĘCICKA.

Z szaloney twoiey mowy, to będziesz miał w zysku.

Ze cię za drzwi wytrącę, dawszy ci po pysku.

Ze pięścią wyproszony, y kułakiem zbyty,

Z potarganą czupryną poydziesz ztąd iak zmyty.

FIUTYNIEC.

Nie dziw, choćbym oszalał, wszak przy pięknych Dziwkach,

Bywa często, w młodzianow głowie, iak po śliwkach.

Ale Kręcicka dla mnie, tak twarda, iak krzemień,

Zmiękczonea podarunkiem, gniew twoy w łaskę przemień.

Choy nie cię nim obdarzę.

K R Ę C I C K A.

Nie uwierzem; zaczym,

Na własne twych prezentow oczy, nie obaczym.

Coż masz dla mnie?

F I U T Y N I E C.

Mam złotem haftowany trzewik,

W którym tak stąpać będziesz, iak młody Cietrzewik.

Mam patynki ze srebre, w których piękne kroki,

Stawiać będzie twa nożka mała iak u froki,

K R Ę C I C K A.

Coż procz tego?

F I U T Y N I E C.

mam jeszcze iedwabne pończoszki,

Tak nowe, że nie padły dotąd, na nie profzki.

K R Ę C I C K A.

Coż masz procz tego?

F I U T Y N I E C.

O to mam wstążki, spodniczki,

Kornety, zarękawki, sprzączki, rękawiczki,

Kontusiki, futerka, szpilki, y wachlarze,

Bielidła, co swą farbą czynią piękne twarze,

Mam cały sklep, z ktorego możesz się zakweścić,

Ustroić, upudrować, y włosy utrefić.

Słowem; mam dla Kręcicki, sto czerwonych w worku,

Jeżeli poprzestanie, gniewu, y uporku,

Jeżeli się za Fiutyńca, poyść za mąż nie zbroni,

Jeżeli serce Amaty, do Rolanda skłoni.

K R Ę C I C K A.

Day worek z złotem ważnym,

F I U T Y N I E C.

Przyznaymy bez swaru,

Ze nie płacą pieniędzy, nie wzięwszy towaru.

K R Ę

K R Ę C I C K A.

Dać parol za towar; lecz ty pusta głowo,
Ze szumieć poprzestanieś, daymy wzajem słowo.

F I U T Y N I E C.

Ręczę na mę poczciwość; ślubuję ci za to,
Ze Fiutyniec tak będzie stateczny, iak Kato.
A był to Rayca Rzymki, z brodą iak śnieg biały,
Często bywał Burmistrzem, trząsał Radą całą.

K R Ę C I C K A.

Day worek, a bądź pewny, że iak złotko grypsnie,
Kręcicka; już Amata z rąk się wam nie wypśnie,
O zapłaconym, Panu, idź donieś towarze,
A wierz, że ty, y Roland, dziś będziecie w parze.

SCENA DRUGA.

AMATA, CNOTOSŁAWSKI,

y KRĘCICKA.

A M A T A.

Nawrociłam Dziwaka, a przy moich nogach,
Przyrzekł; że się w swych zdrzędnym poprawi nałogach,
Nie wiem, czy mu mam wierzyć, y czy w krotce znova
Nie wroci się do swego płochego narowu.
Po nawroceniu, tyle miał do mnie śmiałości,
W te słowa mi uczynić, ofiarę miłości.
Gdy twą mocą, me serce, nową formę wzięło,
Nie gardź piękna Amato, tym, co tve jest dzieło.
Teraz; radź mi Braciszku, czy iego ofiary,
Odrzucić mam; dla iakieys dziwaństwa przywary,
Czy też nawroconemu mą miłością sercu
Wierząc; z Rolandem stanąć na ślubnym kobiercu?

CNOTOSŁAWSKI.

Zyczyłem ci Rolanda, y byłem Prorokiem,
Ze go pięknym, uleczyłś na dziwactwo, okiem.
Teraz gdy się to zpełnia, nie wiedziałbym czemu,
Nie wierzyć, twą miłością sercu poprawnemu.
Cnoty, grzeczność Rolanda, y wiek iego młody,
Moc twoiego rozumu, wdzięku y urody,
Zgodnie nam obiecują y gruntownie radzą,
Ze małe iego wady, poprawić się dadzą.

KRĘCICKA.

Młodzian zwykł się polepszyć, gdy do ślubu stanie,
A nałogi poprawia, przyśięgłe kochanie.
Y ia dziś z Panią piękne, biorąc z niey przykłady,
Z Fiutynćem w stan małżeński, wstępnię w iey ślady.

SCENA TRZECIA.

ROLAND, STAROPOLSKI, CNOTOPOLSKI,

AMATA, FIUTYNIEC, y KRĘCICKA.

ROLAND.

RZucam nudne dziwactwo: odtąd do grobowca,
Obrzydły y obmierzły będzie mi obmowca.
Sliczna Amato; na twe przyśięgam ci oczy,
Ze nigdy tym nałogiem Roland nie wykroczy.
Cnot twych uczyć się będę; ieżli w czym pokawię,
Na tak piękny wzor patrząc, prędko się poprawię.
Poki osnowy moiej nie doprzedą Parki,
A nie wybią godzin ostatnich zegarki,
Słodkim Rządom, y Prawom. Amaty posłuszny,
Oświadczę iey moy affekt, serdeczny, y dufny.

A gdy

A gdy się pod grobowe wybiorę kamienie,
Miłość twoją, w śmiertelne wezmę z sobą cienie.

STAROPOLSKI.

Amato; twa mi piękność, uleczyła Syna,
Bielmo spada mi z oczu, y widzieć poczyną.
Poznałem sam szpecące, Cnotę jego, błędy,
Obmierzył sobie brzydkość zdrzédnego gawędy,
Nader szczęśliwy; jeśli z nałogu postawszy,
Twą mocą, względ u ciebie, mieć będzie łaskawszy.

CNOTOSŁAWSKI.

Siostro; kiedyś Rolanda pogodziła z Cnotą,
Przyimując serce jego, nie gardź twą robotą.

AMATA.

Ja zaraz szacowałam w Rolandzie Cnot wiele,
Zagrzebionych w dziwaństwie, iak złoto w popiele.
Kiedy zaś oczyszczony z szpecącej się zmazy,
Serce mi ofiaruję bez wady, y skazy,
W słodkicy dozgonnych naszych affektów zamianie,
Wzajemne mu Amata przyrzeka kochanie.
A z nim idąc w małżeńskie śluby dożywotnie,
Jego serce odbiera, swe dać ochotnie.

FIUTYNIEC.

Gdy we wsiach śluby słychać, a w Miastach rozwody,
Panie, lepsze są wiejskie, czyli wiejskie mody?

ROLAND.

Właś dziś mnie nad Warszawy, Paryż, y Rzymy.

FIUTYNIEC.

To y Warszawskie precz się rozeszły już dymy!

RO-

ROLAND.

Coż mey, rownego, świata Stolicy, Modeście
Wydały kiedy?

FIUTYNIEC.

Wiwat! o ciebież się! cieście!

Kręcicka! ach iaka mię bierze oszkomina?

KRĘCICKA.

Coś ią czuć y Kręcicka, wierze mi, poczyna.

FIUTYNIEC.

Niechże o iednym kofzcie, będzie wesel dwoie,
Z Amatą mego Pana, a z Kręcicką moie.

KRĘCICKA.

Zgoda; a niech ta prawda, na świecie się wstawia,
Dziwakow y Fiutyńcow, kochanie poprawia.



NATRET

N A T R E T
K O M E D Y A.

AKTOROWIE Y AKTORKI.

MODESTA, Panna na wydaniu.

STARUSZKIEWICZ, Ociec Modesty.

REGINKA, słuźebna Modesty.

UMIZGAŁSKI, Młodzian.

STATECKI, Młodzian.

PUSTAK, Pacholik Stateckiego.

*Scena iest w Warszawie w Dworku
Staruszkiewicza.*

AKT



AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

P U S T A K, y R E G I N K A.

P U S T A K.

Jak się miewasz Reginko? niech się spytać godzi,
Jak się moiej Regince, w Warszawie powodzi?

R E G I N K A.

Kłamiesz; nie twa Reginka, nie wie jeszcze czyja,
To tylko wie, że tobie Pustaku nie sprzyja.

P U S T A K.

Coż to? zkąd ta odmiana? zkąd ten gniew tak srogi?
Zhardziałaś widzę; dobrze mówią: chleb mą rogi.
Pokiś nie była w takim pierzu, w takim szczęściu,
Samaś o twoim za mnie, mawiała zameściu.
Teraz że się w bławatach, iak roża czerwienisz,
Inszaś dziś, insza wczoray, iak mieścić się mienisz.
Pysznaś iak indyk, chodzisz odęta iak sowa;
Będziesz ty tańsza, kiedy będziesz Pustakowa.

T

Przyidzie

Przyjdzie czas; że spaśzuie harda twoia minka,
Gdy Pułtak będzie Mężem, a Zoną Reginka.
Gdy zawołam; Reginko! idź, ogień rozdmuchni,
A smaczny podwieczorek zgotuy mi na kuchni.

R E G I N K A.

Widzę, że iak nazwisko, tak głowa twa puła,
Lecz większy dla mnie respekt miey, lub zamkni usta.
Nie wiesz; że my tu wszystkie zowiemy się Damy,
Cośmy ładne, co piękną twarz y oczy mamy.
Urzędnik, czy Senator, byle tylko młody,
Szanuie w nas y chwali, wdzięk piękney urody.

P U S T A K.

Reginka Dama? to ia Kawaler! w tey dobie
Rowniemy; y nie mamy co wymawiać sobie.
Y iam też piękny, zwłaszcza kiedy się umyję.
Piękniejszy ieszcze, kiedy na kluskach utyję.

R E G I N K A.

Pleciesz Pułtaku; ale wybij się to z głowy,
Zeby padł na mnie wyrok Niebios tak surowy,
Abym żyć miała w parze z takim grubianem,
Fe; y twymbym podobno gardzić mogła Panem.
Czas co wszystko odmienia, y piękna Warszawa,
Insze sercu, y myśli moicy, daia Prawa,
Chwalcow urody moiey otoczona kołem,
Widzę; iak przed pięknoscią moia białą czołem,
Przebieram w nich iak w plewach, a takie straszydło
Jak ty; przedtym mi znośne, teraz mi obrzydło.

P U S T A K.

Brzydź się mną, iay mię iak chcesz, niech twoy umysł hardy,
Urąga się z Pułtaka, y pyśzni z mey wzgardy,

Cho-

Chociaż byś na mnie była, żmiją, osłą, wężem,
Reginko; musisz być moją żoną, ja twym mężem.

R E G I N K A.

Jako, ja muszę?

P U S T A K.

Mojej omyłce wybaczysz,
Nie musisz być moją żoną, ale nią być raczysz,
W ostatek; niech mi Nieba, co mym losem władną,
Reginkę, czyli, inną żonę, dadzą ładną,
Za moją dolą poydę, iak w taniec, a kroki
Obrocę, tam gdzie Niebios rozkazą wyroki.
Dam się radę; nie dam się wyprowadzić w pole,
Mam rozumu po uszy, byłem Miesiąc w szkole.
Teraz odmiennym dyskurs; Regince w sekrecie,
Mam co mówić, jeśli się przed kim nie wyplecie,

R E G I N K A.

Wszakże wiesz, że Reginka, choć czasem szczebiotka,
Jednak sekret zatrzyma, y nie bywa plotka.
Mow bezpiecznie.

P U S T A K.

Wiesz dobrze, że odmieniam Pana,
Jak suknie, owszem częściej, bo ta nadszarzana,
A Panow choć miewałem, pięknych, młodych, zdrowych,
Jednakem ich co Miesiąc, odmieniał za nowych.
Teraz co mam za Pana; on jeden, ja drugi,
Szukać w świecie takiego, y Pana, y flugi.

R E G I N K A.

Nie pleć, nie trwój mi czasu, bo u nas w Warszawie,
U gotowalni schodzi czas nasz wszystek prawie.
Jdę do niej; bielidłem uczynię się piękną,
Jak mię bez farb obaczą, ludzie się mnie złączą.

P U S T A K.

Pozwól Reginko; niech cię spytam bez urazy,
Czyście wy piękne Damy? czy piękne obrazy?
Czy przyczyni piękności twoiey farba cudza?
Ktora, gdy z niey twarz otrzeż, chuſtkę twę ubrudza,
A kiedy ią ſerweta obmyje y zbierze,
Praczka wraz y ſerwetę, y piękność twę pierze. ;

R E G I N K A.

Nie przymawiaj, Paryſkim zwyczaiom, y modzie,
Bo ta, wiele ozdoby przydaie urodzie.
Mow prędko, co maſz mowić.

P U S T A K.

To ci zabełkoczę,
A przeciw twoiey Damo powadze wykroczę.

R E G I N K A.

Kończ; bo nie wieſz, iak Damie gadać z tobą nudno,

P U S T A K.

Tę Damęm znać chodzącą, y boſo y brudno,
Ktorey teraz z reſpektem, mam honor namienić,
Ze chciał bym Pana mego, z iey Panią ożenić.

R E G I N K A.

Ktoż teraz ieſt twym Panem?

P U S T A K.

Powiem, ſuchay pilnie,
W Krymie, w Paryżu, w Jaſach, w Londynie, ni w Wilnie,
Nie kupiſz takich Panow;

R E G I N K A.

Ale iak ſię zowie?

P U S T A K.

Spuć oczy, ſtoy z reſpektem, nim ci ſię to powie,
Zam-

Zamknij usta, a uszy miej tylko otwarte,
Bo imię Pana mego takiej czci jest warte.

REGINKA.

Czy widzisz? iak Reginka grzeczna, iak cię słucha?
Oczy spuszcza, z respektem nadstawia ucha.

PUSTAK.

Statecki jest mym Panem, a to imię wielkie,
Zawiera w sobie cnoty, y pochwały wszelkie,
Pan ten mądry iak Samson, iak Salomon mocny,
Pan wschodni, południowy, zachodni, północny,
Na cztery części świata, grunt Pański otacza,
Dwór jego; a ktoż by go nie miał za Bogacza?

REGINKA.

Co o twym Panu mówił, wszystko to jest frażka,
Bo mamy do mey Pani, natrętnego gaszka,
Ten natręt, mnie y Pani mey, odetchnąć nie da;
Ze kochać nie przestanie, z przysięgą powieda,
Choć nim gardzi Modesta, obraca to w żarty,
Ciężki będzie do zbycia, ten Natręt uparty.
Ale słuchaj; podam ci, sposób nie zawodny,
Sposób za naszych czasów, y za wszystkich modny,
Ktorem wyrobisz Pańskie zamyśły y żądze,
Ten sposób tak skuteczny, zowie się: pieniądze.
Rzuć niemi, a nie skąpo, potym bądź bezpieczny,
Ze twoy Pan będzie piękny, hoży, mądry, grzeczny.
Naprzód w oczach Reginki, ważnym złotem błyszni,
Kup u niey serce Pani; a co się iej przysni,
Doniesie ci Reginka; y myśli y słowa
Pani swojej przedawać, Reginka gotowa.
Ale; idź ztąd, bo Pani mey nadchodzi Ociec,
Domyślny iest, a naszych intryg mógłby dociec.

SCE-

SCENA DRUGA.

REGINKA y STARUSZKIEWICZ.

STARUSZKIEWICZ.

Reginko! czy Latawiec wypadł z tego gmachu,
Ledwie mię nie roztrącił, nabawił mię strachu,
Wielkim pędem, wpadł na mnie, raptem y znienacka,
Mina mu iakaś straszna, y postać dziwacka,
Nie dość, że mię dziś znudził, wasz Natręt obrzydły,
Jeszcze mię Niebo karze iakiemiś straszdyły.

REGINKA.

Miarkuję z twej powieści, że prawda być musi,
To, co o strachach u nas gadają na Rusi,
Kiedy tu strach widziałeś, w Latawca postawie,
Dziwno mi, czemu strachom nie wierzą w Warszawie.

STARUSZKIEWICZ.

Czułem strach, nie widziałem; a ciebie się figle,
Trzymają, nie o żartach myśl, ale o igle.

REGINKA.

Chętnie bym szyła, ale wielu z grzeczney młodzi,
Mowiło mi, że szycie pięknym oczom szkodzi.
Do tego; wiem że szyjąc suknia się ubrudzi,
A tu potrzeba czysto ubrać się do ludzi.

STARUSZKIEWICZ.

Czysto, zgoda; przyznaję, że Pannie przystoi,
Kiedy się czysto nosi, y chędogo stroi.
Tak być powinno; ale nie wiem, co to po tym,
Ze moja Corka lubi lśnić się w stroiu złotym,

Poży-

Pożyczać chce piękności od kosztowney mody,
A dość ma z przyrodzenia w dzięku y urody.
Twarz y stan iey iest miłszy, niżli szaty drogie,
Niech te świecą bokami, co w piękność ubogie.

REGINKA.

Jakże! gdy tu bogato każda chodzi Dama?
Twa Corka, w podłych szatach, będzie tylko sama.
Obmowię nas w Warszawie; że ta iedynaczka,
Czy Oyca ma skąpego, czy sama dziwaczka?

STARUSZKIEWICZ.

Tyś dziwaczka; twoja to wymyślna robota
Sprawiła, że má Corka chce do sukien złota,
Ty ją psuiesz; idź: Corki moiej wołay do mnie,
A kiedy z Panem twoim gadasz, gaday skromnie.

SCENA TRZECIA.

STARUSZKIEWICZ, MODESTA,

y REGINKA.

STARUSZKIEWICZ.

Nie wiem, co się Regince twoiej w głowie roi?
Mną y tobą chce rządzić, swym gustem cię stroi,
Powieda; że cię noszę nie dosyć bogato,
Jakby nie ja, lecz ona, łożyła koszt na to,
Niech albo poprzestanie zrędy niepotrzebney,
Albo się pozbędziemy w krotce tey służebney.

REGINKA.

Nie będę ja, to będzie, na mieyscu mym inna,
A każda, Państwu prawdę, powiedzieć powinna,

Chleb

Chleb by mię Pański pobił, w garle by mi kością,
Stanął; gdybym go płacić miała nie szczerością.
O honor Pański mówię;

STARUSZKIEWICZ.

Przyłzło mi na licho,
Z tą dziewczyną! ja z Cerką gadam, tobie cicho.
Milcz dawnom ci powiedział, że z ciebie gawęda,
Dojadła mi do serca nudna twoja zrzęda.
Corko co na to mówisz?

MODESTA.

Bardzo mię to boli,
Ze Reginka jest sprzeczna, Oycę mego woli,
Miłe mi są z rąk jego, suknie choć ubogie,
Gdy je dał Ociec, już są u mnie bardzo drogie.

REGINKA.

Taką Cerkę, trzeba by usrebrzyć, uzłocić,
W rubiny, w dyamenty, w perły ukleynocić.

STARUSZKIEWICZ.

Prawda; ale Reginka, co tak zła, iak osła.
Godna, żeby chodziła, odarta y bosła,
Cyt mówię, bo twój język może się zle nadać,
Pokaż, że umiesz milczeć, wiem że umiesz gadać.

REGINKA.

Zamykam usta palcem;

STARUSZKIEWICZ.

Trzymasz z owym wilczkiem.
Co nie szczeka, choć gryzie, y co kasa mleczkiem,
Lada dzień Cerkę moją złość twoja nabechce,
Ze się znowu w bogate suknie stroić zechce.
Ale, choćbym też Cerkę kochaną zasmucił,
Z Domu bym cię iak raka z kobiałki wyrzucił,

Y zno.

Y znośniejby mi patrzeć na Corki mey szlochy,
Niżli na twe wymysłne dziwaństwa y fochy
Ty Corko, sposobniejszey czekay czasu chwili,
W ktorey z sobą będziemy bez świadkow mówili;
Teraz, o większych rzeczach, niż o twoim stroiu,
Chcąc pomyśleć, odejdę do mego pokoju.
Jeżeli mię tylko frogi Natręt nie zakłuci,
A dosyć ztroskanego bardziey nie zasmuci.

SCENA CZWARTA.

MODESTA y REGINKA.

M O D E S T A.

Reginko, bezpieczeństwo twe może cię zdradzić,
Godziłoż ci się, przy mnie, z Oycem moim wadzić?
Przykry nadzamiar język twoy, y ostry zbyt nie,
Nie raz y mnie, y innym do żywego przytnie.
Wybaczam to; lecz kiedy mogłaś się odważyć,
Przeciwko Oycu memu, ust twych na złe zażyć.
Kiedy niepowściągliwa, w słowach twych y w mowie,
Temu co mi dał życie, gniewem psujesz zdrowie.
Ten raz ięszczęć wybaczam, lecz drugi y trzeci,
Jeżeli przewini, z domu Reginka wyleci.
Dzień dzisiejszy dość dla mnie był przykry y finętny,
Dość mi dziś Umizgałski dokuczył natrętny,
Y Reginka mię martwi, gdy Oycu przycina
Słowami; które do ust przyniesie icy ślina.

R E G I N K A.

Taką, za wierną moję usługę y pracę,
Za dobre serce, tak złą mam odbierać płacę?
Wiesz dobrze, że Reginka ni gnuśna, ni płocha,
Chyba tym tylko grzeździ, że cię nazbyt kocha.

U

Nie

Nie przewiniłam nigdy wielomostwem; ani,
 Nic przykrego nie rzekłam Ojcu mojej Pani.
 Jakże mam milczeć, kiedy żal mi serce ścisła,
 Ze w Warszawie możemy przyść na pośmiewiska,
 Ze gdy inne celuiesz Damy, twą urodą,
 Ociec cię nosi wieyską nie Warszawską modą?
 Y kiedy chce do Corki zwabić kawalerow,
 Na suknie iey żałuie spleśniałych Talerow.
 A na szkatule swojej, posadziwszy węża,
 Nie wie, że nim odrazi od Corki swej męża.

M O D E S T A.

Surowość zakazuję, zaniechay te suknie,
 Bo ieżli choć raz Ociec na mnie się ofuknie
 O twoy język, zapewne nie minie czas długi,
 Ze ty pozbędziesz Pani, ia pozbędę flugi.

R E G I N K A.

Daięć parol; á uznasz, że Reginka słowna,
 Tak milczeć umie iak być umie, wielomowna,
 Y pierwey się oduczą wadzić baby krupne,
 Pierwey Panny służebne nie będą przekupne,
 Wprzod pytać się o posąg przestaną Młodzianic,
 Wprzod bez niechęci zeydzie, wiek w Mażeńskim stanie,
 Wprzod będą ludzie, gruszki kopali na wirzbie,
 Wprzod się zdarzy, uganiać orły, maśey dzierzbie,
 Pierwey cetnar ołowiu na nitce zawisnie,
 Niż Reginka, o sukniach twoich, słowo piśnie.
 Ale coż to? dziś trzecią, mam bidę po bidzie,
 Umizgałki ten natręt, ten galszek tu idzie,
 Oycy y Corki, przykre wycierpiałam łayki,
 A ieszcze cierpieć przykre mam natręta bayki.

SCENA

SCENA PIĄTA.

MODESTA, REGINKA, UMIZGALSKI.

U M I Z G A L S K I.

Gdy miłość żądzom moim, swych skrzydeł pożyczę,
Lecę, do nog twych, miłey kosztować słodczy;
A kiedy wzdychać, u stóp twoich się ośmielę,
Z kochaniem y radością; serce moje dzielę,
Y Niebieskie na ziemi w ten czas trawiąc chwile,
Zażywam dobrych czasów szczęśliwie, y mile.

R E G I N K A.

Jak żyję, nie słyszałam o takim natręcie,
W głowę zaśedł, ładaco gada, iak w odmęcie.
Kto ma rozum, znajduie; Panie importunie,
Przyjemność w twym dyskursie, taką, iak w piołunie.

U M I Z G A L S K I.

Z Panią, nie z tobą gadam;

R E G I N K A.

Ty z nikim na świecie,
Nie gadasz; bo twoy język, nie gada, lecz plecie.

U M I Z G A L S K I.

Chcefsz, żebym tu nie bywał?

R E G I N K A.

Wiedzieć nie zawadzi,
Ze kto mądry, nie bywa tam, gdzie mu nie radzi.

M O D E S T A.

Reginko; przerwęc dyskurs twoy nazbyt beśpieczny,
Každy tu może bywać, cnotliwy, y grzeczny.

U 2

Nic

Nic takiemu gościowi nie będzie tu wstrętem,
Byle iak Umizgalski, nie był mi natrętem.

U M I Z G A L S K I.

Doświadczasz mey miłości; ale iaz kochaną,
Choć surową Modestą, poydę na wytrwaną.

M O D E S T A.

Niech wprzod umrę, y pierwey, niech zginę ze szczeniem,
Niżlibym żyła w parze, z tak nudnym Natrętem.

U M I Z G A L S K I.

Gniew ciężki, w słodką miłość, przemienia się z czasem,
Szczęście się często wraca, choć poydzie nawiasem.
Po wielkich smutkach radość wielkim krokiem spieszzy,
Jeden moment nas zmartwi, á drugi pocieszy.

AKT DRUGI. SCENA PIERWSZA.

STARUSZKIEWICZ y MODESTA.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

L Ubom twoy Ociec, iednak pochwalić cię muszę,
Ze masz od Nieba, w pięknym ciele, piękną duszę.
A na twe obyczaje patrząc, widzę iaśnie,
Ze luźr twoiey urody przy cnotach twych gaśnie.
Skromność, y wstydlwego, ozdoba rumeńca,
Nie iednego do ciebie przywabia Młodzieńca,
Gmin znaczney młodzi, który przychodzi tu tłumem,
Chwali w tobie, złączoną urodę, z rozumem.

Ja

Ja gdy cię widzę w dobie, Panny na zamęściu,
Chciałbym cię prędko uyrzyc, w dożywotnim szczęściu,
Y radbym, abyś w twoich konkurrentow gminie,
Obrała sobie męża, niżli ten dzień minie.
Wprzód zaś nim do ślubnego przystąpisz kobierca,
Poradź się dobrze Oyca, rozumu, y ferca.
A ieżli nie znasz ieższe w kochaniu słodyczy,
Nowego Kawalera, Ociec twoy ci życzy.

MODESTA.

W rękach Oyca, są losy moje dożywotnie,
Skinieniu Jego będę posłuszna ochotnie.
Ten, który mi dał życie, niech mym szczęściem rządzi,
Serce Corki, za Oyca powodem nie zbłądzi.
Dotąd szczegulne w życiu, Oyca znam kochanie,
A żem się nauczyła, że w Panieńskim Stanie,
Toż ież w sercu mieć miłość, co w zanadrzu węża,
Ani kochać nie umiem, ani obrać męża,
Dopiero w ten czas wnidę z miłością w przymierze,
Gdy Ociec kochać każe, gdy Męża obierze.

STARUSZKIEWICZ.

Ze takie cnoty, będą błogosławić Nieba,
Y mnie, y tobie Corko, spodziewać się trzeba.
Ale coż ci się zdaie, ten twoy Natręt nudny,
Umizgalski?

MODESTA.

Ze płochy, nieszczerzy, obłudny,
Jeż ten Młodzian, nie tylko mowa go wydaie,
Ale też śmiechu godne ieżgo obyczaię.

STARUSZKIEWICZ.

O tym natręcie, trzymam, tak iako ty, ale
Nowych mych myśli, zwierzę ci się poufale.

Mowi-

Mowiłem ci, kochana Corko, tyle razy,
 Ze ci dam do zameścia radę, nie rozkazy,
 Y że do twego Ociec skłonny przedsięwzięcia,
 Kogo zechceś mieć mężem, Ja przyimę za zięcia.
 Teraz, kiedy do ciebie, Młodziana prowadzę,
 Nic ci nie rozkazuję, ale tylko radzę,
 Przyjacielam od serca miał, co od pieluszek,
 Rosł ze mną, dziecko, chłopiec, żył mąż y staruszek,
 Tego mi przed lat ośmiu, w mego wieku dobie,
 Śmierć nienawistna, z płaczem mym, złożyła w grobie.
 Został po nim iedynak, Młodzian bardzo grzeczny,
 Pobożny, Urodziwy, rozumny, stateczny.
 Ten w Sądach Assessorских, mając swoje sprawy,
 Wczorayszey nocy pocztą zbiegł tu do Warszawy,
 Dziś był u mnie, a tylko, com go we drzwiach zoczył,
 Zapomniawszy że m stary, szypkom z krzesła skoczył.
 Upłakałem się nad nim, z pociechy, a oku
 Lecz radosnych, z miłegom pozwolił widoku.
 Bóm postrzegł, że skład twarzy, postać, oczy, cera,
 Oycowska, jest w osobie tego Kawalera.
 Po przywitaniu, padł mi do nog, a wstydlive
 Oczy podniósłszy, tak mi rzekł: dziś dobrotliwe
 Nieba, do szczęsney doli, daję mi pochopy,
 Pozwalając mi twoie ucałować stopy.
 Ociec moy, gdy w boleściach, ostatney choroby,
 Postrzegł, że w przodkow swoich przeniesć się ma groby.
 Tak rzekł; nim sen ostatni zamknie mi powiekę,
 Przyjacielowi syna, zapiszę w opiekę.
 A widząc, że śmierć Jego zbliżać się poczyną,
 Ciebie mi Ojca, a mnie, zapisał ci Syna.
 Teraz, niechay cię widzę w Oycowskiey postawie,
 W życia, y serca mego nayprzednieyszey sprawie.
 Corke twą dziś widziałem, a do iey piękności,
 Pierwszy raz w życiu pałam, ogniami miłości,

Gdy

Gdy się dziś rano, w świętym modliła Kościele,
 W słicznych oczach tej Damy, widziałem cnot wiele,
 Y wyznam; ieżli moją śmiałość nie wykroczy,
 Ze mi iej piękność przeszła do serca przez oczy,
 Bo się z słicznej iej twarzy, dawnie wydawało,
 Ze ma ieszcze piękniejszą Duszę, niżli ciało.
 Kocham ją, a stateczny ten jest umysł u mnie,
 Albo z nią żyć dogonnie, albo polec w trumnie.
 A co mam schnąć z miłości, y umierać skrycie,
 Dziśiay z rąk twych odebrać, chcę śmierć albo życie.
 Gdy tak mówił; ze łzami przeplatał wzdychania,
 Świadeństwa, y dowody szczerego kochania.
 A do nog mych przytulać nie przestał swej głowy,
 Poty; pokim go temi nie pocieszył słowy:
 Serca mego bądź pewny, Córka swoim rządzi,
 Będzie twoja, ieżli ją Niebo ci przysądzi.
 Sam idę do niey w swaty, ty za dwie godziny,
 Przydź, mogą się nam zaraz udać zrękowiny.
 A ieżeli iej będziesz przyjemny y luby,
 Dziś w noc, Święte sobie, przyśiężecie śluby.
 Teraz Córko, czyn co chcesz, będziemy tu oba
 Z kawalerem, obaczysz ieżlić się podobą,
 Ja ci go życzę, ia cię upewniam, y ręczę,
 Ze cnotliwy ten młodzian, ktorego ci stręcę.
 Oszczędny gdzie potrzeba, a gdzie trzeba choyny,
 Skromny, szczerzy, rozumny, starowny, spokojny,
 Maiećność ma dostatnią, na Stan nasz Szlachecki,
 Ten, Urodziwy młodzian, zowie się Statecki.

M O D E S T A.

Za wolą Oycy poydę, on mym sercem władnie,
 A z tak kochaney ręki, los moy dobrze padnie.
 Nie wiem zaś czy nie tegom widziała Młodziana,
 Na ranney Mszy w Kościele u Świętego Jana.

O kil-

O kilka tylko kroków, był odemnie bliski,
Włosy y brew miał czarną, wąs rudy, wzrost, niski,
Z twarzy y z oczu jego; patrzyły mu cnoty,
Kontusz miał biały, żupan ponfowy, pas złoty.

STARUSZKIEWICZ.

Ten sam jest, á w takowey postaci y stroiu,
Dziś o dziewiątej z rana był w moim pokoju.
Znać, że was Nieba złączą, kiedy się wam zdarza,
Pierwszy raz u Świętego poznać się Ołtarza.
Ale; rad nie rad muszę, ztąd odeysć bez zwłoki,
Umizgalski prędkiem idzie do nas kroki.
Jak klawisze z partesów, szypkie stawia nogi,
Umknę wprzód, niż ten natręt przestąpi me progi,
Nie zcierpiłbym wykwintów, tego Jegomości,
Przyzłść Reginkę; niechay bawi takich gości.

SCENA DRUGA.

MODESTA y UMIZGALSKI.

UMIZGALSKI.

Tak właśnie, iak zebrany w krzyształ, Słońca promień,
Ogniem zapala siarkę, y wybucha w płomień,
Widokiem przyjemnego blasku twojej twarzy,
Serce me, twą miłością pali się y żarzy.
Tak, iak pachnąca róża ślicznie czerwienieje,
Gdy na nią miły Zefir parą swą zawieje,
Zapłonę się rumianym wstydem, twoje lice,
Gdy na nie rzucę pełne miłości zrzenie.

MODESTA.

Słońce na Niebie, róża w polach, my w Warszawie,
Zdaleka szukałś wsparcia, w miłości twej sprawie.

Nie

Nie tak mowi, kto kocha; tak zwykł gadać w szkole
Zaczek, lub nie dotarte w naukach paćhole.

U M I Z G A L S K I.

Odmienię dyskurs; powiem, że tu Krol w Koronie,
Dyamentami stroynę, Pańskie nosi skronie.
Tyś mi najszacowniejszy y kleynot y perła,
Droższas mi niżli wszystkie Korony y berła.

M O D E S T A.

Pierwszy twoy dyskurs w szkole nie szpeciłby żaka,
Lecz drugiego osnowa, cale ladaiaaka.

Bo tu ani na Seymie, ni z Senatem w radzie,
AUGUST Polski na głowę, Korony nie kładzie.
Lubo zaś mowią Damie, Tyś moja Krolowa;
Z Krolem nie rowna Damy, chyba pusta głowa.

U M I Z G A L S K I.

Gdy y w drugim mym sinaku nie masz komplemente,
Trzeci zaraz, y w iednym powiem ci momencie.
Tak śliczną masz urodę, tak wyglądasz pięknie,
Ze gdy cię widzę, serce me z miłości mięknie.
Mdleję z kochania, ciemnym umarłych manowcem,
Poydę, aż stanę smętny pod twardym grobowcem.

M O D E S T A.

Tam leżą a nie stoją, ty znać prędko w trumnie,
Będiesz, boś zmyśli stracił, gadasz bezrozumnie.
Coż to? serce ci mięknie; co taka myśl znaczy?
Tylko że twoja Muza plecie y dziwaczy.

U M I Z G A L S K I.

Ustał moy Pegaz; już się poci, y potyka,
Słowa nikną mi w ustach, na końcu języka,
Jeszcze powiem; że chcesz iak Dyament twarda,
Nigdy nie odrazi gniew twoy, ani wzgarda;
A statek moy, twe serce opoczyte skruszy,
Gdy doznasz y doświadczysz, że cię kocham z duszy.

W

M O D E -

MODESTA.

Już też nazbyt dziwaczysz; już mi z tobą nudno,
Takiego mi Natręta, dłużej słuchać trudno,
Odchodzę, bytry rozum, dowcipney Reginki,
Znajdzie równo twej Muzie, wiersze y ucinki,
Umie prowadzić dyskurs, takim iak ty tokiem,
W sam dobry czas, pospiesznym zbliża się tu krokiem.

SCENA TRZECIA.

UMIZGALSKI, y REGINKA.

UMIZGALSKI.

Ach Reginko! posłuchay; okrutna twa Pani,
Y miłością mą gardzi, y wiersze me gani.
Co za niesprawiedliwość! czyliż pośmiewiska
Godny moy dyskurs, moia Muza Wierszopiska?

REGINKA.

Twoy dyskurs, tak jest pełen, pięknych myśli tłumu,
Ze jest dobry, sam przez się, chociaż bez rozumu,
A słowa twe układasz, w tak ślicznym porządku,
Ze mogą bez zdrowego obcyć się rozsądku,
Nie mówisz, ale śpiewasz na podziw wierzę miły,
Y kawki nigdy wdzięczniey, iak ty, nie nuciły.

UMIZGALSKI.

Szczerze, czy chytrze mówisz?

REGINKA.

Smieszne to wątpienie,
Szczerzego złota nie masz, iak moje sumnienie.
Ale w tym o co spytam, szczerością wzajemną
Chciej iść, y wynurz serca skrytości przedemną.

Kochasz

Kochasz ty moją Panią?

U M I Z G A L S K I.

Ach iakże nie kocham?

Do iey piękności wzdycham, mdleję, ięczę, szlocham.

R E G I N K A.

To co mówisz, nie iestże żart, albo obłuda?

(Tu go utnę; ieżeli moy przemyśł się uda.)

O czasy! o zwyczaje! fromota y groza,

Na moy sąd, godna kary, miecza y powroza.

Staraią się o Damy, dzisieysi Młodzianie,

A nie pomnią, że nasze my wydałem Panie.

Ociec ich ani matka nie iest tak potrzebna,

Młodzianowi do Damy, iak Panna służebna.

Ta skrytość serca Damy do gruntu przenika,

Tey ucho więcey słyszy, niżli Spowiednika.

Tey się Dama w sekrecie, myśli swoich zwierza,

Do kogo iey przychylność, skłania się y zmierza.

Krotkość powiem; twę Damę ia mam na wydaniu,

Zapłać mi ją, otrzymasz skutek wtym staraniu.

Wiedz zaś, iakie służebney ma zapłacić żołdy

Młodzian, ktory iey Pani, niesie serca hołdy.

Wprzod, niżli się swey Damie, pierwszy raz ukłoni,

Młodzian pierwszą nam sumnę, wyliczy na dłoni.

Nim mu da słowo Dama, że iego usługą,

Nie gardzi, da służebney, Młodzian sumnę drugą.

Nim zaręczą Młodziana, pokrewni y swaci,

Trzecią sumnę kawaler, służebney wypłaci.

Nim intercyza ślubna, będzie z nim zawarta,

Od Kawalera summa należy nam czwarta.

Nim ślub weźmie, w dozgonne więzy nim się wpląta,

Młodzian, summa od niego należy nam piąta.

Ktory zaś Młodzian przez te nie zechce przeysć stopnie,

Nigdy o Damę, swoich zamyśłow nie dopnie.

W 2

Będzie

Będzie gap, piliak, hultaj, gracz, oszuft, y głupi,
U Pani naszey, ieżli nam się nie okupi.
Teraz dobyway worka; a szafuy nim szczodrze,
Nie szafuy, choć z pieniędzy Reginka cię odrze.
Coż to ieść? sto czerwonych złotych dobrej wagi,
Gdy się za nie kupią tak wielkie posagi.

U M I Z G A L S K I.

Co powiem! oto; serce z żalu mi się kraie,
Ze się zprawdza przyśowie: kto nie ma, nie daie.
Ale; niechay podpadnę ostatniey mey zgubie,
Jeżli ci sto czerwonych nie dam po mym ślubie,
Y niech mię spali ogień piorunu, y gromu,
Jeżli nie będziesz w pierwszych faworach, w mym Domu.

R E G I N K A.

Ućciwuszuy Waszmości; za takiego Gapia,
Niech się żadna pocziwa, iść za mąż nie skwapia.
Odchodzę; nie masz większey na służebne nędzy,
Jak do ich Pań natrętny Gafzek bez pieniędzy.

AKT TRZECI
SCENA PIERWSZA.

PUSTAK, y REGINKA.

P U S T A K.

Reginko, Panu memu twą radę doniosłem,
Y od niego do ciebie, iestem wielkim Posłem.
Statecki, chcąc z Modestą, zabrać afekt sciśly,
Zna to; że losy iego, od ciebie zawisly,

Y wie

Y wie że Dama, na głos Rodziców swych głucha,
Pannę służebną bardziej, niż Matkę posłucha,
Teraz kiedy Modestę twą masz na sprzedaż,
Moy Pan iż, Pustak ciębie, kupować się waży.
Reginko; za Modestę, Tysiąc złotych w worku,
A za ciebie ci daię, darowiznę Dworku.
Jednym targiem za żony, kupię was obie,
Modestę Panu memu, a Reginkę sobie.
Przedawałaś mi Panią, kupię z nią służę,
Nie rozłączam ich, płacę, y jedną y drugę.

REGINKA.

Pokaż piękne to złoto, obrączki y ranty,
Swiadczą że Pan y Pustak, oba nie furfanty.
Gdzież Dworek? czytamy: *Własny mój Dworek we Lwowie,*
Y Grunt przy nim, który się Stateczyzna zowie,
Co go ograniczaią, dwa wielkie gościńce,
Statecki darem daię, na wieczność Regince.
Jeżeli serca Pustaka, nie gardząc ofiarę,
Dziś mu poślubi miłość, posłuszeństwo, wiarg.
Złotko, Dworek, y Pustak, są to nie złe rzeczy,
Ten targ Regince, sposob życia ubezpieczy.
Poydę za ciebie; ale nie na imię zgubne,
Ni oślepię; lecz kontrakty takie zawrę ślubne:
Wprzód niżeli Reginka poydzie za Pustaka,
Stawa dziś między niemi Intercyza taka.
Pustak będzie pracował, na to z potem czoła,
Aby Reginka była, ni głodna, ni goła.
Starac się pilnie będzie, aby nowe stadło,
Po ludzku się nosiło, mięszkało y iadło.

PUSTAK.

Zgoda; ale też Wasiłość, masz grzędy w ogrodzie,
Sadzić, szyć, prać, a tak nam, bieda nie dobiedzie,
Niech

Niech nowe śladło pracą, z sobą się podzieli,
Pułtak będzie pilnował Panów, ty kądzieli.

REGINKA.

Pułtak będzie Reginkę, cześć y kochał z Duszy,

PUSTAK.

Cześć cię będę, usłyszysz często uczciwysz uszy.

REGINKA.

Jeśli się kiedy Pułtak zbytecznie opie,
Reginka za to kiem, boki mu obie.

PUSTAK.

Zgoda, kiedy za swój grosz, to w ten czas powoli,
Bieć mię wolno, lecz tylko poki nie zaboli.

REGINKA.

Pułtak będzie spokojny, z nikim się nie zwadzi,
Wierny będzie w usługach, Panów swych nie zdradzi.

PUSTAK.

Nie zdradzę Panów moich, y nie przedam cnoty,
Za taler bity, chyba za czerwony złoty.

REGINKA.

Reszta potym: Modesta idzie, niżli wkroczy,
W te progi, ty z tą prędkim krokiem, idź mi z oczy.
Ja się z nią o twym Panu wygadam, wyszepczę,
Y affekt iey dla niego, wybiegam, wydepczę.

SCENA DRUGA.

REGINKA, y MODESTA.

REGINKA.

Wieszże kochana Pani, że konkurent nowy,
U nog twych, w krotce swojej uklon złoży głowy,
State-

Statecki się nazywa, a cała Warszawa,
Powszecznemi odgłosy, pochwały mu dawa.
Twój Ociec, ma go bardzo szacować y kochać,
Uyrzawszy go, z pociechy, miał płakać y szlochać.
Bo poki Oyca iego, duch przebywał w ciebie,
Oba ci starcy byli, wielcy przyjaciele.
Niewiem iak Niebo zrządzi dozgonne twe losy,
Wiem że powszeczne chwałą, Stateckiego głosy.

MODESTA.

Wyrokow Nieba, doli swoicy, nikt nie zgadnie,
BOG naprzod, potym Ociec, szczęściem moim władnie,
Nie mam dotąd, y nigdy mieć nie chcę swej woli,
Poki zameście moicy nie ukaze doli.

REGINKA.

Święte to słowa, godne na cedarze y złocie,
Bydź wyryte, na wieczne pochwały twej cnotcie,
A te, które słuchają, y Oyca y Matki,
Ułogostawia Niebo, dobrą dolą dziatki.
Twa Rodzicielka dawno, pod smutnym grobowcem,
Złożona, Oyca twego uczyniła Wdowcem.
On ci Oycem y Matką, kocha cię serdecznie,
Miłości iego możesz podufać bezpiecznie.
Całym sercem ci sprzyja, z nikim go nie dzieli,
Bo mu wyroki Niebios insze dzieci wzięli.

MODESTA.

Kocham za to Reginkę, że mi się odważa,
Prawdę mówić; że Cnoty w mym sercu pomnaża.
Uznaję Oyca mego affekt bardzo wielki,
On mię ukochał sercem swym, y Rodzicielki,
On gdyby mi rozkazał, nie zmarzeczywszy czoła,
Tak na śmierć, iak na gody, poszłabym wesola.

O no-

O nowym Kawalerze ze mną przez nie mały.
Czas mówił, bardzo wielkie dając mu pochwały.
Statecki jest cnotliwy, czyś nie uważała,
Młodziana, com dziś na Mszy obok z nim klęczała?
Ten sam jest,

REGINKA.

Co miał kontuż białego koloru,
Zupan ponfowy, Młodzian pięknego pozoru.

MODESTA.

Ten jest, dzisiaj takimi okryty sukniami,
Oycu padł do nog o mnie, prosząc go ze łzami.
A poty u nich leżał. aż dobra otucha,
W nim niby nie wskrzesiła, y życia y ducha.
Przyśiegał się że nie znał, co to jest kochanie,
Y że myślił w Młodzieńskim żyć y umrzeć śłanie.
Ze iak tylko mię dzisiaj w Kościele obaczył,
Zakochał się, ten co się na miłość iunaczył.
Ze serce iego dotąd swobodne y wolne,
Y na moment nie było oprzeć mi się zdolne.

REGINKA.

Nie trzeba tu już pytać, ani mówić wiele,
W tym gdzie pierwsze poznanie, będzie ślub Kościele.
Dzisiaj, wspólne dozgonney miłości ołtary,
Poniesiecie przed święte Ołtarze u Fary.
Ja prosić będę BOGA, gorącemi modły,
Aby tak piękney pary zamyśli się wiodły.
Ale Statecki idzie do ciebie w zaloty,
Z twarzy miłość, a z oczu iego patrzą Cnoty.
Wspaniała iego postać, przyjemne weyżrzenie,
Piękniejszy jeszcze Duszy, są to grube cienie.
Będzie tu dość cnot z wami, ja od was odchodzę,
Miłość nie lubi świadków, ja wam nie przeszkodzę.

SCENA

SCENA TRZECIA.

MODESTA, y STATECKI.

S T A T E C K I.

Cdy do nog twych pierwszy raz, skłaniam moją głowę,
 Serce, tłumiąc me myśli, przerywa mi mowę.
 Zali się że me słowa, nikczemne y liche,
 Słabsze są niżli żądze, gorące choć ciche.
 Piękność twarzy, wdzięk cudny, ślicznych twoich oczy,
 Płeć śnieżna przycieniona, czarnością warkoczy.
 Usta co gaszą róże farby, pięknieyszemi,
 Pokazują w osobie twej, Niebo na ziemi.
 Dziś rano u Świętego, widząc cię Ołtarza,
 Pierwszym raz miłość poznał, iak serca rozżarza.
 Jak w iednym oka mgnieniu, nakształt błyskawicy,
 Przeszła do serca mego, od twoiey zrzenicy.
 W każdym twoim ruszeniu, w każdym twym obrocie,
 Cnota piękności, piękność, lustr przydaie cnocie.
 A miłość co me serce, zapala y suszy,
 Przekłada nad urodę, piękność twoiey duszy.
 Gdzie stąpisz tuż są z tobą, nieodstępne wdzięki,
 Czcic w tobie każesz śliczne dzieło, Boskiey ręki.
 Ja twą miłością pałam, lecz mdleję z bojaźni,
 Gdy ci o dożywotnicy, śmiem wspomnieć przyjaźni.
 Albo mi życie dadzą, ust twoich wyroki,
 Albo w groby mych przodkow, wpędzą mię bez zwłoki.

M O D E S T A.

Nie gardzę sercem twoim, lecz moim nie władam,
 W rękach Oycowkich, losy życia mego składam.

X

Ze

Ze zaś młódź zaczą, co się tu ciśnie z miłością,
Przewyższasz cnotą, sercem, rozumem, grzecznością,
Wiedz, że w mych Konkurentow, rzędzie y kolei,
Tobie tylko łask moich, pozwalam nadziei.
Nad wszystkich cię przekładam; a tacy przekłęci,
Jak Umizgalski; niechay przepadną natręci.

S T A T E C K I.

Za nie poczytam Królów, berła y Korony,
Cyfrę są teraz, u mnie, y Państwa y Trony.
O resztę świata nie dbam, gdy twoy affekt stały,
Serdecznym mym zamysłem, Nieba obiecały.

M O D E S T A.

Porzuć ten płonny dykurs, y tę resztę świata,
Milcz y ufay, moy Ociec idzie, masz w nim swata.

SCENA CZWARTA.

M O D E S T A, S T A T E C K I,

y S T A R U S Z K I E W I C Z.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Jakże Corko? Ten Młodzian, grzeczny, urodziwy,
Byłże do ciebie, w swoich zamysłach szczęśliwy?
Wolałbym umrzeć, niżbym przymusu y groźby
Zażył, Oycowkie, tylko, niosę za nim proźby.
Dom, y plemie pocziwé, cnoty, y uroda,
Młodziana tego niech mym proźbom, wagi doda.
Zycia by mi przybyło, gdybym Ociec stary,
Widział prędkie złączenie, tak kochaney pary.

MODE-

MODESTA.

Zamyślom Stateckiego, znać Niebo dogadza,
Gdy mi Ociec y serce, sprzyiać mu doradza.
Nie znałam nigdy, co jest kochanie, atoli,
Zaczynam się z miłością poznawać powoli.

STATECKI.

Nieba! Umrę z radości!

STARUSZKIEWICZ.

Przerwęć te amory,

Do sposobnieyszey czaſu, odłóżyſz ie pory.
Corko moja kochana, chceſzże się zaręczyć,
Z Stateckim? ktorego ci, śmieie mogę ſtręczyć,
Bo cię na moją miłość, y na moy włos ſiwy,
Upewniam, że ten młodzian, będzie mąż cnotliwy.

MODESTA.

Zawſzem ia Oycze twego, ſłuchała ſkinienia,
Zycia ci nie odmowię, nie tylko pierścienia.
Chętnie czynię z Stateckim, te miłe zamiany,
Gdy tak radzi y każe, moy Ociec kochany.
Po Stateckiego ſercu, pięknym y wſpaniałym,
Trzymam, że mię affektem, kochać będzie ſtałym.
Ze iak ſobie dozgonne, ſłuby poprzyſiężem,
Nie przestaniem się kochać, aż w grobie połączem.
Niech Zonę Mąż tak lubi, iak ia będę Męża,
Niechay się ſtało wzajem, miłością zwycięża.
Nieprzeſtannych affektow, y Męża y Zonki,
Znakiem będą okrągłe, bez końca pierścionki.

STATECKI.

Serce me co żądzami, mięſza się y tłumi,
Same się nie zna, ſame ſiebie nie rozumi.
Miłość, radość, nadzieia, y boiaźni trocha,
Dziela me ſerce, że się ciecſzy, lęka, kocha.

Płacę z pociechy, z łodkiej umieram miłości,
 A szczęście me zważając, ozywam z radości.
 Rozum moy, tłumem myśli słabi się, y nuży,
 Jak się Modeście z łaski ey, Statecki wyśłuży.
 Serce mu radzi tego chwycić się sposobu,
 Aby się wyślugał, od ślubu do grobu.
 Tak tora serce moje, zniewala y rani,
 Modesta Stateckiego, dożywotnia Pani.
 Choć ma rozum Anielski, jednak nie przenika,
 Jakiego w swe poddaństwo, bierze niewolnika.
 W łodkich ey więzach przeszła, wolność mi obrzydła,
 Stan Młodzieński w mych oczach, jest nakształt straszidła.
 Kiedy go sobie wspomnę, bardzo mię to boli,
 Zem dawno tak kochaney, nie szukał niewoli.
 Poki moiej osnowy, Parka nie doprzędzie,
 Miłość moja wzmacać się, y powiększać będzie.
 A gdy do grobow święte, przymię mię Kościoły,
 Y po śmierci me będą, kochać cię popioły.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Już teraz kontent umrę, a w grobowe cienie,
 Chętnie poydę, gdy każe Boskie przeznaczenie,
 Kiedy do iedynego moiego dziecięcia,
 BOG mi pozwolił dobrać, cnotliwego Zięcia.
 Prędzey niż za dwie godzin, w dożywotnicy parze,
 Śluby czynić przed Święte, poydziecie Ołtarze.
 Odmieni się z Młodziana, Zięc moy w Oblubieńca,
 Corka ślubną koronę, wezmie namiaśt wieńca.
 A gdy was wyrok Nieba, na kobiercu stawi,
 Niech za Oycowską proźbą, BOG was błogosławi.
 Bliska jest tego czasu szczęśliwego doba,
 Ale Natręt tu idzie; uchodźmy z tą oba,

SCENA

SCENA PIĄTA.

MODESTA, y UMIZGALSKI.

U M I Z G A L S K I.

Ach Modesto! iak straszna, wieść mię w tym momencie
 Doszła; o nowym do mey Pani, Konkurencie.
 Nie trwożyłem się dotąd, choć Młodzianie rażni,
 Ubiegali się ze mną, do twoiey przyjaźni.
 Ale że Stateckiego, twoy Ociec iest światem,
 Zaleę się na mą krzywdę, przed Niebem y światem.
 Jeżeli mi zaś Modesty, niżli ten dzień minie,
 Nie odstąpi Statecki; pewnie z rąk mych zginie.

M O D E S T A.

Nie Męszczyni Natrętow, boią się, lecz Damy,
 Stateckiemu uczynisz strach, iak z myszey iamy.
 Zebyś zaś, y moiego nie obrażał oka,
 Stronić od ciebie będę, iak stronią od sinoka.
 Wszystkim mym Kawalerom, zawsze czyniś wstręty,
 Z Piekła na mnie naślany, ten Natręt przeklęty.

SCENA SZOSTA.

U M I Z G A L S K I S A M.

Nie tak łatwo miłości mey ogień przyduśisz,
 Jeżeli za mnie iść nie chcesz, to za mnie iść musisz.
 Zażyję zdrady, szachow, zbrodni, y matactwa,
 Ażeby cię w prowadził, w poniewolne swactwa.
 Obaczysz w poł godziny, iaki tuman puszczę,
 Jak kłucąc Corkę z Oycem, gniew iego poduszczę.
 Jak Rodzicielskie serce, na ciebie zakrwawię,
 Y iak okropną scenę, w twych oczach wystawię,
 Strażniemy-

Strażniejszy Umizgalski, będzie w twoim Domu,
 Niżli ognisty pocisk, piorunu y gromu.
 Peśno w nim będzie niezgod, rozterkow y kłutni,
 Wszyscy w nim chodźć będą, posępn i y smutni.
 Wszystek wzgory nogami, ten twoy dom wywrocę,
 Poniechęcę, porożnię, zwadzę, zbałamucę.
 A ty coś mi mówiła, że gadaś iak żaczek,
 Doznasz zem iak nie taki, iak mniemaś prostaczek.
 Ten Natręt, ten twoy szkolny żak, tak cię odurzy,
 Ze Modesta od żalu, we łzach się zanurzy.
 W gniewie mym, Stateckiego straszniebym ponękał,
 Gdyby był większy niż iak tchorz, a mnie się lękał.
 Sprobuję; a iężli ma serce; to z złey chwili,
 Uciekniemy, albo się, będziemy profili.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

REGINKA, y STATECKI.

R E G I N K A.

Dozgonne obowiązki, y nayniższe dzięki,
 Winnam ci iest za twoiey, szczodrośliwość ręki.
 Dworek y złoto ważne, dafes mi wspaniale,
 Teraz mi twe rozkazy, daway poufale.
 Nie minie cię Modesta, gdys przed tobą w swaty,
 Pośłał Pannie służebney, z rantami Dukaty.
 Choynego serca twego, przymioty chwalebne,
 Będą Młodzianom Panny, wyśławiać służebne.
 Aby wspaniałym twoim, pięknie idąc śladem,
 Ważne nam rozdażali złoto, twym przykładem.

STATE-

S T A T E C K I.

Grzecznaś jest, że ty czasem, nie gardzisz tych fraszek,
Ale niewiesz, co wasz wyrabia mi Gaszek.
Jak chytrze Umizgalski, płać mi sztuk wiele,
Aby moje z Modestą, nie doszło wesele,
W tym momencie mi nową, wystawił robotkę,
Przez podobnego sobie, szalbierza y plotkę.
Ten oszuśt głosi płonne, fałszy y matactwa,
Ze Natręt Umizgalski, ma wielkie bogactwa.
Czyta list który Poczta, przyniosła ostatnia,
Ze Gaszka śmierć zbogacza, Wuiowska y bratnia.
Tą wieścią, tak Modesty Oyca, zbałamucił,
Ze się boię, żeby się z zaręczyn nie zrzucił.

R E G I N K A.

Nieboy się, tego ptaszka w nasze sićła złapiem,
A co go zowią gaszkiem, my go zrobiem gapiem.

S T A T E C K I.

Dawno nim jest; lecz nie wiesz, gdy się chytrym uda,
Gap; iaka z nim w robocie, jest praca y zmuda.
On bezwstydnie cię zdradzi, on cię zprosta utnie,
On poczyta za honor, matactwa y kłutnie.
On ma za wstyd być człkiem pocziwym y skromnym,
On sobie ma za honor, że jest wiarołomnym.
On się iak z wielkich czynow, pyszni y nadyma,
Gdy sto razy przyśięże, y raz nie dotrzyma.
A gdy sobie tak chytrze, poczyta y radzi,
Kogoż on nie oszuka? kogoż on nie zdradzi?

R E G I N K A.

Insze jest moje zdanie, u mnie gap y prostak,
Choćby też nacyhytrzeyszy, to wart co zły szostak.

S T A T E C K I.

Zostawmy to czasowi, obaczysz w robocie,
Ze szalbierz choć roztropney, sztukę wytnie cnocie.

Wiem

Wiem to że Umizgalski, nosi liść zmyślony,
Ze na niego po Wuiu spadły milliony.
Omamia Tescia mego, podobno moy zwlecze
Słub, a potym, nam z oczu, zniknie y uciecze.
Tak zwykł czynić gap chytry, o jutro nie pyta,
Każdey chwili, iak brzytwy tonący się chwyta.
Mądryby tak nie czynił; gap nie patrzy końca,
Nie dba że będzie błaznem, po zachodzie słońca.
Byleby choć na godzin kilka, przed wieczorem,
Mógł się ucieszyć szczęścia, obłudnym pozorem.
Otoż widzisz iak ciężcy, na rozumnych tacy,
Są gapowie, co chytrzy są, chociaż prostacy.

R E G I N K A.

Krotkoć odpowiem ręcząc, że iak w fidło ptaśzka,
Ułowi dziś twoy Puśtak, Natrętnego Gafzka.

S T A T E C K I.

Cyt, Umizgalski idzie: marszem patrzy, wąsa
Pociąga, a nim na mnie, iak sum iaki trząsa.
Wprzod niby się go zlekne, potym go postraszę,
Śmiech sobie z niego zrobię, niżeli go zgaszę.

SCENA DRUGA.

STATECKI, REGINKA, UMIZGALSKI.

U M I Z G A L S K I.

Gdzież jest ten śmiaśek, który w żądz swoich zapale,
W moiej Modeście kochać, ważył się zuchwale,
Mam na kark iego ostre, bułaty, y miecze,
Dozna iak ręka moja, zabija y ściecze,
Gdzie jest Statecki; abym dobywszy bułata,
Jak świecę go zamachem, iednym zdmuchnął z świata.

Zginio-

Zginiony jest, á chyba że u nog mych klęknie,
 Wspaniałe serce moje od litości zmięknie.
 Chyba że u stóp moich, szukać będzie uszy,
 A u nich leżąc, moje miłosierdzie wzruszy.
 Chyba że łzy wyleie, y rzewnie zapłacze,
 A ięczeniem do mego serca zakosacze,
 Dopiero się namysle; ieżli go w pokoju
 Nie zostawię; krwi iego nie wylawszy zdroju.
 Turczyn y Tatar, mego zna ostrze pałasza,
 Którym nie raz Dniestr ręka zakrwawiła nasza.
 Gdy oczyszczając z Pogan, obfite Podole,
 Zkrapiąłem nie raz buyne krwią Turecką role.
 Kogoż tu widzę? nie ieżte to ten zuchwalec?
 Czyś ty sam ieś Statecki? czyś iego słuźalec?

R E G I N K A.

Statecki drzy ze strachu, y wszystek się chwieie,
 Jak trzcina, kiedy na nią wiatr gwałtowny wieie.

U M I Z G A L S K I.

Tak właśnie drzał, Chocimski Pasza pod Kamieńcem,
 Gdy m znosząc go, zwyciężkim zdo bił skronie wieńcem.
 Krew Turkow do Stambułu, Dniestr przez czarne morze
 Nioś; y w ten czas mnie sławił na Cesarskim Dworze,
 W ten czas bramy Stambulskie zadrzały trzęsieniem
 Ziemi; czy mym zwyciężkim ztrwożone imieniem.

R E G I N K A.

Wszak to w ten czas w Stambule, takie strachy zdieły
 Koguty; że przez trzy dni nie iadły, nie pieły.
 Y w ten czas na kokosze takie trwogi padły,
 Ze trzy dni nie kwokały, y trzy dni nie iadły.

U M I Z G A L S K I.

Tak było; ale z czego, ten tchorzem podszyty,
 Statecki, śmiać się zaczął, co wprzod stał iak wryty?

Y

Jeżeli

Jeżeli nie chce zginąć, niech mi u nog leże,
A Modesty na wieki, niech się odprzyśięże.

S T A T E C K I.

Smieję się, że gdy jesteś, gap wielki, tchorz płochy,
Jaki, y podle ludu szpecił by motłochy.
Chcesz się czynić Junakiem, kłamiesz tak szkaradnie,
Ze twe łgarstwo, naygrubszy rozum pozna snadnie.
Z niewyparzonych twoich ust, z szalbierskiej gęby,
Trzebaby język wywlec, powybiiać zęby.
Ostrzaś mey szabli nie wart, ale płazem boki,
Obłożę ci, pamiętne dam ci na dwa roki.

U M I Z G A L S K I.

Po tak niecznośnym mego honoru afroncie,
Na nielitość Waspana, poydę płakać w koncie.
Teraz mi męstwo moie, z serca wpadło w nogi,
Radzi mi, bym się prędko wynioś, za te progi.
Gorzey tu, niż z Turkami, tam rań y krysy,
Nie bałem się, uzbroion w szyszaki, w kirysy.
Y tu od stóp do głowy, uzbroy mię żelazem,
Nie ustraszyś mię pięścią, kufakiem, ni płazem.

S T A T E C K I.

Nie poydziesz ztąd, aż dobrze obity y śiny,
Ja będę miał wesele, á ty przenosiny.
Gdzież to męstwo? ta dzielność? którą Dniestr zakrwawił,
Ktorąś się pod Kamieńcem, y w Stambule wślawił?

U M I Z G A L S K I.

Utoneśa mi w Dniestrze, ale ztąd krok skory,
Niośę, bo na straszliwe wiatry bardzom chory.
Z złego razu umykam, uchodzę odwodem.

R E G I N K A.

Uchodź, y z całym tchorzow Umizgalskich rodem!

Lecz

Lecz patrzmy, bo bezwstydnym ten zwyczaj natrętów,
Jakich ieszcze zażyte matactw y wykrętów.

SCENA TRZECIA.

STATECKI, REGINKA, PUSTAK.

P U S T A K.

Wiedzie, że gdzie potrzeba, Pustak wciśni nossek,
Donoszę wam, że z pewnych załżyżał pogłossek,
Ze Natręt, gdy zmyślane bogaćwa wylicza,
Przerobił na kopyto swe Staruszkiewiczza,
Obiecał sto tysięcy, zapisać Modeście,
A on, nie ma kredytu, na trzy grosze w Mieście.
Uwiodł, y w sidła swoje tak uwikłał Dziada,
Ze mu wierzy, że wielką ufność, w nim pokłada,
Ale teraz przyznacie, Pustaka za maystra,
Obaczywszy, co w sobie ta zawiera taystra.
Wlaźł w nią Pan Umizgalski, y już tu w niey dyszy,
Lecz niech tego sekretu, nikt nie wie, ni słyszy.

R E G I N K A.

Pokaż taystrę.

P U S T A K.

Czy nie wiesz tryb Warszawki, że tu,
Nie godzi się y żenie, wyjawiać sekretu
Ale niech Pan moy śmieć, do tej taystry siaga,
Bo co w niey jest, y sekret, do niego się sziaga.

S T A T E C K I.

Czytam: Ten list należy, do Dawida Kupca,
Umizgalski go pisze; czytamy list głupca:
Proszę cię przyjacielu, zmyśl prędko list nowy,
Tym, co pierwsze, dowcipem, mądrey twoicy głowy.

Y

Zc

*Ze mi mój Woy mniemany, złotem w gotowiznie,
Oprocz Dobr; sto tysięcy, zostawił w puściznie.
Przyszli mi go, za moment, ia gdy w lepszej dotie
Stanę; iak wezmę Posąg, udzielię go Tobie,
Umiegalski. Co czytam! znam rękę; ach Nieba!
Wam naprzod, za me szczęście podziękować trzeba,
Wam zawdzięczając, mego łaskawość wyroku,
Od cnoty y iednego nieodstąpię kroku.
Kochany mój Pustaku, odtąd aż do grobu,
Chybą rydeł z motyką, rozłączy nas obu,
Daięć poczęściwe słowo, przed światem y Niebem,
Ze się z tobą ostatnim dzielić będę chlebem.*

P U S T A K.

*Zły ten kontrakt; á Nieba niechay go przemienią,
Nie chlebem, dziel się ze mną, lecz tłuścą pieczeńią.*

S T A T E C K I.

*Wszystko to będzie, ale możasz się dowiedzieć,
Jak ci szczęście zdarzyło, taki list wysledzić?*

P U S T A K.

*O mędrca mnie rownego, trudno się dopytać,
Nikt na świecie nie umie, lepiej iak ia czytać.
W myślach zaś nikt nie tęższy, á iakem cnotliwy,
Powiem ci, zem y z charty y z strzelbą myśliwy.
Myślić, czytać, te rzeczy dwie; są mędrcew kresem,
Więcey nie umiał Plato, z Arystotelesem.
Słuchay mych nauk; pierwsza ta myśl była moja,
Aby piękna Modesta, była żona twoja.
Druga myśl ta, zem widział częstego posłańca,
Do Gaszka, od Dawida Warszawy mieszkańca.
Trzecia myśl, że Pan Gaszek, szalbierz oczywisty,
Fałszywe Dawidowi zmyślać kazał listy.*

Po

Po tych myślach z wesołą y twarzą y czołem,
 Wszedłszy do Pana Gaszka, tak mówić poczołem:
 Dawid, już mię do ciebie, posyła trzy razy,
 Pytając, ieżli iakie nie dasz mu rozkazy.
 On zaraz list napisał, á pospiesznym krokiem,
 Kazał mi iść, y respons przynosić, przed mrokiem.
 Tak Pułtak mądry, w ciasne wprowadził go sudki,
 Tak myślą wielcy ludzie, y tak łowią dudki.
 Tu uważay mą grzeczność; u nóg Gaszka czapkę,
 Z ukłonom Pułtak złożył, za to że wpadł w łapkę.
 Poty myśli Pułtaka z szczęściem twoim sforne.
 Drugi przymiot w tym Mędrceu, czytanie wyborne.
 Poszedłem prędko z listem, do skrytego kąta,
 Oddarłem papier w koło, gdzie była pieczętka.
 Potym wciąż go czytając, anim się zaiąknął,
 A w kilkunastu wierszach, tylkom raz odkrząknął.
 Nigdy w Areopagu, lepiej nie czytano,
 Kiedy całemu światu naukę dawano.
 Nigdy z większą łatwością, listy Cyserona,
 Tullia Mowcy tego, nie czytała żona.
 Jak Pułtak czyta, nikt tak czytaniem nie śynie,
 Bo z ust Pułtaka, słowo każde, niby płynie.
 Pułtak nie chce być własnych swych przymiotow chwalca,
 Ty sam przyznay, iakiego masz ze mnie słuzalca.
 Czy nie takiegoż, który o co spytasz, powie,
 A nigdy nie wie, co iest mówić, iak się zowie.
 Czy nie takiego; który gdy usta odmyka,
 Nigdy nie rzecze, mam to, na końcu ięzyka.
 Twoy Pułtak gdyby Grekow zasiągnął był lata,
 Byłby poczytan między siedmią Mędrcew świata.

S T A T E C K I.

Tyś mi Mędrzec, przyjaciel, tyś mi ieden ze sta,
 Gdyś to zrobił, że moja dziś będzie Modesta.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

UMIZGALSKI, y MODESTA.

U M I Z G A L S K I.

Świadczę się łzami, w których zatapiam zrzenie,
 SY sercem mym, nieżnośne cierpiącym tęsknice,
 Ze się w smutnych mych myślach zaśzlocham, zażalę,
 Kiedy się choć na moment, od ciebie oddalę.
 Teraz; gdy się pod twoje nisko skłaniam stopy,
 Ociec twoy, zaraz za mną pospiesza w też tropy,
 Powie ci o mnie, lepsze niż przedtym nowiny,
 Tak to odmienia szczęście, czas iedney godziny.
 Spadki wielkie po moim y Wuiu, y Bracie,
 Łzy moje osuszają, po tych krewnych stracie;
 Gdy mi na to twoy Ociec, kazał się ośmielić,
 Abym się ważył z tobą niemi się podzielić.
 Teraz; twocy y Oycowłkiej łaskawości wdzięczny,
 Smiem pod twe nogi rzucić, zapis ślotyfięczny,
 Ufaiąc; że mym sercem nie wzgardzisz, bo przecie,
 Ma iakąs cenę serce w młodości swey kwiecie,
 A w ten czas najszcześniejsze, zwykły bywać swactwa,
 Kiedy z niemi spółkują młodość y bogactwa.

M O D E S T A.

Bardzo się mylisz, w twoim rachunku y zdaniu,
 Gdy taxę kładziesz sercu, y cenę kochaniu,
 Widzę twoy zły charakter; gdy z twemi przymioty,
 Chełpiąc się, zapomniałeś między niemi cnoty.
 Wiedz o tym; że z gornego Niebiosow wyroku,
 Dwa serca nasze, tak są odmiennego toku.

Ze choćby ich na świecie było tylko dwoje,
Nie mogłyby się zcierpieć, te serca oboje.
A nie masz tyle piasku w morzu, w lasach liści,
Jle jest w mym do twego serca nienawiści.
Gdy zaś za Oycę-wolą, za Niebios zrządzeniem,
Już się Statecki, moim zaszczycą pierścieniem,
Wiedz o tym; że wzajemne serc naszych zadatki,
Chyba życia naszego rozerwą ostatki.
O twych zaś ogniach mówić; masz moy zakaz groźny,
Inaczej; twą zuchwałość; przypłaci żal późny:

U M I Z G A L S K I,

Doświadczasz serca mego, czy się twej nie wzdrygnie,
Nieśaski, y w miłości swej, czy nie ostrygnie.
Ale, pierwej się Wisły wśpak obroćą biegi,
A Warszawskie porzucą, y osuszą brzegi.
Pierwej wodą zapalać będziem, gasić ogniem,
Niż się twą surowością, przełamiam, lub pogniem.
Jmeś na mnie do nieśask, y do gniewu pretęszą,
Tym jest w mym sercu miłość, Modesty gorętsza.
Bo mały ogień w straszne płomienie wybuchnie,
Gdy z impetem na niego, potężny wiatr dmuchnie,
To mnie zaś nic nie trwoży, tylko mnie zadziwia,
Ze Statecki, zamyślom moim się sprzeciwia.
Ktoż to jest ten Statecki, względem mnie, y czyli,
Na rowney z sobą szali będziem się wazyli,
Pogodziłbym się prędko, z takim Jegomością,
Gdybym nad iedną moją dał mu rzady włóścią.

M O D E S T A.

Ostrożnie o Stateckim mow; boć się poszczęści,
Jeżeli twą gębę, iego nie uskromią pięści,

SCE-

SCENA DRUGA.

UMIZGALSKI, MODESTA, y STARUSZ-

KIEWICZ. *Staruszek Kiewicz*

MODESTA.

A Ch Oycze! chcesz o tego natręta y tchacza
Mówić mi? nad to mię twoy rozkaż upokorza!

UMIZGALSKI.

Jm dłużej u nog twoich wzdychać mi się zdarza,
Tym większym ogniem miłość, serce me rozżarza,
A im bardziej mię twoia surowość zażali,
Tym większym żądz płomieniem, serce me się pali.
Teraz gdy mię twoiego Oyca pomoc wsparła,
Oczy me osuszyla, y łzy me otarła.
Szczęście chęć mi mym sprzyia iawnie y otwarcie,
Kiedy do Corki Oyca, ziednało mi wsparcie,
Młodość, rozum, bogactwa, zacność urodzenia,
Czynią mię przecieź godnym, Modesty weyzrzenia,
Jle; że winny twoiey hołd oddając cnocie,
Pod twe nogi Dobr wszystkich, rzucam dożywocie,
Z stem Tyśięcy zapisu, nim więcej powoli,
Niebo mi, piękney świadczyć Modęcie pozwoli.

MODESTA.

Prędzez bym sobie zmię, iaszczurkę lub węża,
Niżli Umizgalskiego obrała za męża.
Y z swoim dożywociem, y swoim zapisem,
Niechayby z oczu moich, poszedł sobie z bisem.
Ten natręt uprzykrzony, ten oszuł wierutny,
Tyran, co na dwie piękne serca, jest okrutny,

Moiey

Moicy y Stateckiego, przeszkadza przyjaźni,
Choć wie, że nic nie wskóra, iak na złość nas drażni.

STARUSZKIEWIČ.

Corko; z dzieciństwa twego, uczyłem cię cnoty,
Chcąc w sercu twym wkorzenie, chwalebne przymioty.
Cieszę się, że Modesta z mych nauk korzysta,
Y że w niey iak dziedziczna jest, cnota Oyczyſta.
Widzę, że gdy do ciebie, Młodzian przyszedł w swaty,
Wprzod pytaſz czy cnotliwy, potym czy bogaty.
Kiedy zaś Stateckiego, cnotom zalecenie
Sam dawſzy, zamieniłem sam waſze pierścienie,
Wiem, że gdybym mu ſłowa niedotrzymać radził,
Pewniebym przez to cnotę, y Córkę mą zdradził.
Nie myślę o tym, krotkiey tylko ſłubu, zwłoki,
Żądam, niżli was złączą Niebieskie wyroki.

M O D E S T A.

Filut co liſty zmyſła, ſzach co plotki ſieie,
Co w ſwych matactwach wſzyſtkie pokłada nadzieie,
Oſzuſt, co ſię zkądś wyrwał, od motłochu ludzi,
Tenże to me wyciſka ſzy, twą cnotę ludzi?
Jego to takie ſztuki, płaſta mi złość wſciekła,
Nikt nie wie, zkąd ten człowiek rodem, chyba z piekła.
Piſzeſz o Umizgałſkich Domie Herbarz Połſki?
Głuchy o nim Paprocki, y niemy Okołſki.
Nie zna go nikt w Warszawie, Bankruta ma ſwata,
Dawida; a ſwe włoſci ma na końcu ſwiata.
Wiem że przyſtoyność radzi, y z nią przyczyn wiele,
Bym ci ſię nie przykrzyła o prędſze weſele.
Niechę przeczyć tey zwłoce, lecz niech mi ſię godzi,
Przełożyć ci przed oczy, co twey ſławie ſzkodzi.
Statecki wprędce tego, oſzuſta wyſledzi,
A ſlub moy wieſć o iego podłości uprzedzi.
Śmiać ſię będą; że iedna oſoba tak podła,
Nas y na moment, ſzpetnym matactwem uwiodła.

SCENA TRZECIA.
STATECKI, STARUSZKIEWICZ,
UMIZGALSKI, MODESTA.
PUSTAK, REGINKA.

STATECKI.

Oczye pozwol! niech podłych sług Mistrzowych zgraia,
Na szubienicę tego prowadzi hultaia,
Czytay list, zważ, co zbrodnia tak szkaradna znaczy.
Potym dopuść, niech ginie Natręt, w swej rozpaczy.

STARUSZKIEWICZ.

Widzę list; Umizgalcki piśze, znam tę rękę,
Czytam; a już przeczuwam, mą hańbę y mękę:
*Proszę cię przyjacielu, zmyśl prędko list nowy,
Tym, co pierwsze, dowcipem, mądrey twoiey głyny.
Ze mi moy Wuy mniemany, złotem w gotowiznie,
Oprocz Dobr, sto tysięcy zostawił w puściźnie.
Przyślij mi go za moment, ia gdy w lepszey dobie,
Starę, iak wezmę posag, udzielę go tobie.
Umizgalcki, Hultaiu iakżes się odważył!
Zebyś mą starość, sztuka tak szkaradną zażył.
Y nie bałżes się frogiey gniewnych Niebios kary,
Gdyś chciał twoim oszustwem zhańbić wiek moy stary.*

UMIZGALSKI.

Zginąłem; ale niech mię obronią od zguby,
Dzisiejsze Stateckiego, z Corką twoją śluby.

MODE-

MODESTA.

Oycze ! pozwól niech Corka do nog twych się rzuci,
Niech nam kara Natręta, wesela nie smuci,
Zażyji litości, odpuść brzydkie przewinienie,
Będzie Umizgalskiemu katem, złe sumnienie.

STARUSZKIEWICZ.

Daruję wszystko, bo wiem, że szachy y igrarze,
Okrutniey niżli kaci, złe sumnienie karze.

PUSTAK.

Już Statecki z Modestą, odpędzili lichy,
O Pustaku z Reginką, dotąd iefzcze cicho.

STATECKI.

Już nie będziesz mym sługą, ale przyziacielem;
Y z moim, twe z Reginką, chcę złączyć weselem.

REGINKA.

Wielkie dzięki Waszmości, za dobrą nowinę.
Lecz czy Umizgalskiego uważacie minę?
Nicby to nie wadziło, bym tego Junaka
Zęby wzięła w prezencie od mego Pustaka.
W nadgrode, którym on dziś groził, pojedynku,
Chcę koniecznie od ciebie tego upominku;
Da mi zań Pani moja perełeczek sznurek,
Nie boy się, wszak masz dobry, z pięciu palców kurek.
Ten instrument, iak tylko śilnie mu przyłożysz,
Gładzey niż kurkiem, wraz mu ośm zębów wydrożysz.
Zakręćno się Pustaczku: zatrzey rękę: chuchni:
Nie strasz go: nie męcz: gładko w fame zębki dmuchni.

PUSTAK.

Wtę mi gray. Umizgalski, otworz trochę gęby,
Mey Regince twoie się podobały zęby.

Widzisz, że mam instrument dość zręczny y czyśty.
Lepszego na twe dziąsła nie znaydziesz dentyłty.
Otworz usta:

UMIZGALSKI: *ściągający zęby*:

Nie mogę: ścięły mi się szczeki.

R E G I N K A.

Ha! ha! ha! bądź że już tym, czym jesteś na wieki.
My się cieszymy: a każdy niech ginie ze szczętem,
Kto się waży, bydź w słodkiej miłości, Natrętem.



ZYCIE CZŁOWIEKA.

Nieszczęsny; co go Matka z bolem rodzi
 Człowiek; płaczący na ten świat wychodzi,
 A przeczuwając złego przykrość losu,
 Łączy ze łzami, skargę swego głosu,
 Wycisnąwszy się, z wnętrzości więzienia,
 Krotki ma moment wolnego wytechnienia.
 Aż zaraz, ledwie widzące świat dziecie,
 Złe szczęście w ściśle, krępuie powicie,
 Doznaie daley, co jest los człowieczy,
 Pokarmu żywność, wypłacze, wybeczy,
 Wyżej y niżej nosząc go kołyska,
 Fortuna swoje zaczyna igrzyska,
 Z tą mu spokoyność, z tą mu sen przychodzi,
 Co młodych równo z starymi uwodzi.
 Potym po ziemi, okrakiem się włuczy,
 Głupie; za bidą swą chodzić się uczy,
 Idąc upada, płacze; przecież znowu,
 Jdzie, ucząc się wracać do narowu.
 Wnet nowym kształtem, nieszczęście się zrządza,
 Jdzie z nim do szkół, płacz, kłopot, y nędza,
 Tam mu Bakalarz, bidy wymyśli nowy;
 Z tyłu napędza, rozumu do głowy.
 W czytaniu oczom niezwyczajna męka;
 W pisaniu, co się nie nałomie ręka?
 Tak go w męczarnię ciągnąc poniewoli,
 Rozbiera członki, wymyślnie zła doli.
 Potym nas w różne z bidą zsyła stany,
 Tym każe sprawić obszary y łany,
 Za pługiem wołów prac czyniąc ołatki,
 Tocić się, gmerząc w wnętrzościach swej Matki.

Tego

Tego w żołnierskim chcący trzymać bycie,
 Mieniać mu każe za grosz, krew y życie,
 A w krwawym boiu, będąc zboycą śmiałym,
 Krzcić okrucieństwo, nazwiskiem wspaniałym.
 Trzeciemu zleca, nadślugiwać możnym,
 Dworzanem biegłym, frantem być ostrożnym.
 Skarbiąc se łaski, obłudne y zmienne,
 Dni przykre, nocy przebywać bezsenne,
 A sposób życia, obrawszy se podły,
 Zebrać sowszyszy iałmużny, przez modły,
 Przeklinać szczęście, idące oporem,
 Z próżną nadzieją, włoczyć się za Dworem.
 Tym kupczyć, raniey wstawiać niżli zorze,
 O deskę z śmiercią puszczając się na morze,
 A za kawałek, giętkiey żółtey ziemi,
 Zpuszczając swe życie z burzami morskimi,
 Innym iako mnie, żyć każe wiek nudny,
 Pisząc wiersz, często oporny y trudny,
 Gryść wargi, trudzić biedzące się myśli,
 Przeklinać pióro, co niechętnie kryśli,
 A wymęczwszy wiersz wypracowany,
 Drukować boiazń pracy swey, nagany
 Potym cierpliwie znieść, od łada żaka,
 Ze praca wierszow moich ładałaka.
 Wymyśla daley złe szczęście, gdy w parze,
 Przed straszne Boga wiedzie nas Ołtarze,
 A tam w przysięgłą do śmierci niewolą,
 Oddawać każe myśl, serce y wolą.
 Y zwiodłszy żonkę na powab zameścia,
 Dzielić z nią, troski swoje y nieszczęścia.
 Dopieroż bieda, Małżonkow obśędzie,
 Ufzykowana w liczny dzieci rządzie,
 Mąż bieda, żona druga, to bied dwoie,
 Z tych pełne będą młodych bied pokoie.

Jak

Jak wiele trzeba, pracy y starania!
 Do uczciwego dziełek wychowania.
 Co się Małżeństwo nakłuci, natrudzi?
 Zeby też w Domu było, iak u ludzi.
 Zeby dziecięciu zostawić dostatki,
 Co trzeba pracy, y Ojca y Matki:
 Niebacznych, że groź przyśli z potem czoła,
 Uroni syna ochotka wesoła,
 Y tyśiąc złotych wyoranych z pola,
 Jedna złe grana straci Pancerola.
 Jeszcze złe szczęście, y los kłopotliwy,
 Męczy się z nami, chociaż już włos siwy,
 Y do zachodu nachylone lata,
 Bliższemi czynią, gornego nas świata.
 Złe szczęście z starych, wyprawia mазzkary,
 Siodła nam nosy, kładąc okulary.
 Oczom okienkiem patrzeć każe szklanym,
 Na szczudle nogom, przywyknąć drzewianym.
 A nim nas w ziemię, Boski wyrok zasze,
 W lecie słabości, w zimie cierpieć kaszle,
 A popruchniałe utraciwszy zęby,
 Zawczasu w ziemi składać, kości z gęby.
 Aż też nas z kosą, chuda śmierć przydybie,
 Jdź rzeknie, zkądś wyszedł, stary grzybie.
 Mrzemy; a mały przyczynek z nas Ziemi
 Przybywa, kości w proch obroconemi.
 Mieści się człowiek, wyniośli y dumny,
 W pięciofokciowej kilku deskach trumny.

O ROWNOSCI SZCZĘSCIA DOCZESNEGO.

Porzućmy błędy, a pospolstwa zdaniem,
 Y gminu ludzi pogardźmy mniemaniem;

A szczę-

A szczęścia, które lud samemu Państwu
 Przywłażcza, równie udzielimy Poddaństwu,
 Y wszystkich stanów, równą twierdząc dół,
 W iednakim szczęściu, kładźmy Tron y rolę.
 Niebom powinne, śpiewając pochwały,
 Ze nas mieć wszystkich szczęśliwemi chciały.
 Nayczytśza z Bogiń, Dama bez obfady,
 Co cię czezą Mędrycy, a wżgardzają ludy,
 Prawdo; udzielna wszystkich nauk Pani,
 Przyim wierśz moy, na znak poddaństwa y dani.
 Nie opowiem się, z nim Apollinowi,
 Ani uczynię ofiar Parnasowi,
 Dotć będzie wierśz moy, chwalnym y szczęśliwym,
 Gdy będzie twoim, gdy będzie prawdziwym.
 BOG jest nas wszystkich Ociec, z iedney Matki,
 Z ziemi zlepieni, rodzoneśmy dziatki,
 Każdy z nas, iednym sposobem się rodzi,
 Każdy przez wyjście duszy, z świata schodzi.
 Po śmierci, każdy z nas w proch się obraca,
 A ciało ziemi, duszę Bogu wraca.
 W życiu też czyny duszy, zmysłów, ciała,
 Wzyskim iednakie moc Boska nam dała,
 Za co/by, szczęścia nieiednakie miarki,
 Mielismy? poki, nie sprzątną nas Parki.
 Y czemu by w szczęścia ukrzywdzony dziele,
 Jeden go mało człek miał, drugi wiele?
 Nie wiem, z iakieyby nasz Ociec przyczyny,
 Nie równym szczęściem, podzielił swe syny?
 A z iedney gliny, zlepiwszy stworzenie,
 Temu dał radość, temu utrapienie?
 Y przywiązawszy, szczęście do Korony,
 Przeklął niedolą, pług y zagony?
 Ten Pan, co nie zwykł czynić osob braku,
 W czapce, w Koronie, w magierce, w Szyzaku,

Nie

Nie umknął ludziom szczęścia, a na Tronie,
 Nie dał go więcej, niżli na zagonie.
 Y chcąc szczęśliwych, mieć kmiotkow y Panow,
 Nie przywiezywał szczęścia, do ich stanow.
 Rowna wesołość, śmiertelnym się zdarza.
 W komorze chłopka, y w Zamku Cesarza,
 A radość, Panow nawiedzając gmachy,
 Zawita często, y pod wiejskie dachy.
 Oracz co radłac użnoi swe skronie,
 Szczęśliwy może bydz, iak Krol w Koronie,
 Y pastuch, co go pożywi podarsze,
 Może w swym szczęściu, wyrownać Monarsze.
 Widzisz, to Niebios sklepienie tak śliczne,
 To iasne Słońce, te gwiazdy tak liczne,
 Miesiąc, łasiada ziemi, co promienie,
 Wzięte od Słońca, w nasze złyła cienie.
 Te, co te oczom, przymila y wdzięczy,
 W różne kolory, strojney piękność Tęczy.
 Wszystkie te światła, rzucają iednaki
 Blask między Krolow, y między zebraki.
 Gdy się zieloną świat odzieie wiosną,
 Gdy śpiewa słowik piosneczkę żałosną,
 Gdy nowym głosem kukułka zakuka,
 Gdy drzewo niby z radości się puka,
 Te łąki strojne y w ziołka y w kwiatki,
 Te choyney ziemi obfite dostatki,
 Krolow y kmiotkow, patrzącemu oku,
 Rowny wdzięk czynią, z Boskiego wyroku.
 Jednym przeraża huczny obłok grzmotem,
 Krola na Tronie, y chłopka pod płotem,
 A kiedy poszle głos straszny do ucha,
 Piorun Cesarza trwoży, iak pastucha.
 Gdy zaś swą wagą, y mocą gdzie zmierzy,
 W Tron, czy w chałupkę, bez braku uderzy.

Zarowno ziębią, y wiatry y burze,
 Chłopow w siermiędze, y Xiążąt w Purpurze,
 Pasterz; gdy lubey y piękney Pasterce,
 Z miłosną twarzą, odda swoje serce.
 A na znak dobrze przyiętey miłości,
 Z ust iey usłyszcy, słowko wzajemności.
 Więcej radości, w swym sercu uczuie,
 Niż Krol, gdy wielkie Państwa zawojuie,
 Agdy się z swoją kochanką wyswata,
 Za nic poczyta sobie resztę świata.
 Tęsknią Krolowie na Tronach, a kmiotka,
 Ucieszy lada kiermasz, y ochotka.
 Xiążęta dworem otoczeni wkoło,
 Noszą pod Mitrą, zasępione czoło,
 A chłopek, z iednym w stodole parobkiem,
 Cieszy się miłym rąk swoich dorobkiem
 Y kilkanaście kop rachuiąc w gumnie,
 Dostatkiem Krolow pogardza rozumnie.
 BOG nasz y Ociec, chciał nas mieć na ziemi,
 Nie wszystkich Krolmi, wszystkich szczęśliwemi,
 Radość z pociechą, w każdym dając stanic,
 Wymierzył równie ukontentowanie,
 A mocą, ktorey piórą nie okryśli,
 Zamknął ie w sercu każdego, y w myśli,
 Y kazał, żeby poty w nas mieszkało,
 Poki się z duszą nie rozłączy ciało.
 To szczęście, ktore dał nam wyrok Boski,
 W prawdzie częstokroć, przeplatają troski,
 Ale te, naszą sprawione robotą,
 Wszystkich iednaką trapią nas gryzotą,
 Y kłopot, ktory sam sobie człek knuie,
 Serce tak Krola, iak kmięcia poczuie.
 A w błędzie swoim, postrzegłszy się obie,
 Szukają szczęścia, y znaydą ie w sobie,

Ow więzien wzięty do tacek w kaydany,
Przeklina zrazu, los swoy oplakany.
Aż się z rozumem poznawszy powoli,
Smiecie się w więzach, y śpiewa w niewoli.
W ten czas, gdy Xiążę błyszczący w kleynotach,
W próżnych tajemnie trapi się gryzotach,
Tamten szczęśliwy, w więzach y siermiedze,
Ten wszystek w złocie, skryte cierpi nędze.
Tak, w każdym stanie, na każdym urzędzie,
Szczęście iest, ale y nieszczęście wszędzie.
Świat iest iak morze, a na rowney łodzi,
Wszystkim do portu, płynąć nam się godzi.
Ten port iest szczęście, Rozum styrem rządzi,
Kto z nim żegluię, na morzu nie zbłądzi.
A chodź rzucią łodkę iego fale,
Nie rozbię się na zradliwej skale.
Y choć się trafi, że powstałszy nagle,
Burza pozrywa, y podrze mu żagle,
Wnet iego styryk Rozum, skały minie,
A żeglarz z łodką do brzegu zawinie.
Ten zaś, co w płochym żądz swoich uporze,
Puszcząć się waży, bez wiosła na morze,
A nie radząc się wiernego styryka,
Rozumu, nurtow y skał nie unika,
Czy Krol, czy Xiążę, czy chłop na zagonie,
Nieszczęsny płynie, y łódź mu utonie.
Od iedney świata, aż do drugiej osi,
Każdy człek, w sercu swoim, szczęście nosi,
A ten dar Niebios w duszę naszą wlany,
Rownie podzielił Pan BOG między stany.
Rządź się rozumnie, sprawuy się pocziwie,
A w każdym stanie żyć możesz szczęśliwie.

Aaz

GAY.

G A Y.

Ty, co w słonecznym, chłodzisz nas upale,
 Zpotniałe w cieniach osuszając czoła,
 Co cię w zwierciadle, czystych wód krzyształe,
 Natura stroi, w drzewka, w kwiatki, w zioła,
 Co straconego, część piękności Raju,
 Pokazujesz nam, rozerwi mię Gaiu.

Tam ściany z drzewek, sporządza natura,
 W zielone z liścia, strojąc je obicie,
 Dach śliczną czyni gałęzi strukturą.
 Podłogę kwiatem uściela obficie.
 Y iak w pałacach, mieć muzykę moda,
 Tam śpiewa słowik, a szumem gra woda.

Tam niepłatnego potrawy kucharza,
 Owoce w liczney rodzajow różności,
 Ziemia gotuje, a Słońce dowarza,
 Drzewa przynoszą, częstuiące gości,
 Ktorem natura, że z ochotą rada,
 Uczta od Czerwca, trwa do Listopada.

Od morza wyższe, daie im napoje,
 Co się przez ziemię, do morza przechodzą,
 Żywe, y w biegu, nie ustatne zdroje,
 Co nas, nad inne trunki, bardziey chłodzą.
 Ktorych piy co chcesz, byś był w nich kąpany,
 Z tak choyney uczty, nie poydziesz piiany.

Ty gaiu, żal moy, rozrywaj serdecznie,
 Otuchą szczęścia, ciesząc los okrutny,
 Ze affekt Jris, znać będę społeczny.
 Ze czas wesoły, zluzuie czas smutny.

A nim

A nim two liście, iesienny wiatr zwieje,
Niech szczęścia mego spełnią się nadzieje.

Z R Z O D Ł O.

Ty, co wesołość, w smutną wlewasz Kraie,
Co z biegiem twoim piękność łąkom płyń,
Co miłym grając szumem, zdobisz gaie.
Co wnosisz jakąś przyjemność, w pułstynie.
Wdzięczyen ochłody, w gorącu y w znoju,
Wierzopis śpiewa, chwały twoje zdroju.

Milsze są brzegi,
Ktore two biegi,
W zwierciadle swoim stroją,
Czysta twa woda,
Piękności doda,
Kwiatkom, co się z niey poią.

Kiedy se szczupak, igra w tym strumieniu,
A wraz two wody, słowik przelatywa,
Zadaiesz, miłą wątpliwość widzeniu,
Czy ryba leci, a ptak czy pływa?
Tam wzrok złudzony, przyjemnym zawodzie,
Rybe na drzewie widzi, ptaka w wodzie.

W gorące serca, w miłości zapale,
Ciebie się radzą, y starzy y młodzi,
W twym, przezroczyście płynącym krzysztale,
Kto wart kochania, obaczyć przychodzi.
A choć istotnie, pokazujesz twarzy,
Młodzi cię chwalą, a ganią cię starzy.

Wier-

Wierstopisowi, w pracy swej nadgrode,
 Na dowod twojej wyświadczyś wdzięczności,
 Gdy śliczną będzie przegłądać urodę,
 Jris, szpec ostrej minę surowości,
 By znając, że się twarz jej gniewem zmienia,
 Łaskawsze na mnie rzucała weyrzenia.

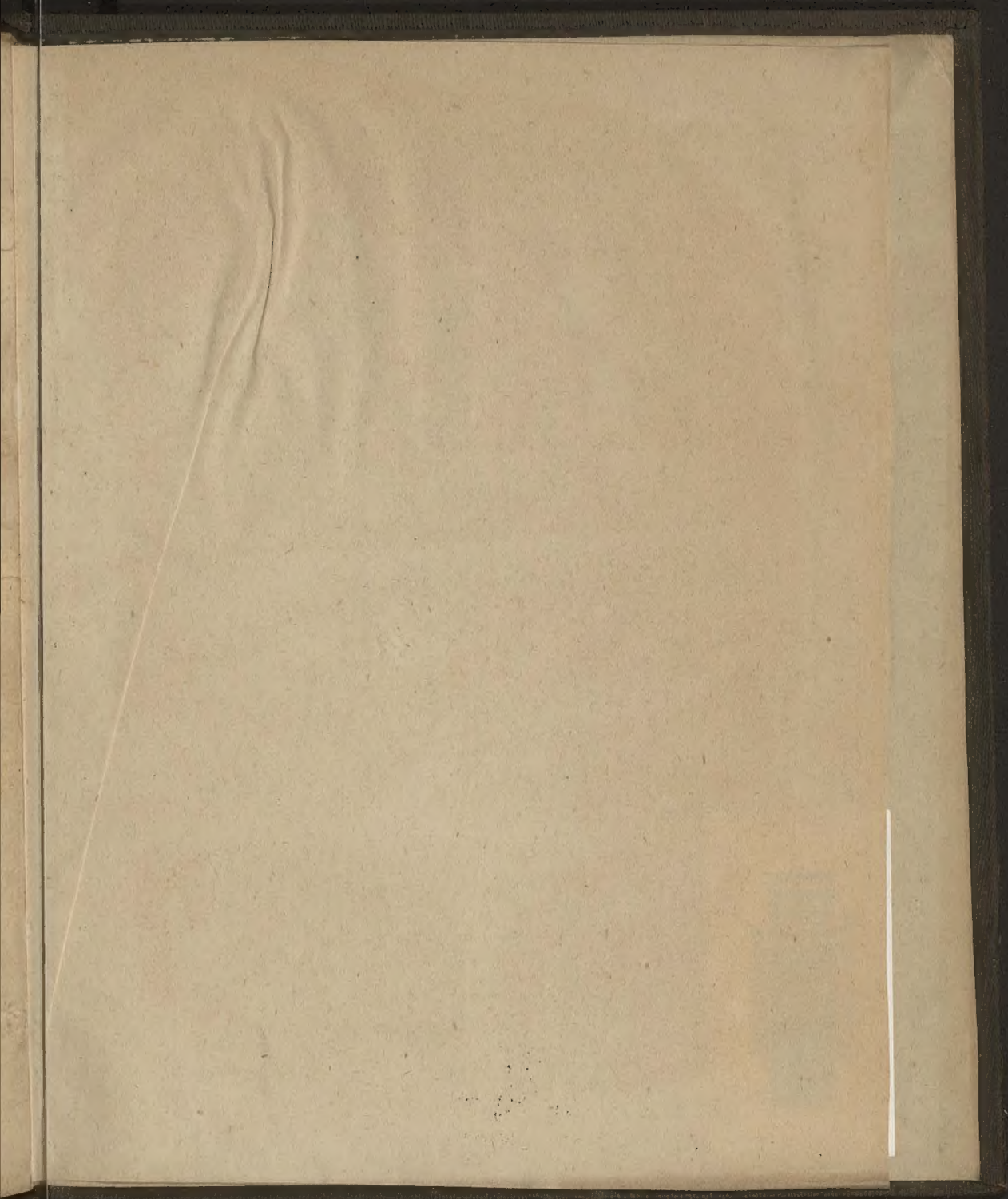
L A K A.

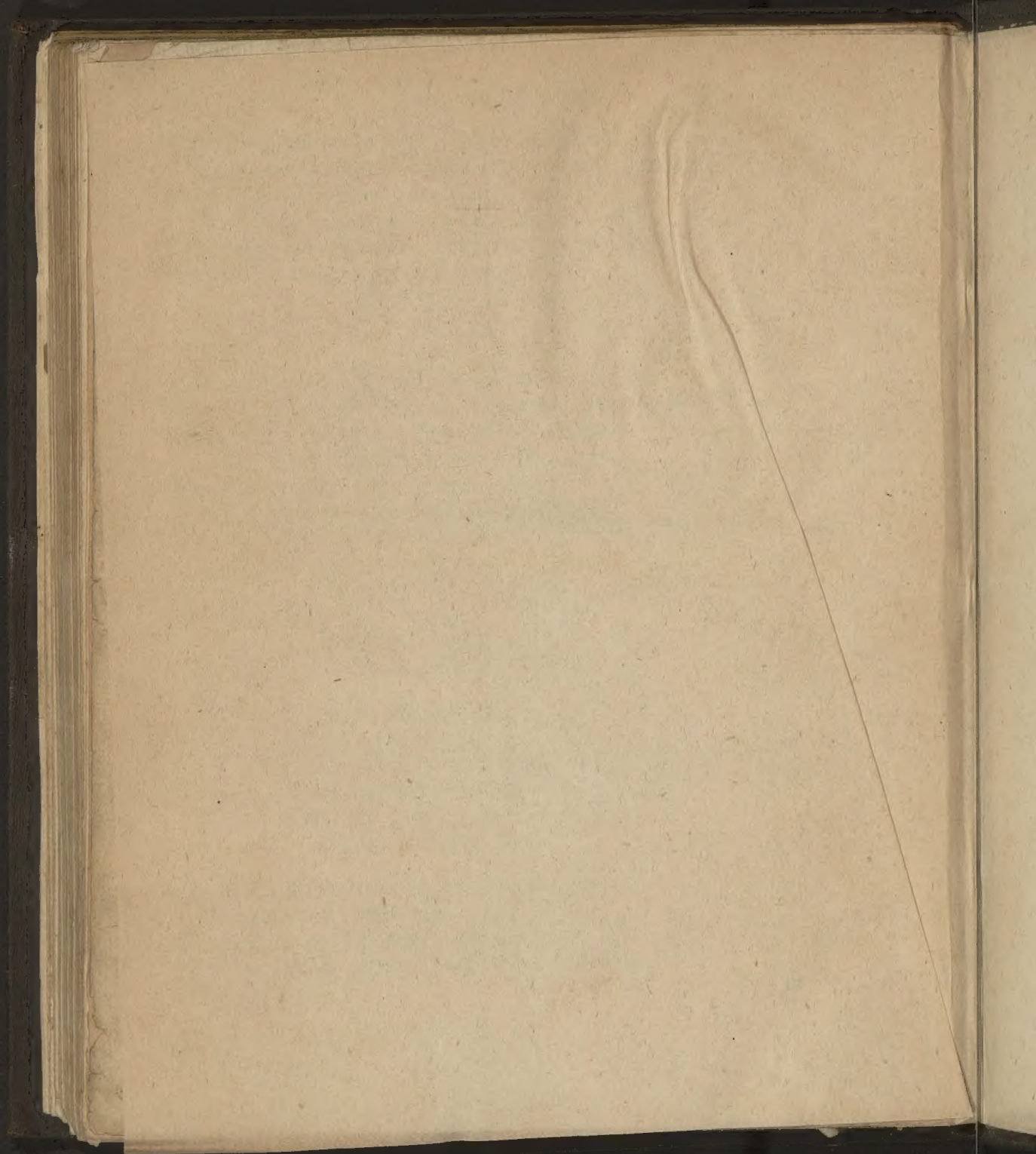
Co twe o lepszą, y ziołka y kwiatki,
 W zgodney różności zgronadzone licznie,
 Wdzięczne rodzacey stroją słońcu Matki,
 Co cię w kolory ubierają ślicznie;
 Przyjemna jako patrzącemu oku,
 Niechay się z twego naciesze widoku.
 Tam se byk młody,
 Bieząc w zawody,
 Obszerne mierzy pole,
 Rog wyraśćając,
 Z wołkiem igrając,
 Do Krwi iśćczę nie kole.

Piers wypożnioną,
 Tam napełnioną,
 Matką cielenciu daie,
 Tam trzodzić trawę,
 Oku Zabawę,
 Pasterz widzący staie.

Na dnie zielonym, rozrzućane ładnie,
 Kwiatki, na ukaz dając y wzory,
 Natura, uczy dobierać nam snadnie;
 Y w piękną zgodę, iednoczyć kolory,

Tak





500



95

I